

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

31 maja –
16 czerwca 2011
nr 10 (134)

DWUTYGODNIK

**Na pewno
nie porzucam
Lwowa –
rozmowa pożegnalna
z GRZEGORZEM
OPALIŃSKIM**
- s. 4**Porozumienie
jest możliwe
rozmowa z prof.
BOHDANEM HUDZIEM**
- s. 12**Do stratosfery
SZYMON KAZIMIERSKI**
- s. 22**Z historii
jednego
obrazu
ALEKSANDER NIEWIŃSKI**
- s. 24**MOSTY
POJEDNANIA –
w tym numerze
przedstawiamy
REJON KOŁOMYJSKI**
czytaj na s. 16 – 17

ISSN 1996-2304



DEMOKRACJA, F 16 I GAZ ŁUPKOWY



Barack Obama, Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz

XVII SPOTKANIE PREZYDENTÓW PAŃSTW EUROPY ŚRODKOWEJ W WARSZAWIE

Warszawa w końcu zeszłego tygodnia przypominała prawdziwą fortecę.

Do Zamku Królewskiego przybyli prezydenci krajów Europy Środkowej, którzy – na zaproszenie prezydenta RP Bronisława Komorowskiego – wzięli udział w XVII szczycie poświęconym przemianom demokratycznym. Z Ukrainy przybył na szczyt prezydent Wiktor Janukowycz.

Podsumowując na konferencji prasowej pierwszą sesję XVII Spotkania Prezydentów Państw Europy Środkowej, prezydent Bronisław Komorowski powiedział, że każdy z uczestników dyskusji miał okazję opowiedzieć o swoich doświadczeniach w dochodzeniu do demokracji i przekazać wnioski dla tych krajów, które są dopiero na drodze do demokracji. Jak mówił, dominowało przekonanie, że proces

rozpoczęty zmianami w roku 1989 trwa nadal i powinien trwać mimo zmienionych okoliczności, a dawne plany i cele nie utraciły i nie powinny utracić na aktualności. Jako nowe okoliczności prezydent wskazał na kryzys ekonomiczny w części krajów Unii Europejskiej oraz „wiosnę arabską”.

Bronisław Komorowski zapowiedział także, że przyszłoroczny szczyt odbędzie się w Kijowie, co – jak podkreślił – jest szczególnie istotne z punktu widzenia europejskich aspiracji Ukrainy oraz polskich dążeń do wspomagania Ukrainy w tym celu. Jak mówił, kraje Unii Europejskiej, szczególnie te, które same niedawno dostały się do struktur europejskich i natowskich, powinny wspierać kraje z sąsiedztwa Unii, które pretendują do znalezienia się w tych ważnych instytucjach świata zachodniego.

WIZYTA PREZYDENTA USA BARACKA OBAMY W POLSCE

Kolejnym punktem piątkowego szczytu było spotkanie w Pałacu Prezydenckim z gościem honorowym,

prezydentem Stanów Zjednoczonych Barackiem Obamą, który tego dnia po południu przybył z roboczą wizytą do Warszawy.

Po spotkaniu ogólnym, doszło też do nieoczekiwane spotkania Obama – Janukowycz – Komorowski.

W sobotę prezydent Barack Obama spotkał się z premierem Donaldem Tuskiem.

Polska jest jednym z naszych najbliższych i najsilniejszych sojuszników; jest też jednym z liderów Europy – oświadczył prezydent USA po spotkaniu z premierem RP. „Mieszkałem w Chicago, a tam w pewnym sensie każdy musi stać się Polakiem – chyba, że coś z nim jest nie tak (...) Historia Polski pokazuje jak dumny i zdeterminowany narodem są Polacy” – oświadczył przywódca USA na konferencji prasowej. Premier Donald Tusk poinformował po spotkaniu z prezydentem USA Barackiem Obamą, że rozmawiali też o „funduszu innowacyjności”, który miałby dotyczyć m.in. nowych technologii. „To jest pomysł, który zrodził się w czasie naszej rozmowy. Mamy obaj nadzieję, że będzie dalszy ciąg – taki

fundusz innowacyjności, który tutaj w Polsce da też efekty na rzecz nowoczesności, nowych technologii i kapitału ludzkiego” – powiedział Tusk.

USA i Polska zgadzają się co do konieczności dywersyfikacji źródeł energii – dodał amerykański prezydent. Według Obamy, gaz łupkowy należy wykorzystywać, a złoża można zbadać i eksploatować w sposób bezpieczny dla środowiska. Zadeklarował, że Stany Zjednoczone są gotowe służyć konsultacjami dotyczącymi energii jądrowej, a jej eksploatacja musi się odbywać w sposób bezpieczny i przejrzysty. Podkreślił, że nie oznacza to – choćby ze względu na zmiany klimatyczne – że nie należy wykorzystywać biomasy, energii słonecznej i wiatrowej. Obama zadeklarował, że USA chcą rozwijać stosunki gospodarcze z Polską. „Polska gospodarka jest jedyną gospodarką w UE, która nie wpadła w recesję w okresie kryzysu. Ma ogromny potencjał rozwoju gospodarczego” – chwalił amerykański prezydent.

Zawsze będziemy stać obok Polski – zadeklarował prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama. Zapewnił, że USA chcą, aby w naszym regionie panował klimat pokoju i stabilności. Zapewnił, że Polska będzie zaangażowana w obronę przeciwrakietową. „Będziemy w stanie przeciwstawić się wspólnemu zagrożeniu” – podkreślił Obama. Jak mówił, ewolucja relacji polsko-amerykańskich w dziedzinie bezpieczeństwa trwa. Dodał, że omawiana jest kwestia pododdziału lotniczego, który miałby stacjonować w Polsce. „Jesteśmy blisko zawarcia porozumienia” – podkreślił prezydent USA.

Obama podkreślił też, że nie ma „nowych i starych członków NATO” – są po prostu „członkowie NATO”. Zapewnił, że Pakt Północnoatlantycki działa niezmiennie opierając się na prostej zasadzie: „Wspieramy się i brnimy nawzajem”.

Wizyta prezydenta Obamy w Warszawie trwała 23 godziny. Ostatnim akordem wizyty było oddanie holdu ofiarom katastrofy smoleńskiej pod poświęconą im tablicą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

opr. MARCIN ROMER

Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

POLACY LWOWA APELUJĄ DO SEJMIKÓW WOJEWÓDZKICH POLSKI

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

20 maja na sali konferencyjnej nowego gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie odbyło się spotkanie delegacji przedstawicieli Sejmików wojewódzkich z Polski z działaczami organizacji polskich Ziemi Lwowskiej.

Kazimierz Barczyk, przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego, który od wielu lat uczestniczy w takich wyjazdach na Ukrainę, powiedział, że Lwów jest bardzo ważnym obiektem poprawy współpracy polsko-ukraińskiej i dobrych relacji z Polakami. Wspomniał, jak jeszcze 15 lat temu, w ciągu 10 dni zwiedzał Ukrainę z 200 samorządowcami z Polski. W różnych miejscach zawiazano współpracę. Samorząd Małopolski przyjął też uchwałę o sprawie patronatu opieki nad Polakami i Polonią, z miejscami, osobami, środowiskami, które są związane z ziemią krakowską, z Małopolską, z Krakowem. W związku z tym już od lat organizowane są festiwale Kultury Polskiej we Lwowie. Również Lwów przyjeżdża z różnorodnym programem artystycznym do Krakowa. „Chcemy, żeby podobne deklaracje, podobne myślenie i współpraca zaistniały też w tych miejscach, gdzie go jeszcze nie ma – zaznaczył Kazimierz Barczyk. – Chcemy podejmować współpracę z podobnymi miastami, z podobnymi regionami na Ukrainie, zwracając zawsze uwagę na skupiska Polaków”.

Z doświadczenia swojej pracy na Ukrainie, konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński podzielił się refleksjami, na temat tego, co polskie samorządy, współpracując z samorządami ukraińskimi, mogą zrobić dla miejscowych Polaków. Polski dyplomata prosił gości by podczas rozmów z partnerami ze Lwowa podnieśli sprawę zwrotu Polakom w tym mieście kościoła św. Marii Magdaleny. Powinności dopytywać się: a dlaczego przez 20 lat nie oddaliście tej świątyni? Dlaczego we Lwowie, pomimo 17 lat starań, nie ma Domu Polskiego? O tym się niestety zapomina w

Podczas kontaktów z samorządowcami ukraińskimi powinniście dopytywać się – dlaczego przez 20 lat nie oddaliście kościoła Marii Magdaleny we Lwowie? Dlaczego we Lwowie, pomimo 17 lat starań, nie ma Domu Polskiego?



Delegacja samorządowców z Polski



Ks. Włodzimierz Kuśnierz



Halina Makowska

czasie spotkań formalnych i różnych imprez. „Nie zapominajcie o Polakach, którzy tutaj zawsze byli i są! – zwrócił się do polskich samorządowców konsul generalny RP Grzegorz Opaliński. – W tej współpracy warto promować naszych rodaków tutaj mieszkających. Warto dopytywać się i wymagać tego, aby uwaga władz miejscowych skupiała się także na nich”.

Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emila Chmielowa i prezes Towarzystwa Kultury

Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz dokładnie przedstawili obecną sytuację mniejszości polskiej na Ukrainie, a ks. Włodzimierz Kuśnierz, proboszcz lwowskiej parafii św. Marii Magdaleny i pani Halina Makowska poinformowali samorządowców z całej Polski o dyskryminacji tej wspólnoty – Polaków – rzymskich katolików oraz prosili o pomoc w odzyskaniu kościoła.

Całkiem inna sytuacja jest na Podolu Wschodnim, za Zbruczem – zauważyła Emilia Chmielowa. Przykładem jest województwo winnickie, gdzie współpraca z województwem świętokrzyskim była zacznym, jaki zaowocował otwarciem Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Trzeba znaleźć uniwersalny model współpracy między samorządami i postarać się o dużo pożytecznych rzeczy i spraw – życzyła pani Chmielowa. „Ja wierzę, że to można osiągnąć” – powiedziała. „Jesteśmy otwarci na wszystkie wasze problemy – stwierdziła Teresa Kubas-Hul, przewodnicząca Sejmiku Województwa Podkarpackiego. – Przecież jesteśmy najbliższymi sąsiadami Lwowa”.



Uczestnicy spotkania

Przegląd wydarzeń

DO KOŃCA ROKU LWÓW MOŻE WYDZIELIĆ BUDYNEK POD DOM POLSKI

Mer miasta Andrij Sadowyj zawiadomił, że po spotkaniu z polską delegacją na otwarciu siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie omawiano sprawę lokalu pod Dom Polski we Lwowie.

„W ciągu ostatnich czterech lat mieliśmy wiele spotkań w tej sprawie i stawiano różne wymagania. Ostatnio mowa była o działce pod zabudowę. O ile pamiętam, to proponowaliśmy osiem działek na budowę Domu Polskiego. Wczoraj na spotkaniu z Ministrem Spraw Zagranicznych RP Radosławem Sikorskim i jego ekipą uzgodniliśmy, że polska strona zainteresowana jest budynkiem”.

Według jego słów strona polska chętna jest przejąć budynek, odnowić go i pomóc miastu w rekonstrukcji innych budynków.

„Dzisiaj jeszcze wydam dyspozycje Departamentowi Mienia Miejskie-



Львівська міська рада
«Прес-служба»
Упакова, 79006, м. Львів, м. Ревок. 1.
e-mail: presscity-adm.lviv.ua.

go Rady Lwowa o wyszukanie kilku obiektów, które mogli by obejrzeć polscy koledzy i jeszcze w tym roku przystąpić do rekonstrukcji. Naturalnie przed tym należy podpisać odpowiednie dokumenty. Mowa może być tylko o dzierżawie. Ponieważ dzierżawcą będzie organizacja społeczna, to opłaty będą mniej-więcej odpowiednie.

Przypominamy, że 21 marca 2011 roku w Przemyślu (Polska) odbyło się przekazanie Aktu własności „Domu Ludowego” ukraińskiej społeczności.

**służba prasowa
Lwowskiej Rady Miejskiej
17.05.2011**

Książki z Opola na Przykarpaciu

HALINA PŁUGATOR

W iwano-frankowskiej uniwersalnej naukowej bibliotece wojewódzkiej otwarto wystawę książkową „Miasta partnerskie: Iwano-Frankowsk – Opole”.

Na wystawie przedstawiono wydawnictwa, ilustrujące historię Opola, jego miejsca historyczne, rozwój ekonomiki, kultury i sztuki. Przedstawiono książki przekazane bibliotece przez kolegów z Opolskiej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Edwarda Smolki, wśród których są prace naukowe profesorów Uniwersytetu Opolskiego, literatura klasyczna i współczesna oraz publikacje o przyrodzie regionu.

Jest też informacja o opolskiej bibliotece, jej zbiorach i strukturze.

„Już ponad pięć lat trwa owocna współpraca obu bibliotek. W tym czasie zorganizowano wiele imprez, skierowanych na utrwalenie polsko-ukraińskich stosunków w sferze kultury, doskonaleniu zawodowemu pracowników obu bibliotek, – opowiada dla „Kuriera Galicyjskiego” dyrektor podkarpackiej biblioteki Ludmiła Babij. – Trwa stała wymiana publikacji z różnych dziedzin. W okresie współpracy uzupełniliśmy nasze zbiory o nowe wydania. Za ofiarą działalność na rzecz utrwalenia stosunków kulturalnych dyrektor Opolskiej Wojewódzkiej Biblioteki Naukowej Tadeusz Chrobak został nagrodzony odznaką „Zasłużony dla Podkarpacia”.



18 maja 2011 w Chislehurst (Anglia), w wieku 100 lat zmarła

śp. WŁADA MAJEWSKA

aktorka, piosenkarka i prezenterka radiowa, występująca w „Wesołej Lwowskiej Fali” i Radiu Wolna Europa.

Włada Majewska została odznaczona m.in.: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Dyplomem-Odznaką 307. Nocnego Dyonu Myśliwskiego Lwowskiego, Złotym Krzyżem Zasługi, Nagrodą Teatralną „Dziennika Polskiego” za 1967 rok, Honorową Złotą Odznaką Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Honorową Złotą Odznaką Stowarzyszenia Lotników Polskich i Krzyżem Dywizji Pancerniej. Z okazji 80-lecia Polskiego Radia w 2005 roku za wkład w rozwój polskiej radiofonii Polskie Radio przyznało Władzie Majewskiej Diamentowy Mikrofon. Została też odznaczona odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. W 2006 roku ukazały się jej wspomnienia „Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa”. Ostatnie lata życia artystka spędziła w Domu Polskim „Antokol” w Chislehurst niedaleko Londynu.

Semper Fidelis!

Pogrzeb odbędzie się 31 maja 2011 r. (wtorek).
o godz. 12.00 rozpocznie się Msza św. żałobna w kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Londynie
(St. Andrew Bobola Church, 1 Leysfield Road, Hammersmith).

Cześć Jej Pamięci!

Polacy ze Lwowa

Wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Po krytyce ze strony prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, w związku z brakiem reform w ochronie zdrowia, minister zdrowia Illia Jemeć złożył w poniedziałek (16 maja) dymisję. Podczas obrad Rządzącej Rady Komitetu ds. Reform Gospodarczych prezydent zażądał od premiera, by „ostrożnie” i „natychmiast” zreformował opiekę zdrowotną.

– „Niestety, dotychczas nie zobaczyłem w Ministerstwie Zdrowia wyraźnego i jednomyślnego rozumienia reformy” – oświadczył Janukowycz.

Najbardziej prawdopodobne kandydaty na stanowisko ministra zdrowia to pierwszy wiceprzewodniczący resortu Ołeksandr Aniszczenko, przewodnicząca komitetu Rady Najwyższej do spraw ochrony zdrowia Tetiana Bachtiejewa (PR) i Ołeksandr Orda, który w latach 2003-2007 był zastępcą sekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia.

Ukraina: minister zdrowia podał się do dymisji.
16-05-2011



Radio publiczne przestało nadawać na żywo popularny program, gdy pracownica Centrum Meteorologii skrytykowała sytuację w kraju.

– Zrobiłam to, co zrobiłam. Liczyłam się z konsekwencjami – tłumaczyła swoją decyzję portalowi Ukraińska Prawda Ludmyła Sawczenko.

12 maja w audycji na żywo zaczęła wieczorną prognozę pogody od sytuacji w kraju. „Czasem wydaje się, że przyroda daje nam cudowne dni, chcąc odplacić za bezprawie i niesprawiedliwość. Jak można do tego stopnia nie kochać tego rajskiego zakątka ziemi, ukraińskiego narodu, by tak się nad nim znęcać?” – pytała miliony zaskoczonych słuchaczy. „Rozpieszcza nas tylko wiosenne słońce. Jutro będzie ogrzewać wszystkich mieszkańców Ukrainy: od wschodu do zachodu, od północy po Krym...”

PRASA POLSKA O UKRAINIE

Warunki pogodowe w tych regionach są różne, ale naród nasz jest jeden i daj Boże, by nikomu nie udało się go rozdzielić”.

Serwis zakończyła słowami: „Jutro będzie wszędzie sucho i ciepło”.

Po jej wystąpieniu szefowie stacji zapowiedzieli, że audycje będą nagrywane wcześniej i nadawane z taśmy. Sawczenko nie będzie ich odczytywać.

Wylewność pani Sawczenko nie dziwi ukraińskich ekspertów. – Ludzie nie wytrzymują psychicznie. Napięcie jest odczuwalne. Brakuje jednak lidera, który spełniłby życzenia niezadowolonych z obecnego stanu rzeczy – mówi „Rz” Jewhen Petrenko z Instytutu Polityki Otwartej w Kijowie. Przyznaje, że wielu ludzi na Ukrainie twierdzi, iż czują się upokorzeni przez władze.

Prognoza pogody na cenzurowanym. Tatiana Serwetnyk
19.05.2011



Ukraiński poseł Oleg Łjaszko chciał przemówić. Wicemarszałek Adam Martyniuk uważał, że poseł nie ma do tego prawa. Wreszcie ciosem ze starej japońskiej szkoły walki przekonał o tym posła.

Łjaszko najpierw prosił o głos, a gdy prowadzący obrady wicemarszałek Martyniuk go zlekceważył, poseł podszedł do prezydium. Według świadków, doszło do gwałtownej, ale krótkiej wymiany obelg, po czym wicemarszałek wstał, podszedł do posła i błyskawicznie oraz z niezwykłą zimną krwią obalił go na ziemię, naciskając delikatny punkt na grdyce niesforemego posła.

Całe wydarzenie zarejestrowały kamery:

Wiceszef ukraińskiego parlamentu ciosami ninja zaprowadza porządek na sali. Bw.
20.05.2011.



Mimo protestów opozycji, przed sądem w Kijowie rozpoczął się proces przeciwko byłemu ukraińskiemu mini-

strowi spraw wewnętrznych Jurijowi Łucence, oskarżonemu o nadużycie władzy.

Zdaniem przeciwników prezydenta Wiktora Janukowycza, wykorzystuje on wymiar sprawiedliwości do prześladowania swych politycznych rywali przy pomocy sfabrykowanych zarzutów.

Sąd odrzucił wniosek oskarżonego o zwolnienie go z aresztu, choć 47-letni Łucenko od 21 kwietnia prowadził strajk głodowy i stan jego zdrowia znacznie się pogorszył. Były minister oświadczył w poniedziałek, że przerwał głodówkę, gdyż potrzeba mu teraz sił na uczestniczenie w rozprawach.

Według aktu oskarżenia, były szef MSW miał się dopuścić błędnego wyliczenia wymiaru emerytury swego osobistego kierowcy, marnotrawienia funduszy państwowych i łamania prawa przy wyjaśnianiu okoliczności próby otrucia prezydenta Wiktora Juszczenki.

Rozpoczął się proces byłego ministra Jurija Łucenki. jsat
23.05.2011



– Wyrok niemieckiego sądu wobec byłego strażnika hitlerowskiego obozu zagłady w Sobiborze Johna Demjanika dyskredytuje Ukraińców i jest próbą przerzucenia na nich winy za hitlerowskie zbrodnie wojenne – uznała we wtorek lwowska rada obwodowa.

„Już od ponad 35 lat trwają prześladowania polityczne lwana (Johna) Demjanika, który jest z pochodzenia Ukraińcem, byłym obywatelem USA, a dziś bezpaństwowcem, permanentnie i bezpodstawnie oskarżanym o udział w zagładzie Żydów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych” – głosi uchwała rady.

Deputowani określają w niej Demjanika jako „niewinnego i niepełnosprawnego męczennika”, którego niemiecki sąd skazał na podstawie powołaniem się na depezę amerykańskiej agencji Associated Press – podrobiony dokument tożsamości strażnika hitlerowskiego obozu koncentracyjnego.

„Apelujemy do prezydenta Ukrainy, przewodniczącego Rady Najwyższej, premiera, ministra spraw zagranicznych i przewodniczącego Światowego Kongresu Ukraińców o zastosowanie wszelkich środków obrony prawnej (...) w celu uwolnienia lwana Demjanika” – czytamy w uchwale radnych obwodu lwowskiego.

Demjanik przebywał w monachijskim więzieniu od chwili jego ekstradycji z USA dwa lata temu, 12 maja 2009 r. Skazany nie może wrócić do rodziny w Ohio w USA. Został on pozbawiony amerykańskiego obywatelstwa i jest bezpaństwowcem.

Lwowsy radni bronią Demjanika. „To niewinny i niepełnosprawny męczennik”.
24.05.2011



Kongres Ukraińców Chelmszczyzny i Podlasia apeluje do władz Polski i Ukrainy o odszkodowania dla rodaków wysiedlonych w latach 1944 – 1946.

– Walczymy o nadanie nam statusu prawnego oraz odszkodowania za straty moralne i materialne od wielu lat. Zwracaliśmy się w tej sprawie do wszystkich ukraińskich prezydentów. Nikt nas nie słyszy. Wszyscy są głusi – mówi „Rz” mieszkający w Równem szef kongresu Ołeksandr Borowyk. Chce, by wysiedlonych uznano za „narod deportowany”. Organizacja oszacowała, ile może wynieść suma odszkodowania. – Cztery miliony hrywien (1,3 mln zł). Nikt jednak dokładnie nie wie, ile może być poszkodowanych. Ukraińscy naukowcy nie zajmują się tą sprawą, w przeciwieństwie do Polski, gdzie problemy wysiedlonych zostały rozwiązane – zaznaczył Borowyk.

Historycy przypominają, że sowiecka władza formalnie wypłaciła już rekompensaty wysiedlonym. – Były to jednak grosze. Odszkodowanie ma być przyzwoite, bo była to przymusowa deportacja. Ludzi zapędzono do kolchozów. Zabierano im majątki – mówił historyk Wołodmyr Borsz-

czewycz. – Sowiecka propaganda głosiła, że była to akcja dobrowolna. Ale o jakiej dobrej woli można mówić, jeśli ukraińskie wioski rano okrażały wojska sowieckiej Polski, a wieczorem wszystkich wywieziono? – pytał.

Kijowscy adwokaci, którzy zajmują się sprawami wysiedlonych, mówią, że liczba zainteresowanych otrzymaniem odszkodowania jest bardzo duża: może sięgnąć miliona osób.

Eksperti tłumaczą, że nawet gdyby deportowani otrzymali specjalny status, nie mogą liczyć na szybką pomoc materialną.

– Mamy wiele grup społecznych, które w ostatnich latach utraciły nie tylko majątki, ale i żywicieli rodzin. Dotyczy to np. uczestników wojny ZSRR z Afganistanem czy usuwających skutki awarii w Czarnobylu, którzy ciągle czekają na odszkodowanie od państwa – uzasadniał analityk Ołeksandr Żołądź.

Wysiedlenie Ukraińców do ZSRR nastąpiło w efekcie podpisania 9 września 1944 r. przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego umowy z rządem Ukraińskiej SRR o „ewakuacji obywateli polskich z terytorium USRR i ludności ukraińskiej z terytorium Polski”. Nie było powiązane z organizowaną później akcją „Wisła”, w ramach której – głównie w 1947 r. – przesiedlono na północ i zachód kraju Ukraińców z południowo-wschodniej Polski.

Jeśli chodzi o deportację na Ukrainę, to do połowy 1945 r. dobrowolnie wyjechało 80 tys. osób. W sierpniu 1945 r. na tereny, z których przeprowadzano „repatriację”, do tych, którzy nie chcieli wyjeżdżać, skierowano trzy dywizje wojska – wysiedliły one kolejnych 80 tys. osób. W 1946 r. zwiększone siły wojska doprowadziły do wyjazdu dalszych 250 tys. ludzi. Ogółem na Ukrainę trafiło ok. 480 tys. osób.

Wysiedleni z Podlasia chcą odszkodowań. Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk
26.05.2011

BĘDZIE NOWE PRAWO O CUDZOZIEMCACH (CZ. II)

ANDRZEJ SPRYCHA

Jednym z ważniejszych powodów podjęcia prac nad nową ustawą o cudzoziemcach jest konieczność transponowania (wdrożenia) do polskiego porządku prawnego postanowień szeregu aktów prawa Unii Europejskiej.

W 2008 r. przyjęta została dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2008/115/WE w sprawie wspólnych norm i procedur stosowanych przez państwa członkowskie w odniesieniu do powrotów nielegalnie przebywających obywateli państw trzecich. Dyrektywa zmienia w zasadniczy sposób dotychczasowe podejście państw członkowskich do problematyki wydaleni, odstępując od ich dotychczasowej konstrukcji i kładąc nacisk na dobrowolny powrót do krajów pochodzenia nielegalnie przebywających w UE obywateli państw trzecich.

Kolejnym aktem prawnym, wymagającym transpozycji do polskiego porządku prawnego jest dyrektywa Rady 2009/50/WE z 2009 r. w sprawie warunków wjazdu i pobytu obywateli państw trzecich w celu podjęcia pracy w zawodzie wymagającym wysokich kwalifikacji. Jest ona pierwszą z pakietu dyrektyw, dotyczących przyjmowania imigrantów zarobkowych przez państwa członkowskie, zapowiedzianych przez Komisję Europejską w dokumencie „Plan polityki w dziedzinie legalnej migracji”.

Pozostałe dyrektywy organów Unii Europejskiej – pozostające jeszcze w przygotowaniu – mają dotyczyć:

- procedury jednego wniosku na jedno zezwolenie dla obywateli krajów trzecich na pobyt i pracę na terytorium państwa członkowskiego oraz w sprawie wspólnego zbioru praw dla pracowników z krajów trzecich, przebywających legalnie w państwie członkowskim,

- zasad wjazdu i pobytu obywateli państw trzecich w ramach przeniesienia wewnątrz przedsiębiorstwa,

- zasad wjazdu i pobytu obywateli państw trzecich w celu podjęcia pracy sezonowej.

Założenia nowej ustawy o cudzoziemcach uwzględniają zatem także potrzebę transponowania do prawa polskiego w niedalekiej przyszłości postanowień pozostałych dyrektyw. Z uwagi na fakt, że prace nad projektem dyrektywy o jednolitym zezwoleniu są już zaawansowane – projekt przewiduje wprowadzenie jednolitego zezwolenia na pobyt i pracę. Projekty pozostałych dwóch dyrektyw Komisja Europejska przedstawiła całkiem niedawno, zatem założenia do polskiej ustawy nie mogą jeszcze odnosić się do ich treści. Przewidując jednak taką konieczność w najbliższej przyszłości, autorzy założeń przyjęli otwartą konstrukcję

przepisów dot. procedur legalizowania pobytu imigrantów zarobkowych z państw trzecich, tak aby uniknąć konieczności gruntownej przebudowy systematyki ustawy z uwagi na konieczność wdrożenia w przyszłości kolejnych dyrektyw.

Kolejnym zasadniczym celem opracowania projektu założeń ustawy – według urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji – jest uporządkowanie prawa oraz nadanie mu większej przejrzystości. W ostatnich latach ustawa o cudzoziemcach rzeczywiście była kilkakrotnie nowelizowana. W efekcie utraciła swój pierwotny, względnie spójny i przejrzysty charakter.

Projekt założeń konsumować ma także rezultaty prac, które toczyły się na przestrzeni ostatniego roku w związku z przygotowaniem dokumentu „Polityka migracyjna Polski”. Omawiany materiał jest zatem dokumentem programowym, sta-

nowiącym kierunkowe wytyczne we wszystkich obszarach związanych z szeroko pojętymi kwestiami migracyjnymi, w tym:

- imigracją legalną,
- przeciwdziałaniem nielegalnej migracji,
- ochroną cudzoziemców w Polsce,
- integracją cudzoziemców, obywatelstwem i repatriacją,
- emigracją zarobkową i migracjami powrotnymi,
- sprawnym funkcjonowaniem systemu prawnego i instytucjonalnego,
- międzynarodowymi uwarunkowaniami strategii migracyjnej Polski,
- związkiem innych polityk ze strategią migracyjną Polski oraz
- monitoringiem procesów migracyjnych.

(cdn.)

NA PEWNO NIE PORZUCAM LWOWA...

z GRZEGORZEM OPALIŃSKIM – Konsulem Generalnym RP, na kilka dni przed zakończeniem jego misji we Lwowie rozmawiał MARCIN ROMER.

Marcin Romer: Jest to w jakimś stopniu rozmowa pożegnalna..., za kilka dni opuszcza Pan Lwów.

Grzegorz Opaliński: Na pewno nie porzucam Lwowa. Przyjeżdżając do Lwowa na placówkę konsularną, przyjechałem w miejsce szczególne. Zawsze powtarzałem konsulom, którzy przyjeżdżali na Wschód, na Ukrainę, że muszą tę decyzję przemyśleć, bo jest to duże wyzwanie. Przyjeżdżając na Ukrainę, a w szczególności do Lwowa, mają do spełnienia misję służenia ludziom. Konsulowie placówki lwowskiej pracują w szczególny sposób. Jest to specyficzny okręg. Mieszka tu bardzo wielu naszych rodaków, osób polskiego pochodzenia. Jest to okręg, którym znajduje się największa liczba miejsc pamięci narodowej, którymi się zajmujemy. Jest to też okręg, gdzie funkcjonuje duża liczba przedsiębiorstw z mieszanym lub z czysto polskim kapitałem. Poza tym naszym zadaniem jest wydawanie wiz. Specjalnie wymieniłem nasze zadania w takiej kolejności, bo nie chcę, żeby nasza placówka była odbierana tylko przez pryzmat wiz. Jest to niewątpliwie ważne zadanie, ale nie główne. Chociaż nasza lwowska placówka jest „rekordzistą świata”, jeżeli chodzi o wizy. W zeszłym roku wydaliśmy prawie 300.000 wiz. Oprócz tego wydajemy karty Małego Ruchu Granicznego, uprawniające do przekroczenia granicy. Do tego dochodzi Karta Polaka. Jesteśmy placówką, która wydała połowę ogólnej liczby Kart Polaka, wydanych w obszarze byłego Związku Sowieckiego. Objęcie tej placówki było dla mnie dużym wyzwaniem. Przyjechałem tu, kiedy nasza placówka funkcjonowała w czterech siedzibach: dwa wynajęte mieszkania na ul. Kociubińskiego, obiekt na ul. Smiływych, który na pewno nie był budowany jako pomieszczenie wydziału wizowego i budynek na ul. Iwana Franki. Bardzo trudne było zarządzanie tak rozrzuconą po mieście placówką. Samo przemieszczanie się nastroczało trudności. Dzisiaj pracujemy w nowej siedzibie, bardzo pięknym budynku, który stwarza możliwości dalszego rozwoju naszej działalności.

Lwów jest to miasto wielu kultur, wielu narodów, wielu konfesji. Jest to miasto, które bardzo pozytywnie wpływa na człowieka, a przyjeżdżając do Lwowa, pracuje się w mieście, gdzie na każdym kroku widać pamiętki kultury minionych stuleci. Jest to miejsce ważne dla historii Polaków, Ukraińców, Austriaków. Oprócz tego oferta kulturalna, która



tu możemy znaleźć jest bogatsza niż w wielu stolicach europejskich. Czini to z miasta prawdziwą stolicę kultury. Pod tym względem też jest to miasto wyjątkowe.

Niewątpliwie, zakończenie budowy nowego gmachu konsulatu RP we Lwowie, przy piętrzących się w ostatnich latach problemach, należy uznać za sukces i ukończenie Pana misji dyplomatycznej we Lwowie.

Wysiłki kolejnych konsulów i Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP doprowadziły do tego, że mamy nową placówkę. Proszę tego nie uważać za mój osobisty sukces. Jest to praca bardzo wielu ludzi na przestrzeni długiego czasu. Konsulat – to nie tylko konsul generalny. To dziesiątki pracowników. Te wyniki, które osiągnęła nasza placówka są wynikiem pracy wszystkich jej pracowników. 95% pracowników konsulatu nie widać na co dzień. A to jest właśnie ich zasługa. Ostatnie lata obfitowały w wiele wydarzeń. To wejście do strefy Schengen, wejście ustawy o Karcie Polaka, o Małym Ruchu Granicznym. Dla nas to też były wyzwania, z którymi musieliśmy się zmierzyć. Podsumowując swoją działalność we Lwowie, mogę stwierdzić, że pracownicy konsulatu sprawdzili się w każdym z tych zadań. Najmilej jednak wspominać odrodzenie się lwowskiego klubu sportowego „Pogoń” Lwów. Zastanawialiśmy się, jak stworzyć coś atrakcyjnego tu dla młodzieży. Jest bogata oferta dla Polaków w średnim wieku, mieszkających na Ukrainie. Ale nie mieliśmy propozycji, które zainteresowałyby młodzież, pozwoliłyby zintegrować się i poznać wzajemnie. Właśnie z konsulami Jackiem Żurem i Marcinem Zieniewiczem zdecydowaliśmy

Ziemi Lwowskiej. Organizowaliśmy turniej piłki nożnej o „Puchar Konsula”, w którym brało udział kilka drużyn z różnych miejscowości naszego okręgu konsularnego. Turniej ten pokazał, że drużyny piłkarskie powstają i w innych miejscowościach. Jest to działalność unikalna na skalę europejską, ponieważ nie słyszałem, żeby jakaś placówka konsularna podjęła takie działanie celem integracji młodzieży.

Czego nie udało się doprowadzić do końca?

O! Bardzo wielu rzeczy, Panie redaktorze. W pracy konsula jest wiele sytuacji nieprzewidywalnych, czy nie do rozwiązania. Do tej pory nie ma niestety we Lwowie Domu Kultury Polskiej. Pracowali nad tym kolejni konsulowie przez 16 lat. Ale i tu już widać perspektywę i mam nadzieję, że za kilka miesięcy uda nam się doprowadzić do uzyskania odpowiedniego lokum. Podkreślając wielokulturowość Lwowa, zawsze podkreślam, że Polacy zasługują na swoje miejsce w ofercie kulturalnej miasta. Ma to być wspólny dom dla

koncerty. Mamy takie przykłady w innych świątyniach, jak to dzieje się w kościele św. Mikołaja w Kijowie.

Był Pan przez dwa lata konsulem w Kijowie, a później dwa i pół roku we Lwowie. Jakie są różnice?

Przede wszystkim skala. W Kijowie pracowało około 40 osób. Tutaj w pewnym okresie było ponad 120 pracowników. Kolejna różnica – to statystyka. We Lwowie wydajemy około 300 000 wiz, podczas gdy w Kijowie ledwo dochodziło do 100 000. We Lwowie wszystko jest większe i przez to bardziej skomplikowane. A do tego dochodzi ten fakt, że nie ma na Ukrainie takiego drugiego regionu, który by miał tak rozległe kontakty z miastami, powiatami i gminami w Polsce. Ziemia Lwowska jest pod tym względem absolutnym liderem. Choć Lwów 6 miast partnerskich w Polsce. Kontakty są bardzo intensywne. O wiele bardziej intensywne, niż te z mojej praktyki w kijowskim okręgu konsularnym. Nie mówimy tu o kontaktach na najwyższych szczeblach władzy, a o kon-



Grzegorz Opaliński interesuje się sprawami patentów konsulatu, czekających na złożenie wniosków wizowych

zainteresować młodzież reaktywacją klubu „Pogoń”. Na początek, na pierwszy mecz z „Polonią” z Chmielnickiego, mieliśmy ze 30. chłopaków-zapaleńców, którzy po raz pierwszy od wojny założyli koszulki w barwach „Pogoni – Lwów”. Dziś jest to bardzo rozbudowana struktura. Nie tylko ta pierwsza drużyna, która zakwalifikowała się już do rozgrywek ligowych, ale to kilka drużyn w różnym wieku, to zajęcia dla dzieci w szkołach polskich, gdzie tworzą się takie „podszkółki piłkarskie”. To duża sekcja kolarska, a właściwie turystyki rowerowej. Wszystko to pozwala tej młodzieży na jednoczenie się, na lepsze poznanie się Polaków młodego pokolenia we Lwowie i na

wszystkich Polaków, mieszkających we Lwowie i dla tych z całego okręgu konsularnego. To zagadnienie, niestety, nie zakończyło się w czasie mojej pracy we Lwowie.

Kolejną taką sprawą są starania Polaków we Lwowie o odzyskanie kościoła Marii Magdaleny. Jest to bardzo trudne zagadnienie, ale jestem pewien, że w końcu władze Lwowa wyjdą naprzeciw dążeniom swoich mieszkańców, obywateli Ukrainy. Ta sprawa jest podejmowana każdorazowo na wysokich szczeblach, w rozmowach pomiędzy Polską a Ukrainą. Mam nadzieję, że wierni odzyskają swoją świątynię, a jednocześnie nie będzie to przeszkodą i będą tam odbywały się

taktach międzyludzkich. Mamy tu wiele przykładów takiej współpracy, np. są we Lwowie nawet szkoły partnerskie. To świadczy, że te relacje osiągnęły bardzo wysoki poziom, że są to kontakty pomiędzy ludźmi i są napelnione treścią. A to jest korzystne dla obu stron.

Czego chciałby Pan życzyć swemu następcy?

Mój następca jest człowiekiem bardzo wysokiej kultury i życzyłbym mu, żeby udało mu się rozwiązać te sprawy, których ja nie mogłem. Przede wszystkim, aby sukcesem zakończyła się sprawa stworzenia tu Domu Polskiego.

Dziękuję bardzo.
Do zobaczenia.

Konferencja prasowa w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W koszulkach, takich jak na zdjęciu, wystąpi jutro, 1 czerwca, ponad 900 dziewcząt i chłopców – uczestników „Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka”, który już po raz trzeci organizuje we Lwowie, położony w tym mieście Konsulat Generalny RP.

Konsul Marcin Zieniewicz powiedział o tym wczoraj, 30 maja, podczas konferencji prasowej, która odbyła się w sali konferencyjnej nowego gmachu polskiej placówki dyplomatycznej. Pełniący obowiązki konsula generalnego RP we Lwowie Andrzej Drozd razem z konsulem Marcinem Zieniewiczem



1 czerwca takie koszulki włożą ponad 900 dziewcząt i chłopców



Konsulowie Marcin Zieniewicz (od lewej) i Andrzej Drozd

dokładnie poinformowali media o najważniejszych wydarzeniach kulturalnych współorganizowanych przez konsulat, jakie w najbliższym czasie odbędą się na terenie lwowskiego okręgu konsularnego.

Patronat honorowy nad „Polsko-Ukraińskim Dniem Dziecka” objęła małżonka prezydenta RP Anna Komorowska. W poprzednich latach patronat nad organizowanymi obchodami Dnia Dziecka obejmowała śp. Maria Kaczyńska, która dwa razy przyjeżdżała do Lwowa. Główna impreza jest przewidziana w Operze Lwowskiej, gdzie na jej historycznej scenie wystąpi zespół Pieśni i Tańca Szkoły Głównej Handlowej z Warszawy.

Z okazji 100-lecia urodzin poety-noblisty Czesława Miłosza w dniach 7-10 czerwca w Iwano-Frankowsku, Czerniowcach i Lwowie zostanie zaprezentowany spektakl muzyczno-poetycki „Czesław Miłosz: koncert polski”.



W ramach obchodów początku Przewodnictwa Rzeczypospolitej Polskiej w Radzie Unii Europejskiej, Konsulat Generalny RP we Lwowie prezentuje „Dni Karola Szymanowskiego”. 3 lipca w Filharmonii Lwowskiej i 6 lipca w Filharmonii Tarnopolskiej przewidziano koncerty znanych, młodych wykonawców z Polski, z Ukrainy i z Kanady.

„Arka-2011” – międzynarodowe i międzywyznaniowe seminarium młodych Ukraińców, Polaków i Żydów, w tym roku odbędzie się w okresie od 24 lipca do 1 sierpnia w klasztorze studytów, położonym w Jaremczu. Tym razem tematem spotkania będzie duchowość trzech sąsiednich narodów.

Konsulowie odpowiedzieli także na różne pytania dziennikarzy oraz zapewnili ich, że nadal konferencje prasowe w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie będą się odbywać regularnie.

OLENA PELECHATA tekst
MARCIN ROMER zdjęcia

VII Ogólnoukraiński konkurs z polskiej ortografii dla studentów ukraińskich uczelni przeprowadzono w Instytucie Filologii i Centrum Polonistyki w Przykarpacim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankowsku. Przedsięwzięcie zostało objęte patronatem przez Ambasadę RP w Ukrainie.

Pochwalić się znajomością języka polskiego przyjechali na Przykarpacie studenci z wielu ukraińskich uczelni: Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki, Narodowego Uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim im. Ohijienka, Odeskiego Narodowego Uniwersytetu im. Miecznikowa, Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, Drohobyckiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego, Tarnopolskiego Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Wolodymyra Hnatiuka, Tarnopolskiego Instytutu Technologii Społecznych i Informacyjnych, Czerkaskiego Narodowego Uniwersytetu im. Bohdana Chmielnickiego, Państwowego Uniwersytetu w Mariupolu i oczywiście Przykarpacim Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka.

Przewodniczącą jury na konkursie została prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej (PWSZ) w Gorzowie Wielkopolskim prof. Elżbieta Skorupska-Raczyńska. Do składu jury weszli: mgr Halina Uchto (PWSZ w Gorzowie Wlkp.) i starszy wykładowca Dyplomatycznej Akademii Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy Raisa Sergiejewa (Kijów). Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczył prof. Ihor Cependa, prorektor ds. współpracy międzynarodowej Przykarpacim Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka. Do składu Komitetu Organizacyjnego weszli: prof. Stepan Chorob, dyrektor Instytutu Filologii, przewodniczący katedry literatury ukraińskiej;

ZAWODY Z POLSKIEJ ORTOGRAFII



Prof. Ihor Cependa inauguruje konkurs

prof. Mykola Lesiuk, przewodniczący katedry języków słowiańskich; dyrektor Centrum Polonistyki, docent katedry języków słowiańskich Olena Pelechata oraz zastępca dyrektora Centrum Polonistyki, docent katedry języków słowiańskich Inna Bielajewa. Gośćmi konkursu byli wykładowcy języka polskiego z różnych uczelni. Wykładowcy katedry języków słowiańskich Przykarpacim Uniwersytetu wzięli aktywny udział w organizacji i przeprowadzeniu przedsięwzięcia.

Pierwsze miejsce na konkursie zajęła Chrystyna Wilczyńska, studentka czwartego roku Przykarpacim Uniwersytetu Narodowe-

go im. Wasyla Stefanyka. **Drugie miejsce** rozdzielił między siebie studenci Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki, Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki i Czerkaskiego Narodowego Uniwersytetu im. Bohdana Chmielnickiego. **Trzecie miejsce**, choć nie mniej zasłużone, zajęli studenci Odeskiego Narodowego Uniwersytetu im. Miecznikowa. Dla zwycięzców i wyróżnionych na konkursie przewidziano cenne nagrody – aparat fotograficzny, pendrive, wydane w Polsce słowniki, książki i czasopisma. Po oficjalnej części spotkania, uczestnicy konkursu zwiedzili miasto – kurort Jaremzcze.



KURIER GALICYJSKI W RZESZOWIE

Inf. własna
ADAM KULCZYCKI
zdjęcie

Na zaproszenie Instytutu Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego i Rzeszowskiego Oddziału Towarzystwa Socjologicznego, redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki i redaktor Konstanty Czawaga, 26 maja spotkali się z naukowcami tej uczelni, gdzie przybliżyli im kondycję mniejszości polskiej na Ukrainie oraz złożoną sytuację wyznaniową i stosunki konfesyjne między Cerkwią grekokatolicką a Kościołem rzymskokatolickim. Biblioteka Instytutu otrzymała w darze roczniki naszego czasopisma. Miło było się dowiedzieć, że studenci i doktoranci Uniwersytetu Rzeszowskiego chętnie korzystają z materiałów „Kuriera Galicyjskiego”, o czym zaświadczył niedawno opublikowany kolejny tom „Polska. Ukraina. Terażniejszość i przyszłość. Studia społeczno-polityczne”. Organizatorem spotkania był Adam Kulczycki.



Mirosław Rowicki (od lewej) i Konstanty Czawaga

Przedstawiciele redakcji „Kuriera Galicyjskiego” przyjął też marszałek województwa podkarpackiego Mirosław Karpiński. Podczas spotkań z dyrektorem Centrum Kultury w Przemyślu

Adamem Halwą oraz w redakcji portalu Pogranicze zostały omówione tematy poszerzenia współpracy „Kuriera Galicyjskiego” z tymi środowiskami.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Wołyń – Podlasie – religia, kultura, historia, język” – pod tym tytułem w Woli Uhruskiej koło Włodawy nad Bugiem, w dniach 27-28 maja odbyło się IV Polsko-Ukraińskie Sympozjum Naukowe z udziałem duchowieństwa, naukowców, samorządowców i działaczy społecznych z przygranicznych terenów Polski i Ukrainy.

„Każdy słyszy swój język ojczysty, ale potrzeba żeby serce zaczęło przemawiać” – wyzwał w homilii zaproszony przez organizatorów dostojny gość – biskup łucki Marccjan Trofimiak, który przewodniczył Mszy św. na otwarcie sympozjum.

Prosił o dar Ducha Świętego dla wszystkich zebranych, aby zrozumieć, pojąć sercem ten nakaz: „Abyście się wzajemnie miłowali”. „Znikną wszystkie podziały, ale trzeba pozwolić, żeby Pan Bóg działał, a do tego musi być prawdziwa miłość. Ta która wszystko przetrwa, ta która zawsze zwycięży” – podkreślił biskup Trofimiak.

W poszukiwaniu ducha prawdy

„Kolejna konferencja w Woli Uhruskiej jest dowodem na to, jak można pomyślnie realizować akademicką współpracę między ośrodkami akademickimi Polski i Ukrainy – powiedział dla „Kuriera Galicyjskiego” prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. – Dzięki inicjatywie prof. Feliksa Czyżewskiego, wieloletniego dyrektora Instytutu Filologii Słowiańskiej i Zakładu Literatury Ukraińskiej Uniwersytetu Marii Ciuri-Skłodowskiej w Lublinie tutaj, nad samą granicą zawiązuje się prawdziwy dialog i wyłaniają się perspektywy dla wspólnej działalności, skierowanej na łączenie narodów. Fakt ten jest szczególnie wymownym na tle zaprzepaszczenia pomysłu uniwersytetu polsko-ukraińskiego. Jak wiemy, funkcjonujące od lat w Lublinie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, zakończyło praktycznie swą działalność w stylu budzącej wstręt afery. Tym niemniej, duch panujący na sympozjach w Woli Uhruskiej, daje nadzieje, iż poszukiwanie nowych form współpracy nie ustaje i będzie owocowało dobrymi sprawami na płaszczyźnie kontaktów polsko-ukraińskich”.

W rozmowie z naukowcem zauważyłem, że oprócz rodowitych mieszkańców Woli Uhruskiej spotkałem tutaj też rodziny pochodzące z Bugu, dziadkowie których uciekli z Wołynia podczas tragicznych wydarzeń w 1943 roku. Obecnie budują mosty przyjaźni z tą ziemią za rzeką-granicą.

„Jest to też przykład tego, o czym zresztą wielokrotnie wspominał obecny na dzisiejszej uroczystości ks. biskup Marccjan Trofimiak, że ci ludzie, doświadczeni najbardziej, nie żyją w nienawiści, nie wołają o pomstę, tylko chcą normalności, odrodzenia wspól-

WOLA UHRUSKA – CUD ZA SPRAWĄ ROZUMU I PRACY



Podczas obrad

pracy, jedynie w duchu prawdy – zaznaczył prof. Włodzimierz Osadczy. – I właśnie poszukiwanie tego ducha prawdy jest czymś bardzo istotnym. Wymownym jest fakt, że wkrótce Sejm Rzeczypospolitej ma ustalić obchody Dnia Męczeństwa Kresowian. To też jest znakiem czasu, który wskazuje na to, że właśnie duch współpracy i pojednania, opartego na prawdzie jest właściwą drogą”.

Wyjść poza swoje podwórko

Podczas obrad, w pomieszczeniu zespołu szkół, poruszono wiele tematów. Na przykład, dr Olga Osadczy z UMCS mówiła o początkach chrystianizacji pogranicza polsko-ruskiego, prof. Andrzej Gil z KUL-u o początkach biskupstwa chełmskiego. Dr Andrzej Popek z IPN zwrócił uwagę na polskie miejsca pamięci na Wołyniu.

Już nie pierwszy raz spotykamy się na konferencjach polsko-ukraińskich z młodym naukowcem z Lublina Andrzejem Szabaciukiem, który jest też stałym czytelnikiem „Kuriera Galicyjskiego”.

„Jestem doktorantem IV roku historii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej – mówi o sobie. – Zajmuję się tematyką programów narodowościowo-religijnych na pograniczu polsko-ukraińskim w XIX i na początku XX wieku. Tematyką tą zainteresował mnie mój promotor prof. dr hab. Jan Lewandowski, który też jeździ po tych terenach, gości u siebie w domu studentów ze Wschodu i stara się stworzyć taką atmosferę, żeby poczuli się w Polsce, jak w sobie w domu – na Ukrainie czy na Białorusi. Dzięki tej atmosferze, którą tworzy u siebie na seminarium, mamy ten dobry klimat do zbliżenia polsko-ukraińskiego czy polsko-białoruskiego. Stara się cywilizować nas, ludzi młodych, często o różnych poglądach, wyniesionych z domu, czasem stereotypowo patrzących na problemy wzajemnych relacji. Ja pewnie też mam



Młodzież polska i naukowcy



Wójt Jan Łukasik

jakieś korzenie ukraińskie, wskazuje na to moje nazwisko, ale na terenach skąd pochodzę, na południowym Podlasiu słowo „Ukrainiec” jest słowem bardzo obraźliwym. Niektórzy ludzie nigdy nie widzieli Żyda, a są antysemitami. Tak samo jest z tą niechęcią do Ukraińców. Często ludzie nie widzieli Ukraińca, a jednak jakaś taka niechęć jest, głównie w starszym pokoleniu. Młodsze pokolenie w ogóle nie wie, kto to jest Ukrainiec, Ukraina. Mało kto tam jeździ. Często nasi studenci mają okazję pojechać do Lwowa czy do Łucka, jednak ci młodzi ludzie z mojego pokolenia, którzy nie poszli na studia, nie mają żadnego kontaktu z tymi problemami. Głównym problemem jest brak wiedzy. Ani ze szkoły podstawowej, ani ze szkoły średniej faktycznie nie wyniosłem wiedzy o Ukrainie. W czasopiśmie, dziennikach często można spotkać jakiś wyrwane hasła, które zupełnie mieszają w głowie, niewiele mówią o kulturze ukraińskiej czy o narodzie Ukrainy. Powiem szczerze, moje zainteresowanie Ukrainą i kulturą wschodnią, także rosyjską i białoruską łączyło się z moimi przyjaciółmi z tych terenów, których poznałem na studiach doktoranckich, magisterskich czy na wspólnych spotkaniach, festiwalach piosenek pogranicza w różnych językach. Czasami odwiedzałem ich i to sprawiło, że nasza przyjaźń pogłębiała to zainteresowanie. Oni interesowali się kulturą polską, a ja starałem się poznać ich kulturę.



Prof. Feliks Czyżewski

Ta konferencja w Woli Uhruskiej nie jest ściśle naukowa, ma podstawowy charakter, za ma cel popularyzowania wiedzy ogólnej. Przyjechaliśmy tu po to, aby porozmawiać, posłuchać różnych poglądów fachowców, znaleźć nowych ludzi. Jest tutaj bardzo dobry klimat dla takich spotkań. Często konferencje naukowe w aulach akademickich są sztywne, wygłaszane są referaty i często jest tak, że nie ma już czasu na dyskusję. A tutaj możemy spokojnie podyskutować, chodzić, rozmawiać. Mamy dużo czasu, bo konferencja jest dwudniowa.

Brak wiedzy i wzajemna niechęć do niczego nie prowadzi. Pamiętam moje pierwsze spotkanie z kolegami z Ukrainy. Była to dyskusja o wydarzeniach historycznych. Dzięki takim kontaktom możemy uzupełnić się nawzajem, poznać argumenty drugiej strony i spróbować się do nich ustosunkować. Zamykanie na swoim podwórku do niczego nie prowadzi. Czasy zmieniają się bardzo szybko i my też musimy się zmieniać. W Unii Europejskiej jest teraz „moda” na wielokulturowość, na przemieszczanie się, wymianę studentką. Myślę, że nie tylko studenci czy naukowcy, ale i wszyscy inni, powinni się starać poznawać innych ludzi, rozwijać relacje”.

Szkoła z myśleniem transgranicznym

To wszystko, co pan widzi dookoła, również to, że uczestniczymy tutaj w międzynarodowym forum, jest przede wszystkim zasługą władz samorządowych, wójta gminy Wola Uhruska Jana Łukasika, starosty włodawskiego Wiesława Holaczuka i dyrektora zespołu szkół w Woli Uhruskiej Mirosława Koniecznego – słyszałem niejednokrotnie z ust znanych naukowców, a również tutejszych mieszkańców. W przerwie między obradami rozmawiamy z panem Koniecznym.

„Mam przyjemność, zaszczyt być niejednokrotnie współorganizatorem i współgospodarzem przedsięwzięć o charakterze transgranicznym – powiedział dyrektor. – Właśnie dzisiaj byliśmy organizatorami VII powiatowego konkursu recytatorskiego „Rosyjska i ukraińska poezja klasyczna”. Jest to przedsięwzięcie, które od kilku lat jest organizowane pod honorowym patronatem lubelskiego kuratora oświaty oraz dyrektora Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie. W dzisiejszym konkursie udział biorą poza szkołami polskimi, szkołami podstawowymi i gimnazjalnymi, także młodzież i dzieci ze szkół z Ukrainy. Dzisiaj



Konsul Ukrainy w Lublinie Serhij Dyrza

gościliśmy gimnazjum nr 1 w Lubomlu oraz członków Młodzieżowego Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu z siedzibą w Lubomlu. Staramy się, pomimo przebiegającej tutaj granicy, która z jednej strony dzieli, ponieważ jest to granica Unii Europejskiej, a nie tylko granica Polski, łączyć nasze społeczności. Społeczność ukraińską i społeczność polską. Dlatego podejmujemy wiele przedsięwzięć integrujących środowiska szkolne, środowiska samorządowe oraz środowiska naukowe. Oczywiście, jako współodpowiedzialni za te przedsięwzięcia.

Dzisiejsze polsko-ukraińskie IV Sympozjum naukowe jest świetnym przykładem tego, że można się spotkać tutaj na krańcach Rzeczypospolitej i rozmawiać o czasami trudnych tematach, które dotyczą historii i Polaków i Ukraińców, którzy zamieszkiwali właśnie te tereny nadgraniczne, ale także można mówić o perspektywach, o potrzebach, o dążeniach i nadziejach. I taką nadzieją dla nas wszystkich jest między innymi potrzeba budowy przejścia granicznego Zbereże-Adamczuki. Jest naszym pragnieniem, z jednej strony, i drugiej strony, żeby te nasze kontakty były jeszcze częstsze, jeszcze lepsze. Przejście graniczne byłoby elementem wspomagającym nasze dobrosąsiedzkie stosunki”.

Dyrektor Mirosław Konieczny opowiadał jak poznają się dzieci z dwóch brzegów Bugu: „Pamiętam jak w 2006 roku organizowaliśmy wspólnie z gminą obóz naukowy i językowy. Gościliśmy wówczas grupę 50 naszych przyjaciół z Ukrainy. Nasza młodzież poprzez naukę i zabawy poznawała siebie. Potem wymieniali się mailami, spotykali się. Później byli rajdy rowerowe. Zadzierzgnięte znajomości rozwijały się w różnych dziedzinach.

My także jeździmy z dziećmi i młodzieżą na Ukrainę, na Wołyń. Uczestniczymy tam w różnych konkursach wiedzy, festiwalach piosenki. To wszystko sprzyja integracji młodzieży i dzieci”.

W tym roku za pośrednictwem i przy udziale Wspólnoty Polskiej, z siedzibą w Chełmie, od 10 do 19 czerwca w Woli Uhruskiej odbędą się kolonie dla 40 dzieci Polaków, mieszkających na Ukrainie i na Białorusi. Koloniści ulokowani będą w budynku zespołu szkół.

„Program jest przebogaty – zaznaczył Mirosław Konieczny. – Jest trochę nauki, jest trochę zabawy, sportu, rekreacji, wycieczek. Najważniejszą w tym wszystkim będzie integracja. Nasi rodacy, nasi Polonusi mieszkające za granicami będą mogli uczestniczyć w zajęciach lekcyjnych. I nie tylko na

w rozmowie z korespondentem „KG” zaznaczył, że nie ulega wątpliwości, iż naukowcy z uczelni akademickich powinni też zajmować się upowszechnianiem prawdy. „Musimy iść do społeczeństwa po to by to społeczeństwo zapoznać z naszymi osiągnięciami najnowszymi, ale także upowszechnić, utrwalić to, co już poprzednie pokolenia zdobyły – stwierdził. – Bez tradycji nie ma pamięci, nie ma poczucia przynależności do odpowiedniej grupy społecznej, zawodowej, także narodowej. Takie konferencje mają sens”.

Dlaczego przedstawiciele różnych środowisk akademickich z Polski, Ukrainy i Białorusi spotykają się tutaj, w niewielkiej miejscowości Wola Uhruska? – zapytałem głównego organizatora

mat rozumiem wizję władz lokalnych. Miejscowe władze potrafią widzieć tą rzeczywistość w pewnej perspektywie. Kiedy Polska jeszcze nie była w Unii Europejskiej, władze tutejsze formowały taką opinię, że musimy nie tylko współpracować z Zachodem, ale także i ze Wschodem, a może bardziej ze Wschodem, żeby nie był to kordon, który wcześniej przebiegał na Odrze. To miejsce od dawna już było miejscem rozpoznawalnym przez środowiska akademickie Lublina. Tutaj stacjonowały odpowiednie komórki Akademii Rolniczej, Akademii Medycznej. Tutaj organizowano praktyki dla studentów Akademii Rolniczej. Przeprowadzano tak zwane „białe niedziele”, organizowane przez studentów Akademii Medycznej. Na

coś o nim wiedzieć. Zwrócono się do mnie z prośbą o przygotowanie takiej monografii, ale nie chodzi tylko o mój udział. Powołano wówczas zespół międzynarodowy, do którego obok naukowców polskich zaproszono też naukowców ukraińskich. Powstała piękna książka o przeszłości tej miejscowości, o dniu dzisiejszym i o perspektywie. Jedną z perspektyw jest rozwój agroturystyki.

Ta współpraca dla mnie jest ważna, bo znalazłem tu odpowiedzialnych partnerów z wizją. I doskonale się składa, że mamy tutaj stabilną władzę. To, że wójtem gminy jest od wielu lat Jan Łukasik pokazuje, że zdobył zaufanie społeczności lokalnej”.

Może tutaj, w Woli Uhruskiej powstaje pewien nowy model współpra-

polsko-ukraińskiego na terenie powiatu włodawskiego, który po stronie wschodniej ma 60 km i nie ma przejścia. Naszym zdaniem – ludzi nauki, którzy tutaj się spotykają, a także miejscowych samorządowców – powinno być takie przejście pod Włodawą.

Z pełnym przekonaniem mówię o takim wzorcowym centrum przygranicznym, bo do tego są już w pełni przygotowane władze lokalne. Wola Uhruska doskonale współpracuje ze swoim odpowiednikiem po stronie ukraińskiej, ale także ma doskonałą współpracę z Luksemburgiem, więc goszczą tutaj przedstawiciele biznesu z Zachodu. Przyjeżdżali jeszcze wtedy, gdy Polska nie należała do Unii Europejskiej”.

Forum „Wołyń – Podlasie – religia, kultura, historia, język” zostało połą-



Prof. Włodzimierz Osadczy (od lewej), dr Olga Osadczy, prof. Andrzej Gil, doktorant Andrzej Szabaciuk

lekcjach języka polskiego, ale także na matematyce, biologii, geografii... Plus do tego mnóstwo rajdów pieszych i rowerowych, ognisk, spotkań. Będzie także pielgrzymka.

Zależy nam na dobrych stosunkach z naszymi najbliższymi sąsiadami, i jak widzimy, drugiej stronie też na tym zależy. Tak że cieszymy się, że jest to dążenie obu stron”.

Wizja gminy i naukowców

Prof. dr hab. Ryszard Szczygieł, prorektor UMCS do spraw ogólnych

tego spotkania prof. dr hab. Feliksa Czyżewskiego.

„Co nas ściąga? – ucieszył się z tego pytania znany naukowiec. – Po pierwsze gdybyśmy spojrzeli na dzisiejszą mapę geopolityczną, to Uhrusk leży na pograniczu polsko-ukraińskim tak jak i szereg innych miejscowości, ale też leży na pograniczu Unii Europejskiej i krajów poza tą Unią. Powiem więcej. Mnie, jako naukowca i jako dyrektora Instytutu Filologii Słowiańskiej, zafascynował klimat, jaki istnieje tutaj. Przez kli-



Podczas wykładów w kościele

jednym ze spotkań, które miało miejsce w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim mówiliśmy o projektach unijnych. Wtedy padła konkretna propozycja by nawiązać współpracę z samorządem Woli Uhruskiej, który wyróżniał się na tle innych lokalnych gmin właśnie ze względu na swoją wizję. To władze samorządowe zaproponowały by opracować monografię, poświęconą tej miejscowości, wychodząc z założenia, że jeżeli ktoś chce współpracować, to najpierw musi poznać partnera. A żeby poznać tego partnera, musi

cy na pograniczu polsko-ukraińskim?

„Tak, to doskonale – zgadza się ze mną prof. Feliks Czyżewski. – Ja nawet powiedziałem wprost – to dla mnie wzorcowy, przykładowy ośrodek współpracy transgranicznej. Planujemy zorganizowanie tu Centrum Informacji dotyczącej współpracy transgranicznej: tutaj by wpływały określone projekty. Dokonujemy tutaj przeglądów tych projektów, nadajemy bieg poprzez to, że wprowadzamy dyskusje na posiedzeniach rady gminy. Dzisiaj jednym z zadań jest utworzenie przejścia



Taniec podlaski

czone z obchodami „srebrnego jubileuszu”- XXV-lecia miejscowej parafii pw. Ducha Świętego.

Ks. mgr Adam Krasuski w swoim przemówieniu podkreślił ważną rolę parafii w życiu religijnym i kulturalnym Woli Uhruskiej oraz okolicznych wiosek nadbużańskich. Biskup Marcin Trofimiak zapoznał licznie zebranych wiernych i gości, uczestników forum z życiem Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, szczególnie na terenie diecezji łuckiej oraz odpowiadał na pytania obecnej w świątyni młodzieży. Prezentowano też książkę Włodzimierza Osadczego „Władcyka Markijan”.

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Wspaniałym widowiskiem, orkiestrą i koncertem muzyki klasycznej w holu wojewódzkiego Teatru Dramatycznego im. Iwana Franki w Iwano-Frankowsku rozpoczął się VIII festiwal-konkurs „Premiery sezonu”.

„Analogicznych festiwali na Ukrainie nie ma – opowiada dziennikarzowi „Kuriera Galicyjskiego” dyrektor teatru Rostysław Derżypilskij. – Teatry, które biorą udział w naszej imprezie prezentują wyłącznie premiery. W wyniku tego, w ciągu kilku dni widzowie mają możliwość obejrzeć najlepsze przedstawienia w sezonie. W poprzednim roku mieliśmy przerwę w organizacji festiwalu. Odnowiliśmy go z trudnością. Będziemy robili wszystko, żeby impreza udała się jak najlepiej”.

Przyjemną niespodziankę sprawił widzom Teatr im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa. Przedstawili sztukę Sławomira Gowina „Czerwona ruta lub zaczarowane siły”. Przedstawienie otwierało festiwal. Treść przed-

RZESZOWIANIE OCZAROWALI STANISŁAWOWIAN „RUTĄ”



Rostysław Derżypilskij

stawienia oparta jest na trudnych relacjach polsko-ukraińskich, które są przedstawione w osobach głównych bohaterów: Dmytra i Stacha. W obliczu Ostateczności okazuje się, że pomiędzy sąsiednimi narodami nie ma różnic. Kochamy, nienawidzimy, zakochujemy się i mamy jednakowe nadzieje. W sztuce wykorzystano

wiele ukraińskich piosenek ludowych w przekładzie na język polski. Mają bardzo ciekawe brzmienie i chociaż zmieniono słowa, to sens pozostaje bez zmian. Aktorów, grających po polsku, długo owacjami trzymano na scenie.

„Nasza współpraca rozpoczęła się dzięki Panu Derżypilskiemu, – opowiada dyrektor rzeszowskiego teatru Waldemar Matuszewski, – Zachodnia Ukraina i Północna Słowacja są najbliższymi sąsiadami Województwa Podkarpackiego, z centrum w Rzeszowie. Nasz teatr chce zaproponować sąsiadom nie tylko sporadyczną, ale i stałą współpracę. Celem Podkarpackiego Związku Teatralnego jest poznanie dramaturgii, przedstawień i ludzi, którzy pracują w różnych teatrach sąsiednich państw.

Rostysław Derżypilskij, gdy dowiedział się o tym, że w Rzeszowie wystawiana jest „Czerwona ruta”, przyjechał do Rzeszowa razem z aktorami. Przedstawili nam swoje „Na-



Waldemar Matuszewski

cję” i „Słodką Dariusię”. „To było coś wspaniałego – kontynuuje pan Matuszewski. – W rzeczywistości bardzo wiele ciekawych rzeczy nas łączy. Mam nadzieję, że wspólnie przygotowujemy przedstawienia w dwóch wersjach językowych. Marzę o tym, żeby wystawić szekspirowskiego „Hamle-

ta”, w którym główną rolę zagrał Ołeksij Gnatkowski z Iwano-Frankowska.

Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

– to jedyny zawodowy teatr w województwie Podkarpackim, działający od 1944 roku. Teatr odgrywa ważną rolę w formowaniu życia kulturalnego południowo-wschodniej Polski, ponieważ oprócz swoich spektakli, teatr organizuje ogólnopolskie przeglądy teatralne. Aktorzy z Rzeszowa współpracują z zagranicznymi organizacjami kulturotwórczymi i aktorami. Premiera spektaklu, który został zaprezentowany w Iwano-Frankowsku, odbyła się w ramach festiwalu „Barwy Ukrainy” 15 sierpnia 2010 roku (pisał o tym wtedy w KG). U podstaw spektaklu leży polsko-ukraińska miłość do piosenki. Od marca 2011 roku „Czerwona ruta” wniesiono do stałego repertuaru. To przedstawienie gości z Rzeszowa zaprezentują też w wielu innych miastach Ukrainy.

TO JUŻ 100 LAT! TO DOPIERO 100 LAT!

HM STEFAN ADAMSKI

Jest 21 maja 2011 roku, godzina 9 rano. Na lwowski podmiejski dworzec kolejowy powoli wtacza się specjalny pociąg z Przemyśla. Gdy tylko zatrzymał się, wysypuje się z niego wielka gromada harcerki i harcerzy... To co jeszcze parę lat temu było sferą marzeń kilku instruktorów z Harcerstwa Polskiego na Ukrainie i Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej zaczyna stawać się rzeczywistością.

A zaczęło się materializować jakiś rok temu. Na jesieni 2010 roku zawiązał się komitet organizacyjny obchodów 100-lecia harcerstwa, w skład którego weszły następujące organizacje: z Polski – Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Stowarzyszenie Harcerskie, Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” Federacji Skautingu Europejskiego; z Litwy – Związek Harcerstwa na Litwie; z Ukrainy – Harcerstwo Polskie na Ukrainie. Spośród wielu pomysłów na uczczenie tej daty, został też zaakceptowany nasz pomysł na zorganizowanie obchodów tej rocznicy we Lwowie. I tak krok po kroku wypieszczyliśmy szczegółowy plan – my z HPnU bardziej skupiliśmy się na problemach organizacyjnych i technicznych, m.in. uzyskiwaliśmy potrzebne pozwolenia, ZHR zajęł się sprawami programowymi i wypełnieniem obchodów treścią. Wzajemnie konsultowane i uzgadniane były wszystkie szczegóły samej imprezy. Bo przecież to tu, we Lwowie, w siedzibie Sokoła Macierz 21 maja 1911 roku zawiązała się Naczelna Rada Skautowa i w dniu następnym Andrzej Małkowski wydał pierwszy rozkaz dzienny o utworzeniu pierwszych drużyn skautowych.

No i zaczęło się... harcerze i harcerki wskakują do podstawionych specjalnie tramwajów, które wiozą ich na Rynek. Po drodze nasi lwowscy harcerze wcielili się w rolę przewodników i opowiadali o widzianych z okien tramwajów zabytkach. Kiedy tramwaje dotarły na Rynek, wszyscy rozpięchli się, by mając wolną chwilę chłonąć choć mały fragment naszego pięknego Lwowa.

O 11.45 wszyscy stawiają się pod Katedrą NMP. Wchodzą goście, uczestnicy, zostają wprowadzone sztandary organizacji i poszczególnych Chorągwi. Wśród gości były osoby, o przybyciu których mogliśmy tylko marzyć, a jednak przyjechali. Gościliśmy panią Prezydentową Karolinę Kaczorowską, drużynę Krystynę Małkowską-Żabę – wnuczkę założyciela harcerstwa, księdza dh. Mariana Sedlaczka – syna jednego z założycieli harcerstwa. W stalach Katedry zasiedli też instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego poza Granicami Kraju (ogólnoświatowej organizacji harcerskiej z siedzibą w Londynie), pan poseł na Sejm RP, Jacek Żur – konsul RP we Lwowie, Emilia Chmielowa – prezes Fundacji Organizacji Polskich na Ukrainie, kombatanek Szarych Szeregów – uczestnicy Powstania Warszawskiego.

Zagrały organy i do ołtarza podążyli księża koncelebransi. Mszę w zastępstwie księdza arcybiskupa



Msza święta w katedrze lwowskiej



Harcerze przed tablicą Małkowskich w katedrze lwowskiej. Krystyna Adamska (na pierwszym planie, od lewej) Karolina Kaczorowska, Krystyna Małkowska

Mokrzyckiego sprawował biskup łucki Marjan Trofimiak. Ruszyła procesja z darami, wśród których były: dar ZHR na oświetlenie obrazu NMP, wotum za 100 – lecie harcerstwa od ZHPpGK, chleb wileński od ZHPnL.

Gdy do ambony podszedł Jego Eminencja ksiądz biskup, usłyszeliśmy bardzo piękną, głęboką i pouczającą, nas harcerzy homilię. Słowa głęboko zapadły nam w umysłach.

Piękną oprawę muzyczną prowadził chórek ZHR. Na koniec Mszy świętej, po odśpiewaniu modlitwy harcerskiej usłyszeliśmy słowa gratulacji od drużyny Karoliny Kaczorowskiej, pana konsula, pana posła, delegatki Szarych Szeregów. Następnie przewodniczący ZHR i HPnU uroczystie złożyli wieniec pod tablicą Andrzeja i Olgi Małkowskich.

Tymczasem pod Katedrą uformowała się kolumna, na czele której szły sztandary, potem werble i sygnałówki. Taką kolumną podążyliśmy do stóp pomnika Adama Mickiewicza, gdzie uroczystie złożyliśmy kwiaty. Dalej kolumna podążyła przez ul. Akademicką na ul. Sokoła (dziś Kowżuna), gdzie po apelu organizacji złożyliśmy wieniec w miejscu, gdzie 100 – lat temu zaczęto tworzyć organizację harcerską.

Spod budynku dawnego „Sokoła”, kolumną udaliśmy się na koniec ul. Piekarskiej, gdzie w jadalniach Akademii Medycznej uczestnicy spożyli



Zdjęcie grupowe na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

smaczny obiad. Potem była chwila albo na odpoczynek, albo na zwiedzanie Cmentarza Łyczakowskiego.

O godz. 19:00 na Cmentarzu Obrońców Lwowa po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia ponad 700 uczestników zlotu, rozpoczął się uroczysty apel. W osobnych dwuszeregach ustawiły się harcerki i harcerze, a pod łukiem triumfalnym stanęła drużyna re-



Logo 100-lecia Harcerstwa

prezentacyjna ZHR. Po krótkim przemówieniu zaczął się Apel Poległych. Nie zapomniano nikogo. Wspomniano i założycieli harcerstwa, i pierwszych harcerzy którzy oddawali swe młode życie za odradzającą się Ojczyznę, i wszystkich tych, co na przestrzeni 100 ostatnich lat nie zawahali się i służyli Polsce do ostatka. Potem na grobach zapłonęło setki zniczy i chwilą milczenia oddano cześć tym, co tu spoczęli.

Kolumna znów ruszyła, ale tym razem niedaleko, bo obok Centrum Młodzieży na Pohulance została wydana kolacja. Tymczasem szefowie ZHR i HPnU złożyli wieniec przed grobem Jurka Bitchana i założyciela „Plastu” – skautowej organizacji Ukraińców – prof. Tysowskiego.

Po kolacji udaliśmy się na pobliską polanę na Pohulance, gdzie miało się rozpocząć okolicznościowe ognisko. Wszyscy zasiedli amfiteatralnie na wzgórzu, a u dołu, w specjalnie przygotowanym metalowym pojemniku czekał na uroczyste rozpalenie specjalnie ułożony stos ogniska.

Rozpoczęło się misterium – przewodniczący organizacji rozpalają ogień, płomień obejmuje coraz to kolejne po-

właśnie i nie gdzie indziej, mogli się spotkać tacy ludzie jak Wyrzykowski, Małkowski, Drachanowska – późniejsza żona Małkowskiego, ks. Lutosławski. To oni mieli odwagę i podjęli trud tworzenia zrębów naszej organizacji. Dh-na Krystyna zaś starała się opowiedzieć o swoich dziadkach, o ich dalszych bardzo trudnych losach i ich wpływie na rozwój nie tylko harcerstwa, ale też na rozwój światowego skautingu. Na zakończenie dołączył do grona dh ks. Miaran Sedlaczek – syn jednego z twórców harcerstwa, pracujący głównie na Wschodzie – w Kijowie i jeszcze dalej.

Gawęda dobiega końca i aby wszystkich nie zanudzić, płyną kolejne harcerskie pieśni. By się „kości nie zasiedziały” – urządzono dwa płasy – to takie ogniskowe zabawy, jeszcze drużyny z Litwy zaprezentowały inscenizację pierwszych zbiórek, jeszcze drużyny ze Stryja rozdały każdemu uczestnikowi po małym kamyczku wyłowionym z rzeki Stryj, gdzie w miejscowości Skole odbył się pierwszy kurs instruktorski, jeszcze obrzęd pobrania węgielków z ogniska, parę słów przewodniczących – słów przesłania na następne stulecie. Czas nieublaganie nas pogania. Na koniec płynnie pożegnana pieśń, modlitwa. Jeszcze bratni uścisk dłoni i żegnamy ognisko.

A pod Cmentarzem Obrońców Lwowa niecierpliwie znów czekają tramwaje. Zawiozą wszystkich na dworzec. Tam znów wydarzy się rzecz niezwykła. Na pustym o tej godzinie peronie, jest 1:00 po północy, została odprawiona Msza polowa. Dochodzi godzina 2:40 i ze stacji Lwów Podmiejski powoli oddala się pociąg specjalny do Polski, a wraz z nim uczestnicy święta.

Pozostaje mi tylko złożyć najserdeczniejsze podziękowania wszystkim: przedstawicielom władzy, którzy umożliwili nam w takim zakresie przeżyć ten dzień, i organizatorom uroczystości, którym przyszło włożyć nie

mało trudu, harcerkom i harcerzom, którzy tu na miejscu pomagali ofiarne by wszystko było na czas i przebiegało sprawnie. Dziękuję też naszym kolegom i koleżankom z Polski. Bez nich, bez ich zaangażowania, bez ich pomysłów, bez ich determinacji nie było by tak wielkiego święta.

Czuwaj!

HARCERSTWO POLSKIE NA UKRAINIE – ODRODZENIE I DZIEŃ DZISIEJSZY

W poprzednim numerze „Kuriera” przedstawiliśmy czytelnikom historię początków skautingu i harcerstwa na naszych terenach. Teraz przyszła kolej na dalszy ciąg materiałów, w których przedstawimy Państwu współczesną historię ruchu harcerskiego na Ukrainie. O działalności Harcerstwa Polskiego na Ukrainie z harcmistrzem STEFANEM ADAMSKIM, przewodniczącym odrodzonej organizacji, rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Krzysztof Szymański: Jak doszło do odrodzenia Harcerstwa Polskiego we Lwowie i na Ukrainie?

Hm Stefan Adamski: W latach 80. powstało w Polsce Koło Instruktorów im. harcmistrza Andrzeja Małkowskiego. Założyli to Koło instruktorzy harcerscy, nawiązujący do przedwojennych tradycji i zasad działalności tej organizacji. Za podstawowe zadanie swego działania określili odrodzenie harcerskiego ruchu na wschodzie, gdy tylko to będzie możliwe. Po rozpadzie ZSRR nadarzyła się ku temu okazja i rozpoczęto działalność w byłych republikach, a teraz niepodległych państwach. Litwę, Łotwę i Ukrainę wzięło pod swoją opiekę ZHR. Na Białorusi, Węgrzech, Rosji i Czechach działało ZHP. ZHR aktywnie rozpoczął swoją działalność i do Lwowa przybyli instruktorzy z Kluczborka i Kalisza, do Drohobycza przybyli z Opola, a do Mościsk – z Przemyśla. Środowisko kluczborskie, pracujące we Lwowie, działało według konkretnego planu, opracowanego na trzy lata. W pierwszym roku, co dwa tygodnie organizowali zbiórki młodzieży, prowadzili spotkania, przekazywali swoje doświadczenia, zasady działania ruchu młodzieży ze szkoły nr 10. Po roku pracy z młodzieżą, która przejęła się zasadami harcerstwa zorganizowany został wspólny obóz z harcerzami w Polsce. W następnym roku zaczęto formować drużyny i prowadzić szkolenia już w bardziej konkretny sposób i prowadzić pracę bardziej metodyczną. Pod koniec następnego roku powstały już trzy drużyny harcerskie. W lecie odbył się kolejny wyjazd na obóz do Polski. Trzeci rok był poświęcony pracy na miejscu, przez same drużyny, z wykorzystaniem zdobytych doświadczeń i wiadomości teoretycznych. Instruktorzy przyjeżdżali już rzadko i tylko kontrolowali i ukierunkowywali naszą działalność. W tym okresie przejąłem opiekę nad drużyną od Haliny Makowskiej. Był to okres trudny, nie tylko u nas, ale i w Polsce i nie mogliśmy liczyć na kolejne obozy w Kraju. Wtedy młodzież zaproponowała, żeby zorganizować obóz samodzielnie na naszych terenach, wykorzystując

te doświadczenia, które zdobyli w czasie wyjazdów do Polski. Nie mieliśmy prawie żadnego sprzętu, potrzebnego do takiej imprezy. Było kilka starych dużych namiotów i bardzo dużo entuzjazmu. Pomógł nam też bardzo ks. Marek Niedźwiedzi, który dał nam trzy kartonowe pudła kasz, konserw i makaronów. Dzięki temu 45 osób przez dwa tygodnie miało fantastyczny obóz w Karpatach na poloninach pod górą Paraszką w okolicach Skolego. Takie były początki. W następnych latach powstają drużyny w Mościskach, Sądowej Wiszni, Samborze. Po dwóch latach doszła do nas drużyna ze szkoły nr 24. Wtedy zdecydowaliśmy połączyć te odosobnione drużyny w hufiec – organizację nadrzędną, kierującą i łączącą ich działalność. Jako organizacja zaczęliśmy skierowywać młodzież na kursy do Warszawy. Tam zdobywali wiadomości z zakresu działalności drużyn, zdawali na kolejne stopnie drużynowych i instruktorów i w taki sposób zaczęliśmy działać. Zaczęliśmy rozszerzać naszą działalność. Na kurs drużynowych przyjechała dziewczyna z Kostopola z Wołynia. Była zdziwiona panująca tam atmosfera. Była na różnych szkoleniach, ale wszędzie czuła się jak studentka, której przekazują informacje. Na kursie drużynowych panowała całkiem inna atmosfera – rodzinna. To ją przejęło tak, że postanowiła przekazać swe doświadczenia młodzieży na Wołyniu. W taki sposób powstały drużyny harcerskie w Zdobunowie, Równym i Kostopolu i w ten sposób powstał hufiec wołyński. Na naszych terenach powstała drużyna w Kaluszu i drużyny w województwach Chmielnickim i Winnickim. Geografia była dosyć rozległa i coraz trudniej było nam się spotykać i decydować wspólnie o jakichś sprawach. Wpadliśmy na pomysł, żeby wydawać miesięcznik – gazetę, w której można by informować o swojej działalności, drukować materiały instruktażowe, historyczne. Taka prasa stała się łącznikiem pomiędzy poszczególnymi ośrodkami naszego ruchu. Istnieje już ponad 12 lat i nadal jej istnienie jest bardzo pomocne. Jest to jedyne pismo harcerskie na Wschodzie. Swojej prasy nie ma ani harcerstwo na Litwie czy Łotwie. Nasz miesięcznik wydawany jest dzięki wsparciu Senatu RP.

Od kilku lat mamy do dyspozycji stanicę harcerską. Budynek został zaadaptowany na nasze potrzeby. Stanica harcerska służy instruktorom praktycznie z całego świata. Przyjeżdżają do nas harcerze z Australii, Anglii i innych państw. W okresie letnim, gdy nasza młodzież jest przeważnie na obozach, prowadzimy tu kursy instruktorskie i językowe dla młodzieży z Podola. Przyjeżdża wtedy kilku instruktorów z Polski i drużyny z Podola. Jest to wygodnie, bo taniej, nie trzeba wiz i mają historyczne miasto – Lwów, w zasięgu ręki.



Jakie akcje organizował Hufiec i w jakich braliście udział?

Do szczególnych wydarzeń należała pielgrzymka do Rzymu na 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II. Jako dar od światowego Harcerstwa Polskiego, we Lwowie wykonano tryptyk z najważniejszymi wizerunkami Matki Boskiej. Na zamkniętych bocznych ściankach jest wizerunek MB Kozielskiej, jako patronki wszystkich Polaków poza granicami Kraju, wewnątrz MB Częstochowska, MB Łaskawa i MB Ostrobramska. Wtedy papież nie mógł spotkać się z nami osobiście. Pobłogosławił tylko ten tryptyk. Przez dwa lata kapliczka wędrowała po wszystkich ośrodkach harcerskich po całym świecie: Australia, Kanada, Anglia, Stany Zjednoczone. Przy niej odbywały się rozmaite obrzędy, ze ślubami i chrzciami łącznie. Po tej peregrinacji jednak trafiła na osobistą audiencję do Ojca Świętego. Papież poświęcił tryptyk, ale powiedział, że nie chce go zamykać w podziemiach Watykanu i przekazał go jako dar dla wszystkich harcerzy. Teraz tryptyk znajduje się w kościele św. Idziego w Krakowie i jest wyprawiany na różne uroczystości harcerskie. Kolejną naszą inicjatywą była wspólnie z harcerzami z Polski i Litwy biała służba podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Lwowa. Było to tak perfekcyjnie zorganizowane, że nawet służby porządkowe były nam wdzięczne za naszą służbę. Na pożegnanie harcerzy z Polski na dworzec przyjechał naczelnik lwowskiej milicji, żeby pogratulować harcerzom ich postawy.

Z czasem lwowski hufiec podzielił się na dwa: hufiec męski – „Barc” i żeński – „Wrzeciono”. Hufiec „Barc” obrał sobie za patrona druha Władysława Jagiełłę, harcerza, który we wrześniu 1939 roku z kilkoma chłopakami ze swojej drużyny, przedostał się poza linie wojsk niemieckich od strony ul. Janowskiej i przeprowadził dokładne rozpoznanie wroga. W domu już ich oplakiwano, ale po trzech dniach wszyscy wrócili bez jednego sinia, przekazując cenne informacje dowództwu obrony Lwowa. Potem walczył w armii gen Andersa. Został ranny pod Monte Cassino, ale nie pozwolił się opatrywać, dopóki nie okazano mu pomoc żołnierzom z jego pododdziału. Gdy kolej doszła do niego, już było za późno. Zmarł po dwu miesiącach i jest pochowany na polskim cmentarzu wojskowym w Bari. Rok temu Grupa Harcerzy z hufca „Barc” odbyła pielgrzymkę do grobu swego patrona, a przy okazji odwiedziliśmy też i cmentarz pod Monte Cassino.

Kolejną naszą imprezą zorganizowaną dla naszych instruktorów była pielgrzymka na Krym do miejsca męczeńskiej śmierci jednego z pierwszych papieży w kamieniolomach pod Chersonesem, połączona z wymianą doświadczeń i określeniem planów dalszych działań i poznaniem kultury Tatarów Krymskich. Obrady prowadzone były bezpośrednio na plaży, tak, że mieliśmy również możliwość wypoczynku. Przy okazji odwiedziliśmy pałac w Bachczysaraju, ale trasą, którą nie chodzą turyści. Oprawdzała nas żona dyrekto-

ra, zwiedziliśmy wszystkie komnaty i poznaliśmy głębiej kulturę tego narodu. Potem mieliśmy odwiedziny w meczecie i dyskusję z kapłanem, w czasie której okazało się, że nasze religie mają wiele wspólnego. Na zakończenie z jego ust padły słowa które nas mocno podbudowały. Powiedział: „My, was Polaków, szanujemy za to, że cały czas dążycie do wolności”.

Dziś jest sytuacja związana z niżem demograficznym. Wykruszyły się nam dwa mocne środowiska: Mościska i Sambor. Nie ma tam na razie żadnego instruktora, który by mógł poprowadzić drużynę. Ale mamy nadzieję, że ta młodzież, która polknęła harcerskiego bakcyła, nie może bez tego żyć. I z czasem ta młodzież wróci i znów zaczną działać kolejne pokolenia harcerzy.

Nasz program działania, można rzec charyzmat – to służenie innym. Najlepszy przykład takiego działania mieliśmy koło Odessy, gdzie dziewczęta z drużyny z Sądowej Wiszni opiekowały się w sanatorium dziecięcym dziećmi z porażeniem mózgowym i wykonywały prace porządkowe. Gdy jesteśmy na naszych obozach w lasach to staramy się otrzymać jakieś zadanie od leśników i wykonujemy je całkowicie bezpłatnie. Takie podejście otwiera nam drzwi do urzędów w przyszłości.

Mamy tradycyjne już imprezy. Jedną jest festiwal piosenki harcerskiej wojskowej i kolęd w styczniu, a druga impreza w okolicy 22 maja – to rajd związany ze Lwowem i odbywa się pod hasłem: „Uśmiech Lwowa”. Zadania co roku są inne, związane z wydarzeniami historycznymi czy wybitnymi osobistościami, ale młodzież wywiązuje się z tych zadań wzorowo.

No i ostatnia akcją, zorganizowaną przez nasze drużyny i ZHR w Kraju są uroczystości powstania skautingu i później harcerstwa we Lwowie i w Polsce 21 maja br. (reportaż z tych wydarzeń – patrz oddzielnie – red.).

Czy jest i jak się układa współpraca z ukraińskimi płastunami?

Stosunki mamy z płastunami bardzo dobre. Co do współpracy to raczej jej nie ma, bo są różnice programowe. Jak już wspominałem, u nas najważniejsza jest służba. W pewnym okresie współpracowaliśmy z nimi w przywożeniu ognia betlejemskiego. Początkowo wszystko odbywało się w należytej sprawie, ale z czasem zaczęto z tego robić imprezę medialną, nie mającą nic wspólnego z duchowym przekazaniem tego symbolu pokoju. Obecnie płastuni odbierają ten ogień na granicy od harcerzy z ZHP. Ostatnio nawiązaliśmy współpracę z Federacją Harcerzy z Węgier i w zeszłym roku oni nam przekazali ogień betlejemski w katedrze w Mukaczowie.

Tak wygląda nasza działalność na dzień dzisiejszy.

Dziękuję za rozmowę.

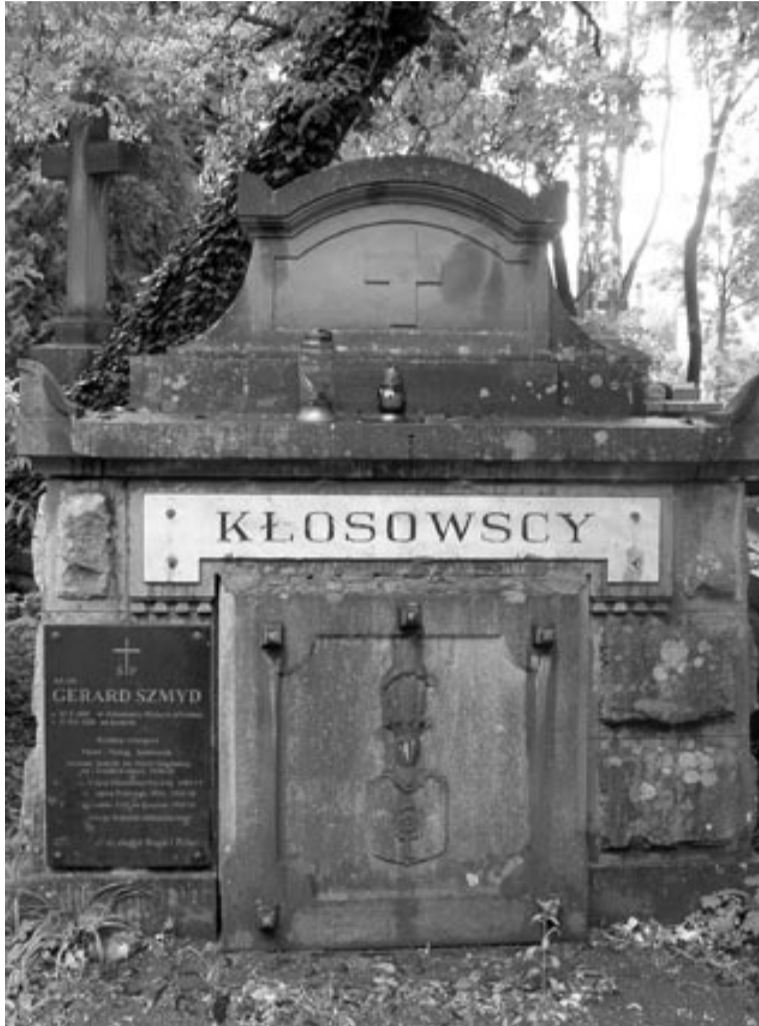
DŁUGA DROGA W SPRAWIE PRZENIESIENIA PROCHÓW ABPA JÓZEFA TEODOROWICZA NA MIEJSCE WIECZNEGO SPOCZYNKU

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz, metropolita lwowski obrządku ormiańskokatolickiego zmarł 4 grudnia 1938 roku o godz. 18.50 w 74 roku życia i w 52 roku kapłaństwa. Przez 36 lat pełnił funkcję metropolity lwowskiego. Po jego zgonie Rząd Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił żałobę narodową. Pogrzeb odbył się 10 grudnia na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Grób arcybiskupa znajdował się niedaleko lewego skrzydła katakumb i pomnika Lotników Amerykańskich.

Dewastacja Cmentarza Orłąt przez władze radzieckie Lwowa nastąpiła w dniu 25 sierpnia 1971 roku. Na teren cmentarza wjechały czołgi i spychacze. Zburzono kolumnadę. Buldożery wyrównywały teren, niszczyły nagrobki, krzyże, pomniki. Później zwożono tu śmiecie, bitą cegłę, zgnite liście. Polacy starali się uratować szczątki przynajmniej najwybitniejszych osób, pochowanych na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. W wielkiej tajemnicy, narażając wolność i życie, przenieśli szczątki do tylko im znanych grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim. Właśnie w ten sposób przeniesiono prochy abpa Józefa Teodorowicza i ks. Gerarda Szmyda, generalistów Wacława Iwaszkiewicza i Tadeusza Rozwadowskiego, senatora RP Tadeusza Cieńskiego; pilotów Stefana Bastra, Stefana Steca, Władysława Torunia, brygadiera Czesława Mączyńskiego... Lista ta może nie być pełna. Ludzie szybko odchodzą od nas na zawsze. Teraz już niema prawie nikogo, kto brał udział w tej akcji lat 70. XX w. Być może w różnych akcjach nie związanych bezpośrednio ze sobą, działały różne grupy patriotycznie nastawionych ludzi.

Ale nastąpiły inne, lepsze czasy. Rozpoczęto akcję odbudowy Cmentarza Orłąt Lwowskich. Po wielu perypetiach, 24 czerwca 2005 r. odbyło się jego uroczyste otwarcie. Zostało jednak kilka trudnych pytań. Jednym z nich, pewnie najbardziej zagadkowym, jest problem odszukania i przeniesienia z powrotem na miejsce pochówku prochów zabranych stąd i ukrytych w nieznanych grobowcach na Cmentarzu Łyczakowskim. Krażyły pogłoski, że w 1939 r., tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej, prochy abp Teodorowicza zostały przeniesione do krypty Katedry Ormiańskiej. Inne osoby wskazywały grobowiec rodziny Kłosowskich. W latach 90. XX w. równoległe do odbudowy Cmentarza Orłąt Lwowskich, zaczęto poszukiwania prochów arcybiskupa i ich przeniesienia na ten cmentarz. Były też inne pomysły. Ks. Andrzej Baczyński, wówczas proboszcz parafii katedralnej we Lwowie, proponował przenieść je do Katedry Łacińskiej, a później, do krypty w Katedrze Ormiańskiej (wówczas zamkniętej) i zmienio-



Grobowiec Kłosowskich na Cmentarzu Łyczakowskim. To w nim były przechowywane doczesne szczątki m.in. abpa Józefa Teodorowicza i ks. Gerarda Szmyda

nej w magazyn). W tej sprawie zwracał się nawet do Watykanu.

Na początku XXI wieku sprawą zainteresowało się środowisko Ormian polskich. Aktywne działania podjął m.in. przewodniczący Rady Fundacji Ormiańskiej KZKO Maciej Bohosiewicz z Warszawy. Starania trwały nie jeden rok. W maju 2011 r. doszło do otwarcia grobowca Kłosowskich i odnalezienia trumny z prochami abpa Józefa Teodorowicza. Po długiej drodze poszukiwań i rozmów, chodzenia po różnych gabinetach i ministerstwach, sprawa została załatwiona. Znamy już dzień i czas uroczystości przeniesienia prochów arcybiskupa na Cmentarz Orłąt Lwowskich – 7 czerwca 2011 r., godz. 12.00 czasu lwowskiego.

O SZCZEGÓŁACH OPOWIADA „KURIEROWI” MACIEJ BOHOSIEWICZ

Zaczęło się tak. Jeszcze przed oficjalnym otwarciem Cmentarza Orłąt Lwowskich przyjechałem do Lwowa ze swym kolegą z Fundacji Ormiańskiej, Longinem Graczkim i ks. prof. Józefem Wolczańskim z Krakowa. Zwróciliśmy się do pani Janiny Zamojskiej, która była wtajemniczona w sprawę przeniesienia prochów abpa Teodorowicza na Cmentarz Łyczakowski. Oświadczenie wskazujące na grobowiec Kłosowskich zostało spisane ręką ks. Wolczańskiego i podpisane przez wszystkich obecnych. Udałem się z nim do ministra Andrzeja Przewoźnika, sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Bardzo zależało nam na przeniesieniu prochów arcybiskupa podczas odbudowy Cmentarza Orłąt Lwowskich i zakończeniu akcji przed jego uroczystym otwarciem. Nie udało się jednak załatwić wszystkich formalności w terminie. Po otwarciu cmentarza umówiłem się z Andrzejem Przewoźnikiem, że przeniesienie prochów abp Teodorowicza będzie jednym z najważniejszych punktów działania Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Oświadczenie, które podałem ministrowi dokładnie opisywało kwestię kiedy to wydarzenie miało miejsce i jak odbywała się cała akcja.

Mówiono nam o roku 1971. O godz. 4.00 nad ranem została wykopana trumna na Cmentarzu Orłąt Lwowskich i w stanie zamkniętym przeniesiona przez cały Cmentarz Łyczakowski na pole 59, do grobowca rodziny Kłosowskich. Wtedy też przeniesiono trumnę z prochami ks. Gerarda Szmyda.

Minister Przewoźnik powiedział, że tego nie wystarczy dla pozwolenia otwarcia grobowca i zbadania prochów. Dla ekshumacji potrzebne są oświadczenia rodzin Teodorowiczów i Szmydów. Dzięki życzliwej pomocy prof. Wolczańskiego, zdobyliśmy niezbędne dokumenty. Podaliśmy je do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, po czym minister Przewoźnik wystosował pismo do mera Lwowa Andrija Sadowego z prośbą o zgodę miasta na otwarcie grobowca i zidentyfikowanie szczątków. W 2009 r. pan Sadowy udzielił zgody. Dużej pomocy udzielał nam już wówczas Konsulat

Generalny RP we Lwowie. Podczas jednego z pobytów we Lwowie, miałem spotkanie i długą rozmowę na ten temat z Konsulem Generalnym Grzegorzem Opalińskim. Udzielono mi pomocy, o którą prosiłem. Konsul Generalny jest bardzo życzliwie nastawiony do środowiska ormiańskiego. Zapewnił, że Konsulat jest otwarty na działania w naszej sprawie i będzie służył nam pomocą. W ten sposób rozpoczęła się współpraca między Lwowem a Warszawą, Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, Fundacją Ormiańską oraz Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W imieniu Konsulatu rozmowy prowadził Konsul Marcin Zieniewicz, jak również brał udział we wszystkich naszych przedsięwzięciach.

Andrzej Przewoźnik zapewnił nas, że po zakończeniu budowy cmentarza w Katyniu całą siłą weźmie się za działania dotyczące sprawy abpa Józefa Teodorowicza. Katastrofa Smoleńska i tragiczna śmierć ministra zmieniła sytuację. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że sprawa powoli pograża się w zapomnieniu. Zwróciłem się do nowego przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa prof. Andrzeja Kunerta. Opowiedziałem na czym sprawa stała i co należy robić dalej, finał bowiem już się zbliża. Przygotowaliśmy odpowiednie dokumenty, a minister Kunert wystosował nowy list do mera Lwowa Andrija Sadowego. Minęło już dwa lata, musieliśmy więc czekać na odnalezienie starych dokumentów. We Lwowie czuwalni ciągle nad tą sprawą Konsul Generalny Grzegorz Opaliński oraz Konsul Marcin Zieniewicz. W końcu mer potwierdził posiadanie dokumentów. Do sprawy dołączył wówczas Maciej Dancewicz, dyrektor Wydziału Zagranicznego w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przyjechaliśmy z nim do Lwowa. Rozmawialiśmy z konserwatorem Lilią Onyszczenko, dyrektorem „Muzeum Cmentarz Łyczakowski” Ihorem Hawryszkewyczem i innymi przedstawicielami władz Lwowa. Dyrektor powiedział nam, że nie wyjaśniono do końca, gdzie znajduje się trumna abpa Józefa Teodorowicza (wywiad z Ihorem Hawryszkewyczem drukujemy w tymże numerze „Kuriera”). Zapisy w księgach cmentarnych nie są całkiem jasne i jednoznaczne, znajdują się na marginesach. W 1971 r. osoby zajmujące się tą sprawą działały niepostrzeżenie, w tajemnicy i starały się nie pozostawiać śladów. Miejsce jednak zostało wskazane nam bez wahania przez prof. Józefa Wolczańskiego. Na grobowcu umieszczono już tablicę pamięci Gerarda Szmyda. Powołano wówczas komisję i ustalono termin ekshumacji. Przyjechaliśmy do Lwowa w kwietniu 2011 r. Przy ekshumacji był obecny Konsul Marcin Zieniewicz, delegacja z Warszawy na czele z dyrektorem Maciejem Dancewiczem i oficjalni przedstawiciele władz ukraińskich Lwowa na czele z dyrektorem Ihorem Hawryszkewyczem. Po



Maciej Bohosiewicz

otwarcu grobowca stwierdziliśmy, że znajdują się tam cztery trumny – dwie u dołu, należące do rodziny Kłosowskich i dwie u góry, należące do kapłanów. Nie mieliśmy jednak żadnych wskazówek, która z górnych trumien należy do abpa Teodorowicza. Musieliśmy zbadać obydwie. Niestety, muszę tu oświadczyć, że obydwie trumny były naruszone. Już po przeniesieniu do grobowca trumien abpa Teodorowicza i ks. Szmyda, naruszyli go złodzieje. Wieka trumien były zerwane, możliwe, że coś z nich zabrano. W tym momencie poczuliśmy się bardzo źle...

Na dwu dolnych trumnach ułożono metalowe belki, drewniany podest, a dopiero na nim trumny kapłanów. To były metalowe trumny, jedna miała szklane wieko. Szczątki mogły być pomieszczone lub przesunięte. Potrzebowaliśmy pomocy antropologów, przerwaliśmy więc całą akcję i zamknęliśmy grobowiec. Z dokumentów wynikało, że trumna arcybiskupa była dość duża, metalowa, w ciemnym kolorze. Żadnych informacji o szklanym wieku.

Spotkaliśmy się ponownie po dwóch tygodniach. Dyrektor Dancewicz zaprosił dwóch polskich antropologów z Kijowa, którzy pracowali tam na polecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Był też antropolog ze Lwowa. Uwzględniliśmy wszystkie normy i przepisy sanitarno-epidemiologiczne. Znowu otworzyliśmy grobowiec i wydostaliśmy dużą ciemną trumnę. Zobaczyliśmy od razu czaszkę arcybiskupa z czerwoną piuska, która wyglądała tak, jak gdyby wczoraj ją mu włożono. Niesamowite wspomnienie!

Według jakich jeszcze kryteriów zidentyfikowaliście prochy arcybiskupa?

W trumnie była kapa ozdobna, w której chowa się kościelnych hierarchów i piękne pantofle, z wyhaftowanym nitką krzyżem. W ręku duchowny trzymał duży drewniany różaniec i również duży krzyż. Nie wiadomo czy to był krzyż papierowy, czy też od różańca. Arcybiskup powinien mieć pierścien i pastorał. Pewnie zostały zrabowa-

ne, gdyż nie znaleźliśmy ich. Niestety, taka jest prawda! Antropolodzy doskonale rozdzieliли szczątki abpa Teodorowicza i ks. Szmyda. Ostatni był odziany w zwykłą ciemną sutannę. Spisaliśmy protokół i zakupiliśmy nową 1,5 metrową trumnę. Przenieśliśmy do niej prochy abpa Teodorowicza. Stara trumna została w grobowcu Klosowskich. Mieszczą się tam też szczątki ks. Szmyda. Po zakończeniu uroczystości przeniesienia prochów arcybiskupa na miejsce wiecznego spoczynku, rozpoczniemy działania w celu przeniesienia na Cmentarz Orłąt Lwowskich również szczątek ks. Szmyda. Jest dla niego już przygotowane miejsce, krzyż i tabliczka. Ks. Szmyd był bardzo zaangażowany w sprawy harcerstwa i młodzieży. My, polscy



Pusty grób ks. Gerarda Szmyda na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

Ormianie, chcemy więc załączyć do tej akcji również lwowskich harcerzy.

Prochy abpa Teodorowicza zostały już odnalezione i zidentyfikowane. Co dalej?

W porozumieniu z Ministrem Andrzejem Kunertem i stroną ukraińską wyznaczaliśmy, że uroczystości przeniesienia prochów arcybiskupa na Cmentarz Orłąt Lwowskich rozpoczną się o godzinie 12.00, 7 czerwca 2011 roku. Rozmawiałem już na ten temat z arcybiskupem lwowskim Mieczysławem Mokrzyckim. To on jest gospodarzem miejsca i od jego decyzji zależy kiedy i jak odbędzie się ceremonia pochówku. Ordynariuszem Ormian w Polsce jest ks. kardynał Kazimierz Nycz, odwiedziliśmy więc go w Warszawie wraz z proboszczem warszawskiej parafii ormiańskokatolickiej ks. Arturem Awdalaniem. Z nim też uzgodniliśmy termin. Podczas pobytu we Lwowie znów rozmawiałem z arcybiskupem Mokrzyckim i jego sekretarzem ks. Legowiczem. Arcybiskup Mokrzycki rozmawiał też w tej sprawie z kardynałem Nyczem. Wszystko uzgodniono. Mszy św. przewodniczyć będzie abp Mieczysław Mokrzycki, a chór Katedry Ormiańskiej uświetni uro-

czystość swym śpiewem. Ceremonia pogrzebu będzie miała charakter kościelny, ormiańskokatolicki i poprowadzi ją ks. Artur Awdalian.

Uroczystość będzie miała charakter ekumeniczny? Czy zaproszeni zostali przedstawiciele innych obrządków i kościołów?

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział, że wszyscy rezydujący we Lwowie hierarchowie będą zaproszeni na uroczystość, podobnie, jak podczas pogrzebu abpa Teodorowicza w grudniu 1938 r. Zaproszono oczywiście kapłanów Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego. Początkowo chcieliśmy poprowadzić procesję pogrzebową od Katedry Ormiańskiej, mieliśmy na to zgodę zwierzchnika



Tu zostaną złożone szczątki abpa Józefa Teodorowicza

Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego na Ukrainie abpa Grzegorza Bunatiana. Jest to jednak sprawa dość skomplikowana ze względu na przepisy sanitarne i epidemiologiczne, więc zrezygnowaliśmy z tego pomysłu. Wszystkie uroczystości żałobne będą miały miejsce na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Arcybiskup Józef Teodorowicz był wielkim obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej, posłem na Sejm i senatorem. Zaprosiliśmy więc przedstawicieli Rządu RP, Senatu, jak również reprezentantów władz ukraińskich. Z Warszawy przyjedzie senator Łukasz Abgarowicz, przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przyjedzie też spora grupa Ormian polskich i krewnych abpa Teodorowicza: Eustachy Łazarski z Krakowa, Krzysztof Teodorowicz z Warszawy, rodzina Ohanowiczów (matka abpa Teodorowicza pochodziła z tej rodziny). Organizujemy do Lwowa dwa autobusy. Aktywny udział w uroczystości weźmie też Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Serdecznie zapraszamy na uroczystość wszystkich obywateli Lwowa, bez różnicy obrządku czy narodowości.

Dyrektor Ihor Hawryszkewycz o wspólnych poszukiwaniach prochów abpa JÓZEFA TEODOROWICZA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Działania praktyczne w sprawie poszukiwań na terenie Cmentarza Łyczakowskiego, ekshumacji i identyfikacji prochów arcybiskupa Józefa Teodorowicza rozpoczęły się od powołania komisji ekspertów.

6 kwietnia 2011 r. mer Lwowa Andrij Sadowy wydał w tym celu rozporządzenie. Dyrektor „Muzeum Cmentarza Łyczakowski” Ihor Hawryszkewycz został wyznaczony odpowiedzialnym za wykonanie wszystkich prac, poszukiwania archiwalne, kierownictwo zespołem ekspertów, nadzór za przestrzeganiem obowiązujących na terenie Ukrainy przepisów (sanitarnych, epidemiologicznych, prawnych). Właśnie pod jego kierownictwem komisja ekspertów, Polaków i Ukraińców, dokonała wszystkich działań, osiągnęła oczekiwane owoce, uczyniła prawnie możliwym przeprowadzenie uroczystego aktu przeniesienia prochów abpa Teodorowicza z grobowca Klosowskich (Cmentarz Łyczakowski) na Cmentarz Orłąt Lwowskich. Odpowiednio do rozporządzenia mera Sadowego, ze strony ukraińskiej pracowali w komisji: dyrektor „Muzeum Cmentarza Łyczakowski” I. Oliarnik, kierownik wydziału naukowego „Muzeum Cmentarza Łyczakowski” M. Nagaj, przedstawiciel lwowskiej administracji obwodowej Hryhorij Gembarskyj i zastępca dyrektora przedsiębiorstwa „Dola” Jarosław Onyszczuk.

Członków komisji ze strony polskiej wyznaczyła Rada Ochrony Miejsc Walk i Męczeństwa. Z Warszawy przyjechali: dyrektor Maciej Dancewicz, przewodniczący Rady Fundacji Ormiańskiej „Kolo Zainteresowań Kulturą Ormian” (KZKO) Maciej Bohosiewicz, członkowie Fundacji: Adam Kaczyński, Marta Axentowicz-Bohosiewicz, ks. Artur Awdalilian, antropolog Krzysztof Czubak i Wiesław Więckowski (z polecenia Rady Ochrony Miejsc Walk i Męczeństwa pracują teraz przy rozpoznaniu grobów polskich oficerów w Bykowni, niedaleko Kijowa).

O problemach, które miała podjąć komisja, o jej pracach i ich owocach opowiada Kurierowi dyrektor „Muzeum Cmentarza Łyczakowski” Ihor Hawryszkewycz

Jak wiadomo, kilka lat temu zwróciła się do nas strona polska, a konkretnie przewodniczący Ormiańskiej Fundacji KZKO w Warszawie Maciej Bohosiewicz, z prośbą o ekshumację prochów abpa Józefa Teodorowicza. Rada Miejska Lwowa i mer Andrij Sadowy ustosunkowali się do niej pozytywnie. Mieliśmy jednak przed sobą nielatte zadanie. Nie mieliśmy praktycznie żadnej konkretnej informacji archiwalnej. Bardzo aktywnie zaangażował się w tę sprawę Konsulat Generalny RP we Lwowie w osobie Konsula Marcina Zieniewicza, który się z nami stale kontaktował. Przed stroną ukraińską wyłonił się poważny problem. Rada Ochrony Miejsc Walk i Męczeństwa powiadomiła nas, iż grobowiec Klosowskich znajduje się na polu nr 2. Faktycznie, taki grobowiec znaleźliśmy, ale nikt nie był tam pochowany. Ustaliśmy, że jest jeszcze



Ihor Hawryszkewycz

jeden grobowiec tej rodziny na polu nr 59. Polska strona prosiła jednak szukać na polu nr 2. W archiwach też nie znaleźliśmy żadnej potrzebnej nam informacji. W dokumentach polskiej strony nie było też oficjalnej zgody rodziny Klosowskich na otwarcie grobowca. Polacy działali bardziej emocjonalnie, a ukraińska strona dbała o dotrzymanie wszystkich przepisów prawnych i formalnych. Prosiłmy polską stronę o uzupełnienie dokumentów. Dużą pomoc okazał nam w tej sprawie Konsulat Generalny RP we Lwowie. Tymczasem upłynęło około dwóch lat. KZKO z Warszawy, przy współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie, dostarczyło nam wszystkie niezbędne dokumenty, zgody zainteresowanych rodzin. Zrozumieliśmy, że chodzi o grobowiec na polu nr 59. Nie było na nim żadnego napisu informującego o abpie Teodorowiczu. Jasne, że zrobiono to celowo, ze względu na realia radzieckie. W księgach cmentarnych znaleźliśmy bardzo ważny dla nas zapis, umieszczono go jednak o wiele później, niż odbyło się przeniesienie szczątków arcybiskupa. Charakter pisma odróżniał go od innych zapisów. Z pewnością notatkę spisano z pamięci, bardzo ostrożnie. Nie można było jasno zrozumieć o który grobowiec chodzi. Nieznana nam osoba była poinformowana o przeniesieniu prochów arcybiskupa i mając dostęp do dokumentów archiwalnych, zrobiła wspomniany zapis. Wszystkiego dokonano jednak nieoficjalnie, w tajemnicy. Ale nawet taki zapis był dla nas bardzo cenny, ponieważ wskazywał konkretną drogę poszukiwań naukowych. Kiedy rodzina Klosowskich potwierdziła pochowanie szczątków abpa Teodorowicza w jej grobowcu, wszystko się usystematyzowało. Mer Lwowa mianował komisję ekspertów. Do jej składu weszli też przedstawiciele administracji obwodowej, ponieważ pochowania wojskowe znajdują się w ich kompetencji. Organizacja „Dola” prowadzi poszukiwania pochówków wojskowych w całym obwodzie lwowskim, więc jej przedstawiciele też nie mogło zabraknąć. Żeby nasze podejście było kwalifikowane i przejrzyste, prosiłmy stronę polską o wystawienie oficjalnego dokumentu, w którym zostałyby podane szczegóły rozpoznawcze abpa Teodorowicza. 29 kwietnia 2011 r. Maciej Bohosiewicz sporządził dokument o treści: „Według ustnego przekazu, abp Józef Teofil Teodorowicz do pochówku był ubrany w sutannę, pas (stulę) oraz kapę wierzchnią ozdobną. W trumnie powinny znajdować się: piuska arcybiskupia, krzyż napiersny, różaniec duży ozdobny.

Obuwie na nogach, to ozdobne pantofle liturgiczne z wyhaftowanym na nich krzyżem”.

Dotrzyaliśmy wszystkich przepisów, zebraliśmy wszystkie dokumenty, powołaliśmy specjalistów. Można było przystąpić do konkretnych działań. Sanitaro-epidemiologiczne służby nie miały nam niczego do zarzucenia. Kiedy otworzyliśmy grobowiec i trumnę, zobaczyliśmy czaszkę i czerwoną piuskę. Znalezione też opisane przez Bohosiewicza krzyż, różaniec, pantofle liturgiczne etc. Nie mieliśmy wątpliwości, że to arcybiskup. Jesteśmy tego pewni na 99,99 %. Innych wersji po prostu nie było. Antropolodzy bardzo sprawnie ułożyli kości i części ubrania w odpowiedni sposób. Na ostatni dokument – wnioski polskich antropologów, czekamy do dziś.

W dniu 7 czerwca 2011 r. szczątki abpa Teodorowicza zostaną przeniesione w nowej trumnie na Polski Cmentarz Wojskowy i pochowane w miejscu, gdzie duchowny spoczął w grudniu 1938 r. Uważam, że sprawa poszukiwań została już zamknięta, wszystko załatwiono bardzo sprawnie, w pełnym porozumieniu stron polskiej i ukraińskiej. Uważam, że uroczystości pochowania szczątków abpa Teodorowicza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich są sprawą delikatną i powinny mieć wyłącznie kościelny charakter. Żadnej polityki. Polska strona powinna dobrze zastanowić się nad tym, kogo zaprosić. Lwów był i jest miastem wieloobrzędkowym, dlatego obok hierarchów i księży rzymskokatolickich, powinni być zaproszeni też duchowni grekokatolicki i prawosławni, przedstawiciele aktywnie działającego we Lwowie Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Duchowni grekokatolicki i rzymskokatolicki niejednokrotnie uczestniczyli we wspólnych akcjach, nabożeństwach tak na Polskim Cmentarzu Wojskowym, jak i na Cmentarzu Żołnierzy Ukraińskiej Armii Halickiej. Mam nadzieję, że tak będzie również 7 czerwca.

Wiadomo, że w 1971 r., podczas dewastacji Cmentarza Orłąt Lwowskich, ekshumowano i przeniesiono szczątki kilku innych osób w różne miejsca na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. Były to m.in. prochy generałów Wacława Iwaszkiewicza i Tadeusza Rozwadowskiego, senatora RP Tadeusza Cieńskiego, brygadiera Czesława Mączyńskiego i in. Co z nimi? Czy przeprowadzona będzie akcja poszukiwania ich pochówku i przeniesienia ich prochów na Cmentarz Orłąt Lwowskich?

Na poziomie oficjalnym nikt nie zwracał się do nas w tej sprawie. Nasi naukowcy nie mają żadnych informacji na ten temat. Sprawa jasna jest jedynie ze szczątkami ks. Gerarda Szmyda. Czekamy na oficjalne dokumenty ze strony polskiej, po czym można będzie przenieść jego szczątki. Strona ukraińska wspiera te działania. Jeśli chodzi o inne pochówki, to minęło już 40 lat. Nie posiadamy świadków minionych wydarzeń, powiadamiających o nich dokumentów czy zapisów. W nowych okolicznościach, posiadając nowe wiadomości, będziemy otwarci na współpracę ze stroną polską.

Uroczystości przeniesienia prochów arcybiskupa Józefa Teodorowicza na Cmentarz Orłąt Lwowskich rozpoczną się o godzinie 12.00, 7 czerwca 2011 r.

Serdecznie zapraszamy na uroczystość wszystkich obywateli Lwowa, bez różnicy obrządku czy narodowości.

POROZUMIENIE JEST MOŻLIWE

z prof. BOHDANEM HUDZIEM, dyrektorem Instytutu Integracji Europejskiej Uniwersytetu Lwowskiego rozmawiał MARCIN ROMER.

Marcin Romer: Panie profesorze, jest Pan jednym z bardziej znanych ukraińskich historyków zajmujących się problematyką stosunków polsko-ukraińskich. Pańskie książki są wydawane także w Polsce. Skąd zainteresowanie właśnie taką tematyką? Jaka była Pana droga do zaangażowania się w sprawę porozumienia obu naszych narodów.

Bogdan Hud: Moją drogę życiową najlepiej charakteryzuje tytuł książki, którą wydaliśmy razem z kolegą pod koniec lat '90 – „Trudna droga do porozumienia”. Była to książka o sojuszu Piłsudski-Petlura. Temat ten w tamtych czasach był praktycznie nieznanym przez ukraińskich historyków, lub traktowany z punktu widzenia historiografii sowieckiej jako zdrada racji stanu sowieckiej Ukrainy, lub jako sprzedaż Ukrainy jej odwiecznemu wrogowi – Polsce. Ta książka, o której była mowa, powstała w latach 1996-97. Wydrukowaliśmy ją razem z prof. Wiktorem Holubko w języku ukraińskim.

Wydanie tej książki poprzedził mój wyjazd do Polski w 1995 roku na stypendium Kasy im. Józefa Mianowskiego. Ten wyjazd był dla mnie startem w przyszłość i odkrył dla mnie całkiem inny świat – jeśli chodzi o pole działalności naukowej. Gdy pierwszy raz wszedłem do księgarni im. Bolesława Prusa na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, przeżyłem prawdziwy szok. Zobaczyłem o czym piszą polscy naukowcy. Były tam analizy różnych problemów z Europy i z całego świata. Wtedy zrozumiałem, że na Ukrainie robimy coś nie tak i postanowiłem zająć się tym, co było dla mnie najbardziej bliskie, czyli relacjami polsko-ukraińskimi. Wcześniej, przed 1995 rokiem, o tym temacie nie myślałem, jednak przypomniałem sobie swoje prace studenckie z okresu studiów na uniwersytecie. W pewnym okresie zajmowałem się kontaktami kultur pierwotnych – z jednej strony była to kultura trypoliska, a z drugiej – kultura pucharów lejkowatych. Wtedy czytałem prace Jana Kowalczyka i Zofii Podkowińskiej o kulturze pucharów lejkowatych. Pogranicze tych kultur przebiegało wzdłuż rzeki Bug, czyli tam, gdzie teraz granica polsko-ukraińska.

Wróciłem więc, jak to się mówi, do korzeni. Postanowiłem teraz temat stosunków ukraińsko-polskich rozwijać, jednak w kierunku współczesnym. Ponadto – tego co łączy Polskę i Ukrainę, a nie co dzieli. Taka była zasada życiowa mojego ojca, urodzonego pod Jarosławiem, później

przesiedlonego na Ukrainę sowiecką. Jakby to dziwnie nie zabrzmiało, gdy przybył na ziemię tarnopolską, praktycznie nie znał języka polskiego. Pod Jarosławiem mieszkał na wsi ukraińskiej, chodził do szkoły ukraińskiej, a z językiem polskim miał tylko luźną styczność. Później, już w latach 50. postanowił nauczyć się języka polskiego i zrobił to na tyle dobrze, że potem czytał i prowadził korespondencję w tym języku. Ja zacząłem uczyć się polskiego w 1995 roku, a po trzech latach zostałem już zaproszony do udziału w programie telewizyjnym z Katowic „Persona” redaktor Eweliny Puczek, a’ propos urodzonej pod Stanisławowem. Życie zmusiło mnie dobrze opanować język polski. Zawdzięczam to też reżyserowi Jerzemu Lubachowi, który od 1998 roku bardzo rygorystycznie pilnował poprawności mojej polszczyzny. Po tych „lekcjach” u Lubacha mogłem prowadzić zajęcia i wykłady ze studentami na uniwersytetach i uczelniach polskich.

Była też praca nad filmem „Trudne Braterstwo”.

Mniej więcej w tym okresie poznałem operatora polskiej Wytwórni Filmowej „Czołówka” barona Franca Gorka von Botoschana. To on właśnie wpadł na pomysł stworzenia filmu o stosunkach polsko-ukraińskich. Sam urodził się pod Czerniowcami i uważał, że należy coś zrobić dla wzajemnego pojednania. Choć sam Gorek jest z pochodzenia Austriakiem, ale miał taką wizję, bo czuł się gente Polonus. Reżyserem filmu został Jerzy Lubach. Z naszej współpracy powstał więc film pt. „Trudne braterstwo” o sojuszu Piłsudski-Petlura, patronat nad którym objął Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Film ten jest wspólnym dokumentem o współpracy pomiędzy Ukraińską Republiką Ludową a odrodzoną Rzeczypospolitą. Świadczą on o tym, że nawet w trudnych czasach nasze narody mogły dojść do porozumienia. Było to oczywiście porozumienie dwóch liderów, ale w czasach wojny to jedyny realny wariant. Sojusz ten przez cały XX wiek był przykładem tego, że porozumienie polsko – ukraińskie jest sprawą realną. Lubach poradził mi też napisać gruntowny „wstęp historyczny” do tego dokumentu. Dzięki temu zrobiłem badania, które objęły wydarzenia na prawobrzeżnej Ukrainie w okresie XIX i pierwszej połowy XX w. Bezpośrednim inspiratorem moich prac był znakomity francuski historyk Daniel Beauvois – autor szeregu znanych prac o szlachcie polskiej na prawobrzeżnej Ukrainie.

Z tych prac wykorzystałem fragmenty o konfliktach pomiędzy polskimi obszarnikami i małorolnym ukraińskim chłopstwem. W tym okresie w trzech



guberniach Prawobrzeża: kijowskiej, podolskiej i wolińskiej, istniały tysiące dużych majątków polskich obszarników. Na lewobrzeżnej Ukrainie, własności „pańskiej” było o wiele mniej. Tam przeważała własność chłopska, własność pokozacka. Na Prawobrzeżu przeważały dworki, pałace i folwarki polskich właścicieli ziemskich. Właśnie, moim zdaniem, to kwestia głodu ziemi doprowadziła do konfliktów społecznych i nakładających się nań konfliktów narodowościowych w omawianym okresie.

Te konflikty miały dwa punkty szczytowe. Jeden – to lata 1917-18 i jest dziś prawie nie znany. Chodzi o czasy, kiedy to zbuntowane chłopstwo, podsycane agitacją bolszewicką, praktycznie całkowicie zniszczyło „obszarniczą Arkadię” na prawobrzeżnej Ukrainie. A istniała tu przecież bardzo wysoka kultura rolnicza. To właśnie dzięki temu przed I wojną światową w „ukraińskich” guberniach Cesarstwa Rosyjskiego wyprodukowano 1250 mln pudów zboża. Na zbliżone wyniki trzeba było czekać aż do lat 70. XX wieku. Były to jednak czasy całkowicie innego poziomu obróbki ziemi, kiedy na wielką skalę stosowano nawozy sztuczne, traktory, kombajny i inną technikę.

Oprócz zniszczenia rolnictwa, działania zrewoltowanego chłopstwa zniszczyły ośrodki kultury, biblioteki, prywatne kolekcje itd. Trudno dziś ocenić te zniszczenia. Cofnęło to Ukrainę o kilkadziesiąt lat wstecz, zarówno w sensie gospodarczym jak i rozwoju cywilizacyjnego.

Kolejne nasilenie się tych konfliktów – to lata II wojny światowej. W swoich badaniach pokazuję na ile kwestia etno-społeczna, rządziła ziemi ze strony chłopów, doprowadziła do takiej sytuacji. Dla ukraińskiego chłopca, biorącego udział w pogromach Polaków kwestia niepodległego państwa Ukraińskiego była sprawą drugorzędna. Nie czytał przecież prac Dmytra Doncowa, integralny nacjonalizm – to była dla niego terra incognita, ale kawałek ziemi sąsiada - polskiego

obszarnika, kolonisty, czy nawet takiego samego jak on chłopca Polaka, żyjącego obok od wieków, była rzeczą realną. I ten kawałek ziemi chciał zdobyć, często za cenę mienia i życia tychże sąsiadów. Te kwestie chciałem przeanalizować i pokazać bez gniewu i uprzedzeń. Chciałem pokazać, że obie strony ponoszą odpowiedzialność za to, co się stało. Działania z obu stron nosiły podobny charakter. Polskie podziemie względem Ukraińców też działało bez pardonu i litości. Jednak, zważając na skalę działań ukraińskich, ilość ofiar ze strony polskiej jest znacznie większa. Staram się to wytłumaczyć. Zdaję sobie sprawę, że wytłumaczyć można, natomiast zrozumieć – nigdy. Dla mnie

Jest Pan jednocześnie dyrektorem Instytutu Integracji Europejskiej Uniwersytetu Lwowskiego.

Tak, drugi kierunek mojej działalności – to integracja europejska, którą się zajmuję. Od roku 2000 jestem dyrektorem Instytutu Integracji Europejskiej Uniwersytetu Lwowskiego. I tym razem zdecydowałem przypadek, chociaż podobno w życiu nic nie odbywa się przypadkowo. Będąc pod koniec lat 90. na stypendium Kasy im. Mianowskiego, uczestniczyłem w polskich spotkaniach europejskich. Tam spotykałem się z ówczesnym premierem Jerzym Buzkiem, ministrem Bronisławem Geremekiem, prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim. To właśnie zainspirowało mnie do zajęcia się problemami integracji europejskiej. Nie miały wpływu na moje zainteresowania miał szczyt liderów państw inicjatywy środkowo-europejskiej, który odbył się we Lwowie w 1998 roku. Wówczas towarzyszyłem Aleksandrowi Kwaśniewskiemu w czasie jego spaceru po Lwowie. Przy tej okazji poznałem też Pana ministra Marka Siwca, wówczas szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Wszystko to sprawiło, że kiedy władze Uniwersytetu Lwowskiego zaproponowały mi stanowisko dyrektora Instytutu, przyjąłem tę propozycję i zacząłem działać w tym kierunku.

Jako dyrektor Instytutu zajmuję się m.in. kwestią pogranicza polsko-ukraińskiego. Polska była, jest i będzie naszym sąsiadem. Polska jest naszym orędownikiem na arenie europejskiej i nim pozostaje. Chociaż, kto wie, sytuacja może się zmienić, o czym świadczą pewne problemy natury historycznej we współczesnych polsko-niemieckich stosunkach.

Kiedy mówię o relacjach polsko-ukraińskich, to wina za to, że nie doszliśmy do pełnego porozumienia społecz-

Dla ukraińskiego chłopca, biorącego udział w pogromach Polaków, kwestia niepodległej Ukrainy była drugorzędna. Nie czytał przecież prac Dmytra Doncowa, integralny nacjonalizm – to była dla niego terra incognita, ale kawałek ziemi sąsiada – polskiego obszarnika, kolonisty, czy nawet takiego samego jak on chłopca-Polaka, żyjącego obok od wieków, była rzeczą realną. I ten kawałek ziemi chciał zdobyć, często za cenę mienia i życia tychże sąsiadów. Te kwestie chciałem przeanalizować i pokazać sine ira et studio (bez gniewu i uprzedzeń)... Zdaję sobie sprawę, że wytłumaczyć to co się wtedy działo można, natomiast zrozumieć – nigdy.

osobiście mordy i zabójstwa są nie do przyjęcia. To właśnie staram się pokazać w swojej książce, której już drugie wydanie wkrótce się ukaże pt. „Konflikty polsko-ukraińskie najnowszej chwili: aspekt etno-społeczny”. Chodzi mi o to, żeby czytelnik zastanowił się nad tym, czy osiągnięte, a raczej nieosiągnięte, cele polityczne warte były tych ofiar. Tyle o mojej działalności jako historyka.

nego, leży po obu stronach. Polacy, nie chcą czy nie mogą zrozumieć tego, że, jak pisał Bogdan Skradziński, w sytuacji, kiedy jedna strona jest silniejsza, to powinna pierwsza wyciągnąć dłoń. A druga strona też nie chce zrozumieć, że nawet kiedy naród był poniżany, to winy za to pewne wydarzenia w swojej historii. Już wiele lat trwa dyskusja nad granicami, a do dnia

Pielęgnujmy te strony naszej historii, które nas łączą i te elementy kultury, które są nam wspólne i twórzmy to Międzymorze, o którym marzył Marszałek Józef Piłsudski. Wtedy będziemy mieć znacznie większe wpływy w Europie i nie będziemy się obrażać, że ktoś tam nie zauważa, że na wschodzie Europy jest właściwa Europa.

dzisiejszego nie możemy dojść do porozumienia społecznego, nie możemy wykorzystać formuły biskupów polskich i niemieckich: „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Uważam, że po obu stronach są siły, które nie są zainteresowane w tym porozumieniu. W Polsce są środowiska i osoby, które celowo działają w tym kierunku. Odszedł już od nas prof. Edward Prus. Ale tu chciałbym przypomnieć co napisał dziennikarz z Kanady Jerzy Jastrzębowski o historii Ukrainy, autorstwa Edwarda Prusa pt. „Hulaj-pole albo tańcówisko historii”. Swoją recenzję kończy słowami: „...Czy pan prof. Prus nie rozumie co robi? A może, broń Boże, bardzo dobrze rozumie co robi”. Właśnie, często wydaje mi się, że pewne środowiska, i polskie, i ukraińskie, bardzo dobrze zdają sobie sprawę z tego co robią, podsycając ten ogień nienawiści i nieprzyjaźni, który teraz ma tylko historyczne korzenie.

Młode pokolenie na szczęście nie chce już o tym rozmawiać. Ja, jako dyrektor Instytutu, prowadzę liczne spotkania młodzieży polskiej i ukraińskiej. Interesują ich sprawy aktualne. I zawsze przytaczam taki przykład, który usłyszałem od ukraińskiego studenta. Opowiadał, że gdy będąc a Polsce, koledzy zaprosili go i powiedzieli: „Chodź, napijemy się piwa, i o Wołyniu dyskutować, na pewno nie będziemy”. Dyskusje młodych toczą się wokół nowych tematów – integracji i globalizacji, które ich interesują. Nasze działanie polega na tym, żeby te kontakty znacznie ożywić, ponieważ przy istniejącym reżimie wizowym i charakterze granicy te kontakty są bardzo utrudnione. Nie rozumiem tego, że gdy młody człowiek – student chce odwiedzić swoich przyjaciół - by otrzymać wizę musi mieć zaproszenie. A gdy po prostu chce napić się kawy na Rynku w Krakowie? Moim zdaniem, podobne zasady polityki wizowej UE podważają prawa człowieka, który ma prawo do swobodnego przemieszczania się po Europie. Czy nie jesteśmy też Europejczykami? Dlaczego mamy być tak poniżani przez państwa Unii Europejskiej, jeżeli chodzi o reżim wizowy? Uważam, że student czy pracownik naukowy powinien tylko potwierdzić swoją tożsamość i na podstawie tego otrzymać wizę i pojechać do Polski czy do innych krajów strefy Schengen.

Druga sprawa to infrastruktura przejść granicznych. Tu nie ma o czym mówić. Na 545 km granicy ukraińsko-polskiej mamy jedynie sześć przejść samochodowych. Przed podpisaniem umowy z Schengen na granicy polsko-słowackiej było około 50 przejść, a polsko-czeskiej – około 100. Przez granicę polsko-czeską przemieszczało się co roku około 27 mln osób, a przez 6 na naszej – około 19 mln osób. Teraz

wyobraźmy sobie na chwile, że „reżim wizowy” pomiędzy Unią Europejską i Ukrainą zostanie zniesiony. Wtedy na granicy ukraińsko-polskiej będzie prawdziwa katastrofa humanitarna. Bo doprowadzi to do powstania gigantycznych korków na wszystkich przejściach.

I ostatnie. Zbliża się EURO 2012. Sam widziałem oficjalny dokument MSZ Ukrainy, gdzie była mowa o 8 nowych przejściach granicznych. Ile ich powstało do dziś? Chyba byśmy coś wiedzieli, ale na razie nic nie wiadomo. Te kwestie wymagają niezwłocznego rozwiązania. Kiedyś, będąc w Rzeszowie, usłyszałem od pani wojewody, że cieszą ją nowe zabudowania przejść granicznych. Powiedziałem, że mnie to nie cieszy, a martwi, bo oznacza tylko wzmocnienie granicy, a nie jej uproszczenie. Przecież niestrzeżone granice wewnątrzunijne są prawie niezauważalne. A więc, szykujemy się, że w dłuższej perspektywie w tej kwestii niewiele się zmieni.

Jakie więc mamy perspektywy? I co należy czynić?

W zasadzie jestem optymistą i uważam, że idziemy we właściwym kierunku. Podstawy dla porozumienia społecznego pomiędzy Polakami i Ukraińcami zostały już stworzone. Ale wszystko zależy od tych sił, które zwyciężą. Wielkie znaczenie ma tu Galicja, jak to się często teraz mówi. W obwodach galicyjskich obserwujemy wzrost nastrojów nacjonalistycznych. Jest to też bezpośrednio wina Kijowa, która polega też na tym, że kwestie stosunków polsko-ukraińskich na Ukrainie są dyskutowane przeważnie na poziomie Lwowa. Kijów w te dyskusje prawie się nie włącza, gdy po stronie polskiej racji stanu broni całe państwo. To nie są dobre warunki dla partnerskiego dialogu. Żeby rozwiązać to we właściwy sposób Ukraina musi stać się „jednym całym”, tzn. żeby podejście do relacji polsko-ukraińskich było jednakowe. Tylko w tym wypadku można będzie normalnie rozmawiać, mówić otwarcie prawdę jeden drugiemu w oczy. Wtedy odpowiemy sobie na pytanie dlaczego tak się stało. I to będzie dobra okazja, żeby od Partnerstwa Wschodniego przejść do porozumienia społecznego. Uważam jednak, że warto by było wszystkie kwestie historyczne pozostawić historykom. Pielęgnowmy te strony naszej historii, które nas łączą i te elementy kultury, które są nam wspólne i tworzymy to Międzymorze, o którym marzył marszałek Józef Piłsudski. Wtedy będziemy mieć znacznie większe wpływy w Europie i nie będziemy się obrażać, że ktoś tam nie zauważa, że na wschodzie Europy jest właściwa Europa.

Dziękuję bardzo.
Do zobaczenia.

ŚWIATOWY ZJAZD NAUCZYCIELI POLONIJNYCH, OSTRÓDA 2011

TOMASZ ROLA

W dniach 14 – 17 kwietnia 2011 r. odbył się w Ostródzie, pod hasłem „Wschód, Zachód – łączy nas Polska”, Światowy Zjazd Nauczycieli Polonijnych.

Program merytoryczny zjazdu poświęcony został kwestiom, związanym z jakością nauczania oraz tworzeniu platformy współpracy pomiędzy środowiskami ze „Wschodu”, „Zachodu” i Polski, w ramach wspólnych działań edukacyjnych. Jego organizatorem było Stowarzyszenie Wspólnota Polska oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej, Urząd Miasta Ostródy, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Polskie Stowarzyszenie Pedagogów i Animatorów Klanza. Do Ostródy przyjechało ponad stu nauczycieli polonijnych z 19 krajów, zarówno emigrantów z Anglii, Skandynawii czy Stanów Zjednoczonych, jak i z krajów gdzie Polacy mieszkają „od zawsze”: Litwy, Białorusi, Ukrainy. Zjazd prowadził wiceprezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska Dariusz Piotr Bonisławski.

Część obrad została poświęcona sytuacji polskich szkół poza granicami kraju. W pierwszym panelu zaprezentowały się wspierające je instytucje: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ośrodek Rozwoju Edukacji Polskiej a Granicą, Polonijne Centrum Nauczycielskie oraz Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie.

W drugim panelu dr Grażyna Czetwertyńska wraz z zespołem opowiedziała o przygotowanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej projekcie interaktywnego podręcznika „Włącz Polskę”, przeznaczonego do nauki języka polskiego, historii, geografii i wiedzy o współczesnej Polsce dla polskich dzieci mieszkających poza granicami kraju. Po nich wykłady na temat „Nauczyciel – mistrz, skutecznym ambasadorem języka i kultury polskiej” wygłosili do zebranych uznani znawcy języka polskiego, prof. Jerzy Bralczyk oraz prof. Jan Mazur.



Dariusz Bonisławski, wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”



Anżelika Orechwo, prezes Związku Polaków na Białorusi



Jarosław Narkiewicz, poseł na Sejm Republiki Litewskiej



Julia Sierkowa ze Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie

Ostatnim elementem spotkania były prezentacje zaproszonych gości. O szansach i zagrożeniach dla polskiej oświaty polonijnej opowiadali: dr Joanna Tatara z Polskiej Centrali

Szkół Doksztalujących w Stanach Zjednoczonych; Tadeusz Pilat prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych; poseł na Sejm Republiki Litewskiej Jarosław Narkiewicz, który omówił historię i stan szkolnictwa polskiego na Litwie; dr Maria Małaśnicka-Miedzianogóra z Nordyckiej Unii Oświaty Polonijnej; Anżelika Orechwo, prezes Związku Polaków na Białorusi oraz Julia Sierkowa ze Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie.

Ze szczególnym zainteresowaniem zebrani wysłuchali wystąpień o problemach polskiej oświaty w krajach w których napotyka ona istotne problemy ze strony miejscowych władz, a więc na Białorusi, gdzie reżim Łukaszenki prześladowuje niezależne polskie organizacje oraz na Litwie, gdzie niedawno uchwalono nową ustawę oświatową, która – jak się przewiduje – doprowadzi do likwidacji połowy ze 120 istniejących obecnie szkół polskich. Na koniec obrad zebrani jednogłośnie przyjęli apel w obronie szkolnictwa polskiego na Litwie.

Całość obrad tegorocznego Światowego Zjazdu Nauczycieli Polonijnych obejrzeć można pod adresem internetowym:
<http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=o10414>



Uczestnicy zjazdu

Czy Twoje dziecko nie spędza za dużo czasu przed telewizorem lub komputerem?

Klub Młodych Artystów „Skrzydła” przy LTPSP, zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa na zajęcia plastyczne w galerii „Własna Strzecha”, przy ul. Rylejewa 9/6. Programy zajęć plastycznych przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku, dla których wprowadzamy podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Serdecznie zapraszamy na zajęcia! **Blisze informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Maławski**



ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Kontakt:
www.szesczlonych.org;
e-mail: szesczlonych@interia.pl;
zespol@szesczlonych.org;
tel.: +380 97 33 23 001;
+48 880 620 076



Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Muzyczne tradycje rodziny Praszčilów



MICHAŁ PIEKARSKI

Rodzina Praszčilów od pokoleń związana była z Galicją. Posiadała pochodzenie austriackie, jak często bywało w przypadku wielu urzędniczych rodzin przybyłych tu w XIX w. W Galicji poprzez kontakt ze środowiskiem polskim oraz za sprawą zawiązywanych związków małżeńskich kolejni członkowie rodziny kulturę polską przyjmowali jako własną i już tylko samo nazwisko Praszčil przypominało o austriackim pochodzeniu. Z rodziną tą związane były osoby wyjątkowo oddane polskiej kulturze.

Wśród mieszkających w Galicji przedstawicieli noszących nazwisko Praszčil (pisanych przez jedno, bądź dwa „l”) znajdowali się Edward Praszčil (1813 Rzeszów, zm. 1886 Kałusz) – naczelnik miasta Rzeszowa (1868-1869), Leopold Praszčil – adiunkt Starostwa w Rzeszowie, Jan Praszčil – sekretarz Starostwa w Kałuszu oraz Joanna Praszčilowa – członkini Towarzystwa Szkoły Ludowej w Przemysłu, mającego na celu szerzenie oświaty szkolnej i pozaszkolnej wśród ludu polskiego.

Śpiewaczka operowa panią notariuszową

Do nobliwych przedstawicieli galicyjskiej socjety należał Józef Praszčil (ur. 1874 r. w Lubaczowie). Rodzicami jego byli Antoni i Joanna. Józef Praszčil po ukończeniu studiów z zakresu prawa pełnił obowiązki notariusza. Był także miłośnikiem opery. To właśnie dzięki tej pasji poznał swoją przyszłą żonę Oktawię, występującą na scenie opery lwowskiej.

Oktawia z domu Rojek (ur. 1888 we Lwowie) była niezwykle urody utalentowaną i bardzo młodą śpiewaczką. Już od szóstego roku życia oglądała odbywające się we Lwowie spektakle operowe. Ukończyła lwowskie konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM), w klasie ceniowego profesora śpiewu, jakim był Waleri Wysocki. Miał on wielu wybitnych uczniów, do których oprócz Oktawii Rojek należeli m.in. Adam Didur, Janina Korolewicz-Waydowa oraz Salomea Kruszelnicka. W 1901 r. odbył się debiut młodziutkiej 13-letniej (!) uczennicy Wysockiego – Oktawii Rojkówny w operze „Halka” Stanisława Moniuszki. W 1903 r. 15-letnia Oktawia wystąpiła m.in. w lwowskiej filharmonii (był to wówczas budynek teatru skarbkowskiego) w ramach koncertu prezentującego utwory polskiego kompozytora Henryka Melcera. Po wykonaniu koncertu fortepianowego oraz symfonii na scenie pojawiła się Oktawia Rojkówna, wykonując pieśń Henryka Melcera napisaną do słów Stanisława Wyspiańskiego. W prasie relacjonowano:



Oktawia Rojek, śpiewaczka operowa, Lwów ok. 1905 r.



Lwów, ul. Dąbrowskiego 6 (obecnie ul. Rutkowszcza 6)

„Sceną z jakiegoś muzycznego dramatu nazwać by można pieśń Melcera do słów Wyspiańskiego wykonaną starannie przez pannę Rojek”.

Józef Praszčil tak zafascynował się talentem i osobą Oktawii Rojkówny, że postanowił się z nią ożenić. Miało to miejsce w 1905 r. Jednak nie przystoiło wówczas, żeby żona notariusza występowała na scenie, dlatego dla miłości 17-letnia Oktawia Rojek porzuciła zapowiadającą się karierę artystyczną, stając się panią Praszčilową. Po I wojnie światowej Józef i Oktawia Praszčilowie zamieszkali w Tarnopolu, gdzie Józef pracował jako notariusz. Zachowała się do dziś świadcząca o tym białoczerwona tablica z okresu niepodległej Polski.

Helena Ottawowa, bliska krewna Praszčilów

Z Oktawią z Rojków, po mężu Praszčilową, blisko spokrewniona była wybitna lwowska pianistka – Helena Ottawowa (1874 Lwów – 1948 Kraków). Jako absolwentka konserwatorium GTM oraz prywatnej lwowskiej szkoły Ludwika Marka (uczni Karola Mikulego i Ferencza Liszta) uzupełniała pianistyczne studia w Paryżu. Prezentowała dzięki temu na ziemiach polskich wiele dzieł z kręgu francuskiej muzyki fortepianowej. Niezapomniane były także jej interpretacje utworów Fryderyka Chopina. W latach 1902-1914 Helena Ottawowa prowadziła we Lwowie własną i bardzo cenioną szkołę muzyczną na ulicy Teatralnej 16 (dziś mieści się tam hotel Leopold), zaś po I wojnie światowej uczyła gry na fortepianie na kursie koncertowym Konserwatorium GTM (przemianowanego w 1919 na PTM - Polskie Towarzystwo Muzyczne). W swoich wspomnieniach córka Heleny Ottawowej – Zofia Otta-

NOTARIUSZ
JÓZEF PRASCHIL

Tabliczka z Tarnopola



Józef Praszčil i jego ukochane psy

wa-Rogalska pisała „W naszym domu odbywały się mile zebrania, każdy grał lub śpiewał [...] Jako mała dziewczynka tonęłam we łzach słuchając arii z „Halki” „O mój maleńki”, śpiewanej przez ciotkę moją Oktawię Rojek, późniejszą Praszčilową przed jej debiutem w operze lwowskiej”.

Warto także wspomnieć, że Helena Ottawowa, należąca do elity towarzyskiej międzywojennego Lwowa, uwieczniona została przez Jana Henryka Rosena w jednym z fresków w katedrze ormiańskiej. Freski te powstały na zlecenie arcybiskupa Józefa Teodorowicza i malowane były przez Jana Henryka Rosena w latach 1925-1929. Helena Ottawowa jako św. Małgorzata widnieje na północnej ścianie nawy, po lewej stronie od figury Chrystusa Dobrego Pasterza. Na temat uwiecznienia w roli świętych znanych i mniej znanych mieszkańców przedwojennego Lwowa pisał już przed ponad 70. laty Jan Parandowski: „Oto kawał naszego życia podnosi się z szarzyzny i w uszlachetnionej postaci rysami naszego pokolenia ma świadczyć o nas przyszłym czasom”. Odwiedzając katedrę ormiańską, nie zapomnijmy więc także wspomnieć o Helenie Ottawowej.

Maria Praszčilówna i dalsi członkowie rodziny

Kolejną utalentowaną przedstawicielką rodziny była siostra Józefa Praszčila – Maria Praszčilówna (ur. 1873). Po ukończeniu edukacji pianistycznej, prowadziła lekcje gry na fortepianie w szkole Heleny Ottawowej, będąc jak wspominała Zofia Ottawa-Rogalska – świetnym pedagogiem, filarem szkoły przez cały czas jej istnienia (czyli do 1914 r.), a przy tym serdeczną przyjaciółką Heleny Ottawowej. Maria Praszčilówna prowadziła we Lwowie także własną szkołę muzyczną na ul. Dąbrowskiego 6 (obecnie ul. Рутковича), działającą jeszcze w 1930 r. Należała także do istniejącego w niepodległej Polsce Związku Muzyków – Pedagogów. Działalność pedagogiczną uprawiała także kolejna przedstawicielka rodziny, siostra Marii i Józefa – Helena Praszčilówna, będąca dyrektorką szkoły św. Anny we Lwowie. Kolejni członkowie rodziny – to działający we Lwowie malarz i lekarz – Zygmunt i Tadeusz Praszčil. Także oni blisko



Od lewej: Krystyna z Praszčilów Drobenko z dwoma synami oraz matką Oktawią Praszčilową, ok. 1937

związani byli z Heleną Ottawową, do której zwracali się „siostrami”. Z rodziną Praszčilów związana była także pani Teodorowicz, we wspomnieniach rodzinnych zachowała się pamięć o odwiedzinach jej w aptece Mikolajszca.

Z małżeństwa Józefa Praszčila i Oktawii z domu Rojek urodziła się Krystyna Praszčilówna (ur. 1906), do rodziny zależała także Aniela, przybrana siostra Krystyny. Zgodnie z tradycją rodzinną, także córka Krystyna pobierała edukację muzyczną, kształcąc się w zakresie gry na fortepianie i skrzypcach. Przejawiała także talent malarcki. W 1932 r. Krystyna Praszčilówna poślubiła Ernesta Drobenko (ur. 1893), posiadającego węgierskie korzenie. Z ich małżeństwa w rok po ślubie urodzili się 2 synowie – Józef i Władysław, zaś niedługo po zakończeniu II wojny światowej – córka Anna. W 1939 r. zakupili malowniczą willę na Łyczakowie. Warto wspomnieć, że oprócz zainteresowań muzycznych, w rodzinie tej obecna była także pasja do zwierząt, zwłaszcza psów, do dziś podtrzymywana przez kolejnych przedstawicieli rodziny.

Dla rodziny Praszčilów, tak jak i dla innych polskich rodzin tragiczne losy przyniosła II wojna światowa. Podczas wojennej zawieruchy większa część rodziny znalazła się w Tarnopolu. W tym czasie wnętrze domu we Lwowie zostało zdewastowane. W Tarnopolu, po pożarze teatru, Oktawia Praszčilowa pomagała uporządkować biblio-

tekę teatralną, odtwarzając z pamięci (!) wiele partii operowych. Pod koniec wojny Oktawia i Józef Praszčilowie zmarli w Tarnopolu, gdzie zostali pochowani.

Po wojnie część rodziny znalazła się w Krakowie i Wrocławiu, część została we Lwowie. Zygmunt i Tadeusz Praszčilowie wyemigrowali zaś do Ameryki. Maria Praszčilówna zmarła w 1967 r. w Krakowie, gdzie została wraz z siostrą Heleną pochowana na Cmentarzu Rakowickim. We Lwowie pozostali: Ernest Drobenko wraz z żoną Krystyną, a także Aniela. Ernest Drobenko zmarł w 1948 r., niedługo po narodzinach córki Anny. Jego żona Krystyna, znosząc nieludzkie trudy nowego systemu, opiekowała się dwójką dzieci, pracując ponad siły. Zmarła we Lwowie w 1967 r. Oboje pochowani zostali w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim.

Pragnę wyrazić ogromne podziękowanie Pani Annie za pomoc w zebraniu materiałów, całkowicie niezbędnych do napisania niniejszego artykułu oraz za pełne serdeczności długie i ciekawe rozmowy w domu na Łyczakowie. Dzięki temu mogłem poznać losy kolejnej galicyjskiej rodziny, związanej ze Lwowem, od co najmniej sześciu pokoleń, której przedstawiciele wnieśli istotny wkład w życie kulturalne miasta. W tym miejscu chciałbym serdecznie pozdrowić Panią Annę oraz jej przemiłego wnuka Romana.

WIEK FRASZKI POLSKIEJ. MIKOŁAJ BIERNACKI-RODOĆ

Satyryku głupi, stary!
Coś z „Przełędem” wszedł do pary,
Jakżesz ciebie wychwalali
Ci, co suto w papy brali!
O, ty marny wieszczu cnoty,
W bractwie podłej tej holoty!
Sądziysz, że ty prawdę gadasz?
Fraszka Kornela Żelaszkiewicza
„Na wierzgającego Rodocia”

BEATA KOST

Ciemność pomagała mu w pracy. Zamykał oczy, gasił świecę i myślał. Kiedy patrzył na otaczający go świat w dziennym wydaniu – pisać nie mógł, zbyt rozpraszało go to, co widział. Biernacki mówił wówczas: gdy patrzę na świat, wszystko mnie zajmuje. Pisał złośliwe fraszki i satyry, ale mówiono o nim, że nawet kiedy gryzł – gryzł sercem. Obraz literatury polskiej drugiej połowy XIX wieku byłby niepełny bez satyrycznych rymów Rodocia, bez jego fraszek, satyr i piosenek.

Urodził się 6 czerwca w 1836 roku w Cyganówce Zielenieckiej pod Kamieńcem Podolskim. Był synem Aleksandra Biernackiego i Kornelii Podluskiej. Wykształcenie odebrał początkowo w domu, następnie w zakładzie szkolnym Vatkiego. Na dalszą naukę odesłano Biernackiego do Instytutu Szlacheckiego w Warszawie. W 1856 roku po zakończeniu nauki, rozpoczął pracę w Komisji Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego w Warszawie. Na terenie zaboru rosyjskiego mieszkał do roku 1863. W Powstaniu Styczniowym udziału nie brał. Cały ten okres spędził w swoim majątku na Podlasiu. Od 1863 roku był właścicielem wioski Czerwonki na terenie ówczesnej „guberni warszawskiej”. Próbował pióra, pisał artykuły do „Gazety Rolniczej”. Opuścił Królestwo po śmierci żony, zmusiła go do tego sytuacja majątkowa i polityczna. W 1874 roku zamieszkał w Krakowie. W Galicji ponownie ożenił się. Drugą żoną Biernackiego była córka doktora Jordana, znanego krakowskiego lekarza. Jego relacje z konserwatywnym środowiskiem krakowskim przyczyniły się zapewne do narodzin satyryka. O Krakowie napisze:

*Losy Krakowa miasta,
starego weredyka,
trzyma za łeb niewiasta,
której na imię: Klika.
Pani ta, gładka jak żmija,
Gdy widzi, że postać czyja
Z innej, a nie z jej fabryki,
Natychmiast żądłem wywija
i syczy: on nie jest z Kliki.*

Był już dojrzałym człowiekiem, kiedy chwycił za pióro, utwory drukował w zeszytach humorystycznych. Początkujący satyryk natychmiast naraził się władzom i opinii publicznej – wytoczono mu proces o „sianie nienawiści wśród klas społecznych”. Mikołaj Biernacki proces sądowy przegrał, zgodnie z nakazem prokuratury spalono cały nakład zeszytu, w którym pojawiły się obrazoburcze utwory. Po raz drugi utwory te wydrukowano w Brukseli w 1879 roku.

Opuścił Kraków i przeniósł się do Boczowa koło Wieliczki, gdzie



zamieszkał i gospodarował tam do roku 1878. Nieumiejętnie prowadził gospodarstwo, więc majątek nie przynosił większych zysków. Powiadano potem we Lwowie, że pierwszy majątek na Podlasiu przegrał na loterii, drugi stracił przez nieudolność, ale i tak był z niego *szlachcic w każdym calu: z tradycji, z usposobienia i upodobań*. Z podglądania ziemian na prowincji, ich zwyczajów i zachowań powstają kolejne satyry i fraszki:

*U mnie na polu ładnie.
A czy słońce z zachodu idzie,
czy też ze wschodu,
gwiazdy gasną czy błędną,
To mi jest wszystko jedno.*

W 1878 roku bardzo niekorzystnie i w pośpiechu sprzedał Boczów i przeniósł się do Lwowa, gdzie pozostał do końca życia i utrzymywał się już głównie z pracy literackiej i urzędniczej. We Lwowie został bliskim współpracownikiem księgarza i wydawcy Adama Bartoszewicza. Przez pewien czas był wraz z Bartoszewiczem współwłaścicielem księgarni, redagował też pismo „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny”. Współpraca trwała do roku 1879, zysków nie było, do wydawnictw i księgarni wciąż trzeba było dokładać, choć jak pisał Rodoć „pracujemy jak woły”, a i do wydawania pisma dołożyć trzeba było kilka tysięcy florenów. Zniechęcony Biernacki odsprzedał swoje udziały w księgarni. W 1883 roku starał się o posadę w bibliotece hrabiego Wiktora Baworowskiego. Dalej rządzić sobie musiał jako urzędnik – w 1887 roku rozpoczął pracę w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń we Lwowie. Ironicznie kwituje swój wybór:

*Życie jest tak marną chwilką,
Że pragnąć wiele nie radzę,
Mnie, gdyby fortuna tylko
Dała wawrzyny i władzę,*

*I renty ze dwa miliony,
Już byłbym zadowolony.*

Na jego dorobek literacki złożyły się tomiki satyry i przekłady. Wydał „Piosnki i gawędy humorystyczne” w 1876 roku. Satyry ukazały się w 12 tomikach. W jego twórczości pojawiały się też sporadycznie wiersze liryczne. Głównie jednak uprawiał fraszkopisarstwo.

Tłumaczył na język polski Berangera. Jego przekłady były zdaniem krytyki nierówne – lepszy bywał w partiach satyrycznych, a słabszy w lirycznych. Jednak podkreślano, że potrafił przezwyciężyć trudności, które nasuwało „piosenkarskie zacięcie i wersyfikacja utworów Berangera”. Praca nad przekładem dużo go nauczyła. Od Berangera przejął cięty język, zwięzły styl i atakowanie przeciwników demokracji. Pracował zwykle nocą. Zapalał i gasił świecę, spacerował po pokoju, dużo palił, zanim narodził się pomysł i zanim mógł sięgnąć po pióro i kartkę papieru. Szlifował swoje utwory w nieskończoność, dopóki nie pozostała wersja najbardziej lapidarna i pozbawiona wszelkich niepotrzebnych dodatków.

Związany był ze środowiskiem lwowskich demokratów. Naśmiewał się z życia galicyjskiego – drażniła go niekonsekwencja inteligencji, jej karierowiczostwo, snobizm, plotkarstwo, uległość wobec „ck prokuratorii państwa”:

*Wreszcie dożyliśmy ery:
W Wiedniu jesteście najpierwsi,
Tytuły, wstęgi, ordery
Splynęły nam na sto piersi.
Wielki i miłosierny Boże!
Co to za kraj, gdy chce –
mieć może!*

Jego satyry konfiskowały urzędy austriackie – „ck prokuratoria państwa”, nie była aż tak liberalna, aby pozwolić nawet na łagodne kpiny

Rodocia-Biernackiego drukowane w „Szcztuku”.

Rodoć pisał ironiczne pochwały, stylizowane na popularne piosenki. Na terenie Galicji cieszył się dużą popularnością, ale utwory jego nie przemawiały do młodych, zarzucano mu, że ogranicza się do uogólnień w portretach satyrycznych, a jego monologi ironiczne przejadły się czytelnikom. Młodzi odrzucili poetę, który nie tak dawno kpił z romantyków, wyśmiewając „wieszca poety trzy wieszce sonety” i naśmiewał się z natchnionych wizjonerów:

*Spotkałem raz poetę. Był deszcz,
szedł piechota,
Oczy zwracał ku chmurom, wzdychał,
był natchniony.
Ostrożnie! Zawołałem, bo wleziesz
pan w błoto,
Patrz pod nogi i zagnij chociaż
pantalony!*

*Mały szczupły ruchliwy, jak żywe
srebro* Mikołaj Biernacki, tworzący satyrę, *iskrzącą się jak kropla wina pod działaniem światła*, tylko pozornie był człowiekiem radosnym i beztróskim. Naprawdę prześladowała go boleśnie świadomość życiowej porażki, źle znośił krytykę. Ostatnie lata życia były pasmem stanów depresyjnych, z których wychodził coraz rzadziej. Stopniowo od lat siedemdziesiątych rezygnował z aktywnego udziału w życiu środowiska artystycznego. W 1894 roku wydał we Lwowie ostatni tomik „Satyr i fraszek”. Pozostawił nam zapis mowy Polaków XIX wieku, pozostawił też smutny i przygnębiający portret prawników, dziennikarzy, polityków, handlowców i bywalców salonów.

*„Czy sąsiad czasem czyta?”
- „Nic nie czytam i kwita.
Powiedz mi sąsiad, po co?
Na diabła mi czytanie?
Tylko łeb, panie, te piśmidła kłękocą,
Ja zresztą z książką w łapie
W kilka minut już chrapię”.*

Odrzucano go być może jeszcze ze względu na pewną niekonsekwencję – wielu krytyków pisało o tym. Ironizował i wyśmiewał, a jednocześnie za te swoje „ugryzienia” przeproszał – trochę szyderczo rzecz jasna, ale i tak sprawiał wrażenie, jak gdyby obawiał się swoich ataków. Serce miał zbyt dobre dla prześmiewcy. Unikał ataków personalnych, aluzji politycznych wobec określonych ugrupowań, co natychmiast skracало życie pozostałym satyrykom, felietonistom i uratowało twórczość Biernackiego. Ironiczny dystans, jaki miał wobec poszczególnych grup zawodowych i społecznych wyróżniał go na tle satyryków lwowskich, którzy często wskazywali i opisywali poszczególne postacie, co zamieniało ich wyłącznie w kronikarzy epoki, których nie przyjmie już nawet pokolenie następców, niezorientowane w stosunkach i powiązaniach salonowo-polityczno-towarzystwiskich.

Fraszki pisał prawie do końca, te ostatnie pełne pesymizmu, czar-

nego widzenia świata. Irytował go nieład domów, zasmarkane dzieci, nieposprzątane pokoje, stopy naczyń, zakurzone salony, nieuporządkowane biurka. Martwe rzeczy w jego wyobraźni wydały wojnę właścicielom i gdzieś w tym wszystkim był on, pesymistyczny fraszkopisarz, który napisze „pesymiści to są niedołęgi”. Być może za Bolesławem Prusem powtórzyłby, że „różne okazy pesymistów i niedołęgów, (...) dziś zaśmiecają społeczność”. Wielki wyścig w którym przegrywa każdy, kto nie potrafi rozpychać się łokciami przygnębiał go coraz bardziej.

*Idylla maleńka taka:
Wróbel polyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera.
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa – człowiek; a sam, po śmierci
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka.*

Pewną prawidłowością jest, że ludzie uprawiający satyrę, uchodzą w swoim otoczeniu za „wesołków”, ich prawdziwe oblicze jest zgoła inne. Przepelnieni w życiu codziennym stanami depresyjnymi, widzą rzeczywistość ostrzej i zasłaniają się maską kpiarzy i ironistów; wracając do domów z redakcji, spotkań i przyjęć, pozostają sam na sam ze swoimi lękami, strachami i bólem. Myśl samobójcza często przychodzi bliżej nocy. Komedio pisarz Aleksander Fredro pisze w dzienniku 7 kwietnia 1820 r. o 11 w nocy: „Cóż za niewstrzymane pragnienie śmierci opanowało istotę moją? Nie tyle strudzony podróżny snu pragnie, nie tyle rolnik w upały czystego źródła, Cóż za wielkie nieszczęście obmierziły mi świat?”. Fredro poradził sobie z *niewstrzymanym pragnieniem*, Rodoć nie zdołał.

Przestał pisać. W sierpniu 1901 roku wrócił do Lwowa z sześciotygodniowego urlopu. W nocy z 31 sierpnia na 1 września strzelił do siebie. Popelnił samobójstwo, jak pisała ówczesna prasa, w związku „z wiecznymi kłopotami finansowymi”. Swoim odejściem włączył się w ciąg samobójczych śmierci literatów przełomu wieku: podobnie odszedł dziennikarz, historyk teatru Stanisław Peplowski i satyryk Włodzimierz Stebelski i Michał Bałucki. Zachowała się informacja, że „satyrykowi Mikołajowi Biernackiemu (Rodociowi) biskup lwowski nie odmówił prawa do katolickiego pogrzebu”.

*Miasto. Północ. Kto idzie? –
Młodzian bladolicy.
Co go toczy? Tęsknota albo
rozpacz wielka.
Idzie, idzie i znika na skraju ulicy.
Koniec. To barw pełna i treści –
nowelka.*

Kontakty z Polską, najbliższym sąsiadem i europejskim strategicznym partnerem Ukrainy stają się decydującymi w życiu społecznym setki ukraińskich rejonów, miast, miasteczek i wsi. W związku z tym, redakcja „Kuriera Galicyjskiego” rozpoczęła realizację projektu „Mosty pojednania”. W ramach tego projektu będziemy zapoznawać Czytelników z ekonomicznym, społecznym i turystycznym potencjałem różnych rejonów i miast Ukrainy, ich dziedzictwem kulturowym, ciekawą i owocną współpracą z Polską. Ostatnio przedstawiliśmy Państwu rejon tłumacki obwodu iwanofrankowskiego – urodzajną pokucką krainę, która od wieków słynęła z rolnictwa i gościnności. W tym numerze prezentujemy Państwu kolejną niepowtarzalną perłę Przykarpacia – rejon kołomyjski .

Tam, gdzie wartki Prut swe wody toczy z gór w doliny, gdzie równina płynnie przechodzi w pagórki i dalej w wyżyny karpackie – leży Ziemia Kołomyjska. Niepowtarzalny, specyficzny i oryginalny zakątek Ukrainy, który połączył Pokucie z Huculszczyzną. Ziemia, na której pieczołowicie chronią historię, tradycje, gdzie z ojca na syna przekazuje się tradycje rzemiosła ludowego, głęboką mądrość dawnych obrzędów i zwyczajów.



Herb rejonu – na lazurowym tle, na srebrnym heraldycznych trzech pagórkach złoty orzeł z rozpostartymi skrzydłami i czerwonym językiem. Ten ptak łączy w sobie siłę ducha, niezłomność charakteru i honor mieszkańców. Po prawej – gałązka cisu z czerwonymi jagodami, a po lewej – złoty kłos. Nad nim złota huculska rozeta (znak słońca) pośród dwu srebrnych ośmiopromiennych gwiazd. Rozeta wskazuje na to, że część tej ziemi leży w etnograficznej Huculszczyźnie, a dwie gwiazdy to symbol stałości.

W wielkim herbie – dwa złote lwy z toporkami, trzymające tarczę herbowa, świadczą o strategicznym położeniu tych terenów, mieszkańcy których bronili Galicji przed najazdami z Wołochów, jak również znaczenie regionu w narodowym odrodzeniu. Tarczę zwieńcza złota korona, a pod tarczą – lazurowa wstęga z napisem „Rejon Kołomyjski” Na sztandarze ciemnoniebieski kolor symbolizuje szlachetność, a złoty – rolnictwo, jako podstawowe zajęcie mieszkańców.

O regionie: rejon kołomyjski zajmuje południowo-wschodnią część województwa iwanofrankowskiego. Utworzony w 1939 roku. Powierzchnia – 1000 km². Ludność – 104,3 tys. osób (2010), w 1989 roku ilość ludności wynosiła 103,6 tys., w tym Ukraińców – 99,5 %, reszta przedstawiciele innych narodowości. Stolica – miasto znaczenia wojewódzkiego, Kołomyja. W składzie regionu miasta Gwoździec, Otynia, Peczeniżen i 80 wsi. Kopaliny

użyteczne: węgiel, siarka, glina, piaskowiec. Przez tereny przeciekają rzeki Prut i jego dopływy: Pistynka z Luczką, Kołomyjka z Kozaczewym, Tłumaczyk, Turka. Ogólna powierzchnia lustra wody – 347,9 ha. Grunty darniowe, bure i czarnoziemy. Powierzchnia lasów – 23,6 tys. ha (głównie buk, dąb, sosna i jodła).

Z dolin w góry

Gdy przejeżdża się przez region, od razu wpada w oko różnorodność terenu: płaskie rozległe niziny stopniowo przechodzą w przedgórza i dalej w góry. Do Prutu wpadają bystre górskie potoki i leniwe rzeczki nizinne. Takie ukształtowanie czyni niepowtarzalność okolic, które razem z ekologicznie czystą przyrodą tworzą niepowtarzalny zakątek dla rozwoju turystyki. Prawdziwym bogactwem tej ziemi są lasy, które zajmują prawie ćwierć powierzchni rejonu, a także złoża ropy naftowej, gazu, piaskowca, gliny i żwiru. Tereny te znane były kiedyś ze swych solanek, cennych gatunków drewna, hodowli zwierząt. W połowie XIX wieku odkryto tu złoża ropy naftowej, gazu, odkryto źródła wód mineralnych, wybudowano liczne tartaki, cegielnie, a ostatnio intensywnie rozwija się wydobywanie gazu.

Przyrodniczą wizerunkową tych terenów pozostaje kniaźdowski rezerwat cisów, jeden z największych w Europie. Jego powierzchnia wynosi 208 ha. Według ostatniego przeglądu rośnie tutaj ponad 22 tys. cisów jagodowych. Muzeum flory i fauny Karpat, działające przy rezerwacie, jest unikalnym obiektem na trasach turystycznych, stanowiąc zarazem wspaniałe miejsce wypoczynku prawdziwych miłośników przyrody.

Potencjał ekonomiczny

Socjalno-ekonomiczny potencjał regionu formują przemysłowe przedsiębiorstwa takich dziedzin przemysłu jak: wydobywczą, spożywczą, przetwórstwa produktów rolnych, obróbki metali, produkcji elektrycznego i elektronicznego sprzętu. W ekonomice regionu przeważają zakłady prywatne, które wytwarzają około 92% produkcji regionu. Według tempa wzrostu produkcji przemysłowej region zajmuje 7 miejsce w województwie.

Z pola i zagrody – na stół

Ważnym elementem ekonomiki regionu jest produkcja rolna. W regionie

„MOSTY POJEDNANIA” NA ZIEMI KOŁOMYJSKIEJ



Mapa rejonu kołomyjskiego



Przewodniczący Rady Rejonowej Mychajło Nehrycz i przewodniczący Rejonowej Administracji Państwowej Bohdan Boliuk sadzą sad koło kościoła w osiedlu Gwoździec

działa 14 firm agrotechnicznych, 54 gospodarstwa farmerskie, 20 ubojni, 16 piekarni i 4 młyny. Najpotężniejszymi firmami są: filia „Perspetyw” ZAT „Zemoproduct MHT”, PP „Stepan Melnyczuk”, Sp. z o.o. „Agro-Duet”, Sp. z o.o. „APF Lewada”, „Pрут Genetyk” i „Prometej”. Uprawiają one ponad 11 tys. ha ziemi uprawnej. W celu pozyskania inwestorów i podniesienia inwestycyjnej atrakcyjności regionu opracowano wiele

inwestycyjnych projektów. Z propozycjami można zapoznać się na stronie internetowej: www.rda.ko.if.ua.

Polityka inwestycyjna

Polityka inwestycyjna jest realizowana przez odpowiednie dokumenty programowe. W celu pozyskania inwestycji zagranicznych został opracowany „Program rozwoju działalności inwestycyjnej, współpracy i integracji

europejskiej rejonu kołomyjskiego na rok 2011”. Realizować program można we wszystkich dziedzinach: sferze produkcji, gospodarki komunalnej, sferze socjalnej oraz małym i średnim biznesie.

W roku 2010 w rozwój ekonomiki włożono 143 mln 870 tys. hrywien inwestycji, z których do kapitału podstawowego wniesiono około 93,8% tej sumy. Przeważało budownictwo mieszkaniowe. W rozwój przemysłu zainwestowano 9 mln 879 tys. hr. Na początek 2011 roku inwestorzy zagraniczni wnieśli 15 mln 883 tys. \$. Najbardziej inwestorów przyciągały pozyskanie i obróbka drewna, rolnictwo i budownictwo. Inwestorami regionu byli partnerzy z 14 krajów. Prawie 90% kapitału zagranicznego należy do inwestorów z Kanady, Węgier i Polski.

W ramach programu transgranicznej współpracy „Węgry-Słowacja-Rumunia-Ukraina” wspólnie z Asocjacją rozwoju ekonomicznego Ziemi Kołomyjskiej opracowano i podano do Wspólnego Sekretariatu Programów projekt „Stworzenia słowackiego centrum pierwszego kontaktu w Kołomyjskim regionie”. Region też brał udział w II ukraińsko-polskim ekonomicznym forum „Samorząd. Ekonomia. Przyjazna Granica”, który odbył się w ramach projektu „Centrum Polsko-Ukraińskiej Współpracy” dzięki wsparciu norweskiego mechanizmu finansowego 2-4 marca br. w Lwowie.

Rejon kołomyjski należy do atrakcyjnych inwestycyjnie regionów województwa. Dogodne położenie geograficzne, koncentracja poszczególnych zasobów przyrody, potencjał ekonomiczny – wszystko to umożliwia produkcję towarów i usług konkurencyjnych na rynku międzynarodowym.

Analiza potencjału regionu świadczy, że najlepiej inwestować w kompleks rolniczy (produkcja i przetwórstwo), obróbka drewna, przejęcie wolnych mocy produkcyjnych, modernizacja działających przedsiębiorstw, produkcja materiałów budowlanych,

rozwój obiektów turystycznych, w tym i „agroturystyka”.

Planowanie strategiczne

W celu rozwiązania problemów rozwoju ekonomiki w regionie, opracowano „Strategię rozwoju ekonomicznego i socjalnego rejonu kołomyjskiego do 2015 roku”. W dokumencie tym, wykorzystując tradycyjne metody, a próbując nowe, opracowano plany koncentracji wszystkich możliwości rozwoju regionu w warunkach gospodarki rynkowej i w celu podniesienia poziomu życia mieszkańców regionu, wszystko przystosowane do realiów ukraińskich.

dowy zespół amatorski”. Zespoły prezentowały swoją twórczość za granicą – w Polsce, Rumunii, na Litwie, na Węgrzech, Niemczech i Białorusi.

Oprócz tego, na terenie regionu znajduje się „zabytek architektury narodowego znaczenia” – kościół bernardynów w Gwoźdźcu (1723-1725). Godną uwagi jest inicjatywa szkoły artystycznej z Gwoźdźca, którą kieruje dyrektor Igor Dowganiuk. Tu odbyła się akcja – posadzono „Sad Dobra i Miłości”. Wzięli w tym udział przewodniczący administracji rejonowej Mychajło Negrycz i przewodniczący rady rejonu Bogdan Baliuk. Odbył się tu też pierwszy plener młodych malarzy, który zapoczątkował dziecięcą galerię sztuki. Pomieszcze-

ską rada miejską i jej przewodniczącym Igorem Slusarem.

W Spasie smacznie, a w Kołomyi zawsze gościnnie

21-22 sierpnia w miejscowości Spas odbywa się festiwal kuchni autentycznej „Smaczny Spas”. Do wsi zjeżdżają delegacje z innych rejonów Ziemi Kołomyjskiej, a nawet ze stolicy i zza granicy. Prezentują autentyczne dania swego rejonu, naturalne produkty, tańce, piosenki. Na święto przyjeżdża z o.o. „Galka-Karpaty”, która przywozi wiele różnorodnych napojów, herbat, nalewek. Dzięki zaangażowaniu Mychajła Negrycza przygotowywana

sami pół, jesienią – dorodnymi owocami sadów i weselnymi melodiami, a zimą – kołedami i zaśnieżonymi szczytami Karpat. Można tu zatrzymać się w prywatnych pensjonatach. Wypocząć w komfortowych warunkach i skosztować regionalnych potraw można w hotelach: „Książęcy Gród”, „Kraj Nieba” i „Starzyński Monach”.

Pomiędzy Polską i Kołomyją braterstwo i miłość

Region Kołomyj ma znaczne osiągnięcia i tradycję rozwoju stosunków międzynarodowych z Polską. Na dzień dzisiejszy są podpisane umowy o współpracy partnerskiej z kilkoma powiatami w Polsce. W 2003 roku za-

Polskę, a dzieci z Polski na Boże Narodzenie odwiedziły Kołomyję. Odbyły się także wizyty grup sportowców i drużyn piłkarskich.

W zeszłym roku do Kołomyj zawiązała starosta powiatu Dorota Dąbrowska, poseł Jerzy Pawlak, członek Rady Powiatu Magdalena Szumińska, zastępca przewodniczącego Andrzej Brylka, sekretarz prasowy Arkadiusz Kopaczyński i przedsiębiorca Jarosław Dąbrowski. Władze lokalne mają nadzieję na dalszą owocną współpracę z partnerami z Polski.

W 2009 roku władze Kołomyj wzięły udział we wspólnym polsko-ukraińskim projekcie „Wymiana doświadczeń w dziedzinie reform samo-



Kołomyjskie gospodynie częstują wszystkich podczas święta „Smaczny Spas”

U podstaw „Strategii ekonomicznego i socjalnego rozwoju regionu” założony jest stały rozwój. Strategiczną myślą rozwoju jest wzrost dobrobytu jego mieszkańców na podstawie racjonalnego wykorzystania potencjału, stworzenia efektywnej, zorientowanej socjalnie rynkowej ekonomiki, stworzenia sprzyjających warunków przedsiębiorczości, ochronie środowiska i gwarancji ekologicznego bezpieczeństwa.

Śpiewający, weseli i utalentowani

W rejonie kołomyjskim działa 58 szkół ogólnokształcących, 27 przedszkoli, dwie szkoły zawodowe: w Kornicy i Otyni, dwie szkoły-internaty. Działają 74 kluby, 76 bibliotek, 15 kin, 6 podstawowych specjalizowanych szkół artystycznych, 5 społecznych muzeów, dwa wojewódzkie muzea. 34 zespoły artystyczne mają tytuł „Lu-

nia szkoły, która mieści się w XVIII wiecznym budynku kościelnym wymagając remontu. Miejscowe władze starają się o wpisanie tego zabytku na listę UNESCO, na której już jest cerkiew w Niżnim Werbużu.

Dzielić trzeba nie władzę, a pracę

Dużą odpowiedzialność spoczywa na przewodniczącym kołomyjskiej administracji Mychajle Negryczu i bez zgodnej ekipy nie byłby w stanie podjąć stojącym przed nim zadaniem. Jak i w poprzedniej kadencji, tak i teraz jest dobra współpraca z Radą Rejonu i jej przewodniczącym. Obaj kierują się zasadą, że dzielić trzeba nie władzę, a pracę. Robią wspólną sprawę z dobrymi wynikami. Mają też wsparcie ze strony wojewody Mychajła Wyszywaniuka, i przewodniczącego Rady Wojewódzkiej Oleksandra Sycza. Rzeczowe stosunki są też z kołomyj-



Urząd rejonu gotowy do pracy



Goście z Polski w Kołomyi



W Kołomyi darzą szacunkiem władze rejonowe



Zapraszamy!

rządowych w Polsce i na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju rolnictwa i terenów wiejskich”. Projekt został przygotowany przez warmińsko-mazurski ośrodek doradztwa rolniczego w Olsztynie. Po zapoznaniu się z polityką, regulującą te kwestie, wprowadzeniu których sprzyjało dofinansowanie z Unii Europejskiej, uczestnicy spotkania naocznie przekonali się o korzyściach wprowadzonych zmian w ustawodawstwie.

Godne uwagi są też doświadczenia partnerów z Polski w dziedzinie pracy służby doradczej, która pomaga w rozwiązywaniu problemów w rolnictwie. Po zapoznaniu się z doświadczeniem tej działalności w Kołomyi przygotowano szereg dokumentów w celu stworzenia takiej służby w regionie. Uczestnicy projektu – samorządowcy różnych szczebli, wystąpili z inicjatywą do Rady rejonu o przyjęcie specjalnego statusu, który da możliwość wprowadzenia tych inicjatyw, jako eksperymentu terytorialnego.

Materiały zostały przygotowane przez Kołomyjską Administrację Rejonową i Radę Rejonową

jest do druku książka kucharska „Potrawy autentyczne”, do której wejdą przepisy potraw z ostatnich festiwali.

Do regionu można przyjeżdżać o każdej porze roku. Na wiosnę pobyt kojarzy się z dźwiękiem świątecznych dzwonów i kolorami pisaneń, latem – poziomkami, pachnącym sianem i kło-

początkowano współpracę z powiatem kutnowskim. Inicjatorem tej działalności był Mychajło Negrycz. Odbyło się kilka oficjalnych wizyt, które miały na celu zapoznanie się z osiągnięciami i wymianę doświadczeń. Dzieci z wiosek Głęboka, Turka i Podhajczyki na zaproszenia władz Konina odwiedziły



Produkcja ekologiczna w rejonie kołomyjskim

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„To dla mnie prawdziwa radość, że mogę dzisiaj modlić się przy tym ołtarzu za utworzenie a może lepiej za odtworzenie w naszym Kościele Lwowskim Akcji Katolickiej oraz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży – powiedział 22 maja przed rozpoczęciem Mszy św. w bazylice metropolitalnej we Lwowie arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Metropolita przywitał obecnych w świątyni uczestników Międzynarodowego Kongresu Akcji Katolickiej, który w dniach 20-22 maja odbył się we Lwowie-Brzuchowicach.

W 100-lecie akcji katolickiej świeckich, Kongres został zorganizowany przez Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego i WSD archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, a także Akcję Katolicką w Polsce. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Ukrainy, Polski, Włoch, Białorusi i Słowacji.

„Archidiecezja lwowska ma bardzo głębokie tradycje, szeroko był rozpowszechniony ruch Apostolstwa świeckich poprzez organizowanie w niej trzecich zakonów, bractw, stowarzyszeń religijnych – powiedział dla „KG” ks. Marian Skowyrza, badacz historii archidiecezji. – Takim kluczowym i koronnym aspektem życia ludzi świeckich, które wyprzedzało daleko poza Sobór Watykański II była Akcja Katolicka XX wieku, formowana w archidiecezji lwowskiej od 1930 roku. Jednym z jej inicjatorów był ks. Gerard Szmyd, proboszcz parafii św.

ODNOWIENIE KONGRESU AKCJI KATOLICKIEJ WE LWOWIE



ks. Jacek Uliasz, dyrektor Instytutu Teologicznego im. św. Józefa Bilczewskiego podczas otwarcia Kongresu

Marii Magdaleny we Lwowie w latach 1930-38. On też zdołał zorganizować na tyle szeroką Akcję Katolicką, do której należało kilka tysięcy członków. Akcja Katolicka w archidiecezji lwowskiej posiadała wszystkie cztery filary: katolickie stowarzyszenie kobiet, mężczyźni, młodzieży męskiej i żeńskiej. Rozwijała się poprzez organizowanie parafialnych, diecezjalnych Akcji Katolickich, na czele których stał tak zwany Instytut archidiecezjalny Akcji Katolickiej, powołany we Lwowie w 1930 roku. Akcja Katolicka miała swój odrębny dom, swoje własne statuty, które opierały się na Statutach Poznańskich i wzorowała się na włoskiej Akcji Katolickiej. Wpłynęło to na wypracowanie u ludzi świeckich, odpowiedzialności za Kościół, za społeczeństwo. II wojna światowa przerwała tę działalność i rozwój Akcji Katolickiej. Jednak nie

zdołano przerwać wychowania duchowego wiernych, którzy w okresie komunistycznym, czy też wojennym, dawali żywe świadectwo swojej wiary wśród innych”.

Dokumenty, materiały archiwalne, zdjęcia, książki, a nawet przedwojenny sztandar stowarzyszenia wiernych z Żółtki można było zobaczyć na wystawie w Instytucie Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego.

Zdaniem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, Kongres przybliżył wiernym metropolii lwowskiej to Stowarzyszenie, jak również miał na celu zaszczerpienie w ich sercach jeszcze większej gorliwości służenia Chrystusowi i dawania o Nim świadectwa.

Podczas obrad, reprezentująca Sekretariat Generalny Międzynarodowego Instytutu AK (Forum Internazionale d'Azione Cattolica) Maria Grazia Tibaldi wezwała uczestników



W sali obrad

kongresu by poznawali dokumenty Soboru Watykańskiego II. Uczestnicy Kongresu, dorośli i młodzież, poinformowali o działalności katolików świeckich w swoich krajach i miejscowościach, uczestniczyli w warsztatach, przeprowadzonych przez członków Akcji Katolickiej z Polski. W imieniu uczestników Międzynarodowego Kongresu Akcji Katolickiej we Lwowie wystosowano przesłanie do arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego z prośbą „o reaktywowanie Akcji Katolickiej Archidiecezji Lwowskiej oraz o modlitwę i błogosławieństwo pasterskie tej zbożnej sprawy, wyrażonej w zawołaniu św. Piusa X „Instaurare omnia in Christo”. Uczestnicy spotkania zaznaczyli, że zgromadzeni w Imię Trójcy Świętej, wobec Matki Bożej Łaskawej, Opiekunki Miasta Lwowa, wyrażają pragnienie takiego miłowania Kościoła, aby z pomocą Bożą, zgodnie ze słowami bł. Jana Pawła II, być jego

żywym kamieniem, i móc realizować charyzmat Akcji Katolickiej”.

„Na nowe czasy, w które wkraczamy, potrzeba nam bowiem nowych sił abyśmy mogli sprostać zadaniom, jakie Opatrzność wkłada na nasze barki” – zaznaczył w swojej homilii hierarcha. Dziękował obecny uczestnikom Kongresu za poczucie odpowiedzialności za Kościół i troskę o jego przyszłość. „Rzecz bowiem dotyczy obecności Kościoła w Ukrainie, a nie tylko istnienia” – podkreślił dalej abp Mokrzycki. Przypomniał skierowany w 1993 r. list i słowa bł. Jana Pawła II o tym, że niezastąpionym środkiem formacji apostołkiej świeckich są organizacje, stowarzyszenia i ruchy katolickie. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Akcja Katolicka, która przyniosła tyle wspaniałych owoców. Trzeba więc aby na nowo odżyła. Bez niej bowiem infrastruktura zrzeszeń katolickich byłaby niepełna. Bł. Jan Paweł II nazwał ją szkołą świętości.

XVII Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian. Jasna Góra – 3 lipca 2011

Nie mogło być inaczej. Na wieść o planowanych we Lwowie uroczystościach z okazji 100-lecia polskiego harcerstwa – Światowy Kongres Kresowian wystosował odezwę do harcerzy: członków Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Drodzy Młodzi Przyjaciele! Niebawem staniecie na przesiąkniętej krwią – bohaterskiej Ziemi Lwowskiej. Gdy rankiem będziecie formować swe szyki przed lwowskim dworcem – może echem dziejów zaśpiewa Lwów, że oto znów dzielna młodzież trzyma straż...

Kiedy przyklekniecie przed obrazem Matki Boskiej Łaskawej – być może znowu z głębi duszy królewskiego miasta rozlegnie się wołanie Jana Pawła II sprzed dokładnie dziesięciu lat: – *Śliczna Gwiazda miasta Lwowa niech będzie dla Was oparciem i niech przyniesie Wam pełnię łask!*

A gdy z szeregów rozejdziecie się zapalać znicze na grobach Orląt – zabłyszczą znów światła nadziei w setkach tysięcy kresowych serc.

W ten historyczny dzień, 21 maja AD 2011, zmierzacie do Lwowa, bo tam się wszystko zaczęło. Tam dzieci i młodzież zaczęły hartować ducha i kształtować swoją postawę życiową w systemie wartości służącym nieprzerwanie pomyślności Ojczyzny naszej przez 100 lat.

BÓG – HONOR – OJCZYZNA!

Wierni tym idealom, znajdujemy w lwowskiej kolebce harcerstwa wy-

KTO ZOSTANIE SUKCESOREM KRESOWEGO DZIEDZICTWA?

rażną analogię do roli placówki na Westerplatte w skierowanym przez Jana Pawła II do polskiej młodzieży wezwaniu:

- Każdy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś „Westerplatte”, jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić... Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i innych.

Dobro zrodzone we Lwowie trzeba utrzymać i obronić!

Ujęci Waszą postawą, trwaniem przy obranym systemie wartości – zapraszamy Was, w imieniu całej wielkiej wspólnoty kresowej, naszej rozsianej po całym świecie rodziny kresowian, na XVII Zjazd i Pielgrzymkę Kresowian na Jasną Górę Zwycięstwa.

Po 40 dniach od gościny u naszej lwowskiej Pani i Matki przybądźcie wraz ze swoimi sztandarami do tronu Królowej Polski, aby objawić światu radosną i budującą wiadomość:

- Nasza sukcesja nie jest niczym zagrożona, ma zagwarantowaną pomyślną przyszłość, bo ma ją kto wziąć na swe ramiona i nieść w przekazie następnym pokoleniom!

Gdy Wasze sztandary na znak kresowej sztafety pokoleń dołączą w

niedzielę 3 lipca AD 2011 do sztandarów organizacji kresowych – damy wspólnie świadectwo naszej wierności Bogu i Ojczyźnie.

Wracając ze Lwowa umocnieni duchem niezwykłego miasta!

3 lipca czeka na Was Jasnogórska Pani na swej Górze Zwycięstwa i „SEMPER FIDELIS” – Zawsze Wierni - Kresowianie.

Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian na Jasną Górę to nie tylko religijna uroczystość poświęcona rocznicom związanym z martyrologią Polaków na Kresach Wschodnich II RP; w tym roku pamięci Rodaków, którzy ponieśli męczeńską śmierć z rąk OUN UPA, profesorom lwowskim rozstrzelanym 4 lipca 1941 roku, gehennie Sybiraków zamęczonych na nieludzkiej ziemi.

Zjazdy Kresowian – to również okazja do społecznej debaty, dotyczącej ciągle nie załatwionych spraw związanych z wypędzeniem Polaków z ich ziem ojczystych oraz problemów Rodaków, którzy na tych ziemiach pozostali.

Tym właśnie sprawom pragniemy w tym roku poświęcić Otwarte Forum Kresowe. W tym też kontekście chcemy pochylić się nad ogromem dobra, jakie Ojczyźnie naszej w okresie stu ostatnich lat przysporzyli harcerze. W ich młodzieńczej, pełnej zapалу i oddania służbie Bogu i Niepodległej znaj-

dujemy silne duchowe oparcie i odkrywamy obiecującą perspektywę bezpiecznego i roztropnego przekazania w dobre ręce dziedzictwa Kresów. W harcerstwie bowiem upatrujemy tego dziedzictwa sukcesorów.

Uważając, że istnieje pilna potrzeba stworzenia szerokiego frontu społecznego na rzecz zachowania narodowej pamięci o Kresach dążymy do wypracowania wreszcie tak skutecznych sposobów działania w przywracaniu oraz przekazywaniu następnym pokoleniom pamięci narodowej, aby w końcu zaowocowały prawdziwym i uczciwym w nim współuczestnictwem osób sprawujących w imieniu Narodu władzę. Żądamy wszechstronnego wsparcia naszych działań i dlatego też usilnie zabiegamy o możliwie reprezentatywny udział w Zjeździe przewodniczących wszystkich klubów parlamentarnych, posłów i senatorów oraz posłów do parlamentu europejskiego. Stosownie zaproszenia skierowaliśmy także do Wspólnoty Polskiej, Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Zarządu TVP, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Ministerstwa Edukacji, Instytutu Pamięci Narodowej.

XVII Światowy Zjazd inauguruje w kaplicy Cudownego Obrazu o godz. 9.30 Msza święta, podczas której homilię wygłosi ks. Tadeusz Isako-

wicz-Zaleski. Otwarte Forum Kresowe rozpocznie się w Auli o. Augustyna Kordeckiego o godz. 11.00

Ponieważ tegoroczne Forum poświęcone będzie szczególnie sprawie kresowego dziedzictwa – chętnych do udziału w debacie prosimy o przygotowanie wypowiedzi dotyczących przede wszystkim tej tematyki. Dla ułatwienia pracy organizatorom i usprawnienia toku obrad, apelujemy o wcześniejsze zgłoszenie swojego udziału w dyskusji oraz zasygnalizowanie proponowanych przez siebie zagadnień na adres: kongreskresowian@vp.pl

W podsumowaniu Forum przewidziano podjęcie uchwał oraz uroczyste podpisanie porozumienia o współpracy Światowego Kongresu Kresowian ze Związkiem Harcerstwa Polskiego i Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Uroczystości zakończy Koncert Jasnogórski w wykonaniu przedstawicieli młodego pokolenia: zespołu „Paka Buziaka” – zdobywców I nagrody na IV Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Lwowskiego Bałaku – Kraków 2010. Wystąpią także: duet EWAN – laureaci Grand Prix Festiwalu Piosenki Lwowskiej – Jelenia Góra 2010 i chór Gloria Dei z Wrocławia.

Uznając wyjątkowość chwili, Światowy Kongres Kresowian apeluje o jedność organizacji kresowych, udział w XVII Światowym Zjeździe Kresowian i współdziałanie w rocznicowych obchodach – traktując ową jedność jako wielki patriotyczny obowiązek.

FILOZOFIA DLA TEOLOGÓW

Ks. KAZIMIERZ MIKUCKI CR

W Instytucie Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie zorganizowano 2 maja 2011 r. kolejną konferencję filozoficzną z cyklu „Filozofia dla teologów”. Uczestniczyli w niej przede wszystkim wykładowcy oraz klerycy i studenci tegoż Instytutu. Za stronę organizacyjną konferencji odpowiedzialni byli księża: Jacek Uliasz, Oleg Salamon oraz Kazimierz Mikucki CR.

Referaty wygłaszali kolejno: ks. dr Andrzej Sołtys (Politechnika Rzeszowska), prof. dr hab. Edward Nieznański (UKSW w Warszawie), dr hab. Kordula Świętorzecka (UKSW w Warszawie), dr Danuta Ługowska (UKSW w Warszawie), ks. dr Krzysztof Tyburowski (UPJPII w Krakowie), dr hab. Janusz Kaczmarek (Uniwersytet Łódzki), ks. dr hab. Sławomir Szczyrba (UKSW w Warszawie). Sesję przedpołudniową i popołudniową prowadził niżej podpisany.

Konferencję – jedenastą z kolei – otworzył ks. dr Jacek Uliasz. Następnie ks. Kazimierz Mikucki powitał wszystkich uczestników spotkania, a szczególnie prelegentów. Potem rozpoczęła się najważniejsza część konferencji – wygłaszanie referatów. Było ich w tym roku siedem: cztery do przerwy na kawę, a trzy po tej przerwie. Tematy wystąpień koncentrowały się głównie na relacji niektórych tez teolo-



wologii) oraz epistemologicznego (charakteryzowałyby się wykorzystywaniem wiedzy teologicznej w wykładzie z filozofii). Spośród wszystkich wymienionych form zależności, jedynie dwie ostatnie formy nie zachodzą w przypadku poruszanej zależności filozofii od teologii; natomiast jeśli chodzi o pozostałe trzy – to mają one w pewnym zakresie swoje miejsce na linii rozważanej zależności.

Kolejny referat wygłosił prof. dr hab. Edward Nieznański. Tytuł jego wystąpienia brzmiał: „Jakie cele nadają sens ludzkiemu życiu?”. Autor wskazał i scharakteryzował najpierw trzy zasady obowiązujące w przypadku formułowania na przyszłość celów życiowych, ideałów. Pierwszą zasadą jest zasada rozumności celu (wybór powinien być odpowiedni do naszych rzeczywistych potrzeb i możliwości); drugą – zasada spełnienia (poprzez

Augustyna czy św. Tomasza z Akwinu), poddała krytycznej analizie pozostałe, najważniejsze próby odpowiedzi na ów temat: ateizm (chodzi o tę jego formę, która odrzuca możliwość pogodzenia zła z istnieniem Boga); marcjonizm (neguje możliwość współistnienia zła i dobrego Boga); leśmianizm (nie godzi się na współistnienie zła ze wszechmocą Boga) oraz epikureizm (problem zła jest zrozumiały w tym sensie, że istniejący w odrębnym świecie bogowie nie interesują się losami świata i człowieka).

Następnie wystąpiła dr Danuta Ługowska, która wygłosiła referat na temat „Człowiek – przedmiot czy osoba?”. Prelegentka skoncentrowała się na dwojakim sposobie podejścia do rozumienia człowieka, jaki można generalnie wyróżnić z jednej strony w myśli Zachodu, a z drugiej – Wschodu. Myśl Zachodu na temat człowieka –

osoby (do Soboru Konstantynopolskiego I)”. W swoim wystąpieniu wskazał na trzy główne źródła pojęcia osoby. Pierwszym z nich była filozofia grecka, konkretnie mówiąc – ta jej koncepcja bytu, w której funkcjonowało pojęcie indywidualnej, samodzielnej substancji (hipostazy). Drugie źródło koncepcji osoby stanowił teatr grecki, w którym wykorzystywano maskę (gr. prosopon, łac. persona) jako środka do odsłaniania wnętrza człowieka, jego natury. Trzecim źródłem była myśl wczesnochrześcijańska, dla której poważnym problemem było m.in. to, kim jest jeden Bóg, istniejący jako Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Odpowiedź, jaką wówczas dano, uwzględniała istnienie w Bogu jednej natury (będącej zespołem wspólnych przymiotów związanych z Jego byciem i działaniem) oraz trzech osób (stanowiących do pewnego stopnia odrębne substancje, bytujące w obrębie jednej natury).

Dr hab. Janusz Kaczmarek wygłosił referat: „Człowiek i jego wola. Podstawy ontologiczne”. Autor – zgodnie z tytułem wystąpienia – podjął zagadnienie ludzkiej woli, rozumianej w myśli filozofii klasycznej, jako władza duchowa, wolna, która za swój przedmiot ma szeroko rozumiane dobro. Koncentrując się na jej podstawach ontycznych, ograniczył się jedynie do ujęcia dokonanego przez Nicolai Hartmanna, w ramach jego pluralistycznej ontologii. Wola, według tegoż ujęcia, jawi się ostatecznie jako aktywność, jako dynamizm rozumnego ducha osobowego, nadbudowana na dynamizmach niższego rzędu, jakimi są instynkty i popędy.

W końcu ks. dr hab. Sławomir Szczyrba przedstawił temat: „Z pomocą jakiej filozofii (tzn. rozumu) może człowiek spotkać Słowo Wcielone?”. Autor referatu podjął się próby wyznaczenia „warunków brzegowych” dla filozofii, która może prowadzić do poznania Boga. Otóż warunki takie może spełnić jego zdaniem ta filozofia, która realizuje trzy podstawowe wymogi: jest realistyczna (w sensie metafizycznym i teoriopoznawczym), zakłada pluralizm bytowy i „głębką” koncepcję bytu (istnienie istoty rzeczy, która jest „ukryta” pod warstwą fenomenalną, zjawiskową rzeczy), ma charakter mądrościowy.

Należy docenić fakt, że zaproszeni goście musieli ponieść dużo trudu, by dotrzeć do nas i wrócić do swoich domów. Mieli jednak do dyspozycji jeden dzień, by nieco odpocząć i zwiedzić Lwów. Większość z nich była już do prawda w tym mieście, ale chętnie do niego po raz kolejny wraca. Dotyczyło to szczególnie pana profesora Edwarda Nieznańskiego – znanego w Polsce logika – który kilka lat swojego dzieciństwa spędził właśnie we Lwowie.

KG

„W Kościele Lwowskim rozwój Akcji Katolickiej jest możliwy dzięki współpracy duszpasterzy i katolików świeckich, którym leży na sercu dobro Kościoła i głoszenie Ewangelii na ziemi lwowskiej – mówił arcybiskup Mokrzycki. – Dzięki temu, wierni świeccy będą mogli bardziej owocnie, odpowiedzialnie wypełniać swoją misję apostolską w Kościele i na świecie. Akcja Katolicka zrodziła się jako reakcja na proces sekularyzacji w krajach Zachodniej Europy. Proces sekularyzacji w czasach obecnych przybiera również na sile i w naszym kraju. Jego eskalacja nie ulega wątpliwości. Procesowi temu przeciwstawić się mogą jedynie takie zorganizowane ruchy i stowarzyszenia świeckich, pozostające w ścisłej łączności z biskupami i kapłanami. Takim stowarzyszeniem jest Akcja Katolicka. Wznowienie działalności katolików świeckich, odznaczających się charyzmatem najbliższej współpracy z hierarchią, potrzebne jest zarówno Kościołowi jak i społeczeństwu” – podkreślił arcybiskup Mokrzycki. Wspominał, że w latach totalitaryzmu komunistycznego odpowiedzialność za Kościół w krajach komunistycznych spoczywała prawie wyłącznie na świeckich, a w mniejszej części na duchownych, bo ich nie było. Dzisiaj, pamiętając o przywróconej nam wolności i niepodległości, powoli zaczynamy realizować wspólnie – laikat i duchowni – nasze prawo i obowiązek bycia Kościołem. Prawo i obowiązek odpowiedzialności za Kościół i wypełniania jego apostolskiego mandatu. Wymaga to przekraczania wielu barier, pokonywania uprzedzeń i lęków, zmiany przyzwyczajzeń, przemiany mentalności i stylu życia. W tym inwestowaniu w człowieka Akcja Katolicka ma już osiągnięcia i doświadczenie” – zapewnił arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki.

Jasna Góra jak co roku – czeka nie tylko na Kresowian; – oczekuje sympatyków ruchu kresowego, przyjaciół i sprzymierzeńców; liczy na wszystkich Polaków wiernych pamięci o Polsce na Kresach.

Udział w Zjeździe może wziąć KAŻDY, kto czuje potrzebę bycia z nami w tym szczególnym miejscu i w takiej chwili. Każdy też przyjęty będzie przez organizatorów jak członek wielkiej kresowej rodziny. Nie jesteśmy w stanie wysłać wszystkim imiennych zaproszeń. W dobie Internetu i szerokiej możliwości informacji medialnej – mamy nadzieję nie tylko dotrzeć z tym zaproszeniem do szerokiego kręgu Kresowian, ale także zmobilizować tą drogą do udziału w Zjeździe naszych Przyjaciół i Sympatyków.

Zachęcamy oddziały Towarzystwa Miłośników Lwowa, Wilna, Grodna Wołynia, stowarzyszenia patriotyczne i kombatanckie, organizacje studenckie i młodzieżowe do organizowania zbiorowych wyjazdów. Przyjeżdżajcie i koniecznie przywieźcie ze sobą Wasze sztandary!

Od lat spotykamy się na Jasnej Górze głośno artykułując nasze hasło: KRESOWIANIE ŻĄDAJĄ PRAWDY!

W tym roku żądania to zabrzmi mocniej, bo tej prawdy domagać się będą wraz z nami ludzie młodzi – HARCERZE, przyszli spadkobiercy naszej historii, tradycji i kultury.

Wierni narodowej pamięci – bądźmy w tym dniu razem!

W imieniu Świątowego Kongresu Kresowian prezes Jan Skalski

**kontakt: www.kresowianie.com
lwow1@o2.pl
Tel. 032-281-28-07
Tel./fax: 032-281-51-51,
kom.: 507-169-825**



gii do zagadnień poruszanych w teodycei i antropologii filozoficznej. Po serii czterech i trzech odczytów był czas na dyskusję, na stawianie pytań lub wtrącanie różnych uwag związanych z poruszonymi kwestiami; tylko brak czasu ograniczał tę formę wymiany myśli.

Ks. dr Andrzej Sołtys przedstawił temat: „Zależność czy współzależność teologii i filozofii”. W swoim referacie wspominał na początku o współzależności obydwu dziedzin poznania, koncentrując się następnie na zagadnieniu zależności filozofii od teologii. Twierdząc, że taka zależność istnieje, wyjaśnił bliżej ten związek na podstawie pięciu możliwych form zależności, wymienianych w ogólnej metodologii nauk. Chodzi tu o zależność: typu genetycznego (wiąże się z narodzinami filozofii), heurystycznego (wyraża się w wykorzystywaniu przez filozofię niektórych idei teologicznych), strukturalnego (przejawia się w podobieństwie tzw. przedmiotu materialnego filozofii i teologii), metodologicznego (polegałoby na zapożyczeniu przez filozofię metod poznania stosowanych

zakończony cel winny się zsiścić nasze najgłębsze nadzieje na osiągnięcie jakiegoś ostatecznego dobra); trzecią – zasada stosowności moralnej (dotyczy ona wyboru odpowiedniego systemu etycznego jako środka prowadzącego do realizacji określonego ideału życiowego). Następnie referent scharakteryzował główne typy celów życiowych, wymieniając jako główne: cele własne i wspólne, osiągnięte razem z innymi ludźmi; cele immanentne (ograniczone jedynie do życia ziemskiego, doczesnego) i transcendentne (odnoszące się do życia przyszłego, wiecznego).

Dr hab. Kordula Świętorzecka przedstawiła temat: „Problem zła w świecie wszechmocnego i dobrego Boga”. Zgodnie z tytułem referatu i korzystając z języka logiki, rozważała różne próby rozwiązania problemu, jakim jest z jednej strony istnienie zła (głównie fizycznego), a z drugiej – istnienie dobrego i wszechmogącego Boga. Oprócz tradycyjnego rozwiązania owego problemu, godzącego te dwa stany rzeczy (np. w wersji św.

przy wielości różnych jej ujęć – scharakteryzowała jako refleksję czysto racjonalną, skupioną na jakimś jednym aspekcie natury ludzkiej, na jakiejś jednej, konkretnej cesze człowieka, traktowanej jako przedmiot poznania. Myśl Wschodu zaś – jeśli weźmie się pod uwagę rosyjskich filozofów religijnych – posługuje się przede wszystkim kontemplacją i wiarą chrześcijańską jako metodami poznania człowieka. Pozwalają one wówczas na odkrycie tajemnicy osoby ludzkiej, jej jedności oraz związku z resztą świata (człowiek jako mikrokosmos).

Ks. dr Krzysztof Tyburowski zaproponował temat: „Wpływ wczesnochrześcijańskich dyskusji doktrynalnych na ukształtowanie się pojęcia

PRACA W POLSCE
manager oddziału regionalnego firmy szkoleniowej
OFERUJEMY: bezpłatne mieszkanie, wynagrodzenie: 1400 PLN/m-c + premia miesięczne (500 - 1000 PLN), możliwość bezpłatnych studiów, ciekawą pracę w Polsce
[Info: www.studianiebanalne.eu 0048 44 645 15 21]
WIEK: 22-30 LAT; PRAWO JAZDY
CV na: admin@studianiebanalne.eu

Mała, rodzinna firma zatrudni w okolicach Sztumu (województwo pomorskie) inżyniera mechanika z bardzo dobrą znajomością programu AutoCAD. Zorganizujemy zakwaterowanie.

**Kontakt: biuro@plena.pl;
biuro@krautzberger.pl**

LWOWSKI PANTEON SŁAWY I CHWAŁY

(ciąg dalszy z poprzednich numerów)



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Aleją między polami 18 i 19 prowadzi na niewielkie rondo, w centrum którego znajduje się jedna z najpiękniejszych kaplic cmentarnych – kaplica Cetnerów. Kaplica została zbudowana w latach 1890-1891 według projektu Jana Tomasza Kudelskiego, który był głównym projektantem w biurze prof. Jana Lewińskiego. Dr Jurij Biriulow zasugerował, że wystrój kaplicy Cetnerów był wspólną pracą Kudelskiego i artysty-rzeźbiarza Piotra Harasimowicza. Kaplicę zbudowano w neogotyckim stylu z czerwonej cegły, ze stylowo modelowanymi obramieniami drzwi i okien i strzelistą sygnaturką w zwieńczeniu dachu. Uwagę zwracają rzeźby dopełniające stylistykę budowli – figura Madonny nad wejściem, kute w kamieniu ornamenty oraz odlane z cynku chimery na rynnach. Oprócz przedstawicieli rodziny hrabiów Cetnerów w kaplicy został pochowany w 1899 roku Stanisław Krzyżanowski, przyrodni brat Stanisława i Kazimierza Badenich, dyrektor Galicyjskiego Banku Kredytowego, który popełnił samobójstwo po ujawnieniu nieprawidłowości w kierowanym przez siebie banku.

Za kaplicą dróżki wspinają się stromo w górę, wiją się wśród drzew. Na wierzchołku wzgórza znajduje się cmentarzysko powstańców styczniowych tzn. „górkę powstańcza”. Pod prostymi żelaznymi krzyżami spoczywa 230 powstańców. Przy wejściu znajduje się uroczyste otwarte w 1909 r. pomnik legendarnego powstańca, chorążego Ziemi Witebskiej Szymona Wizunasa Szydłowskiego. Na wysokim cokole ustawiono figurę bohatera trzymającego chorągiew z Orłem, Pogonią i Archaniołem Michałem. W cokole wmurowano kilka tablic z nazwiskami poległych powstańców i z napisem: „Z prochów naszych powstaną mściciele!” Autorem pomnika był rzeźbiarz Aleksander Zagórski. Obok znajduje się grób powstańca, sybiriaka, jednego z najwybitniejszych uczonych polskich Benedykta Dybowskiego (1833-1930), światowej sławy zoologa, badacza jeziora Bajkał.

Wracamy na główną aleję do kaplicy rodziny Łodyńskich. Wyżej po lewej stronie znajduje się okazały pomnik na grobie Iwana Franki (1856-1916) wybitnego pisarza ukraińskiego. Iwan Franko urodził się w biednej wiejskiej rodzinie na Podkarpaciu, we wsi Nahajowice niedaleko Borysława i Drohobycza. W dzieciństwie stracił ojca, który zmarł w młodym wieku. Problemy materialne utrudniały jemu naukę w gimnazjum w Drohobyczu i na Uniwersytecie we Lwowie. Doktorat z filozofii zmuszony był bronić w Wiedniu. Ze względów politycznych nigdy nie otrzymał docenty na Uniwersytecie Lwowskim. Franko był obdarzony wieloma talentami, pozostawił po sobie ponad 5 tysięcy pozycji bibliograficz-



Pomnik na grobie Józefa Torosiewicza



Grób polskiego generała Powstania Styczniowego Józefa Smiechowskiego, dłuta Juliana Markowskiego



Kaplica hrabiów Cetnerów

nych. Jego dorobek naukowo-literacki obejmuje 50 tomów, lecz to jeszcze nie wszystko. W przygotowaniu jest 100 tomowe wydanie jego utworów. Pisał powieści, dramaty, libretta, bajki dla dzieci, poematy, wiersze. Pracował jako dziennikarz, w tym długi czas w prasie polskiej. Był redaktorem, wydawcą. Pisał po ukraińsku i po polsku. Po polsku napisał kilka powieści i jeden wiersz poświęcony miłości swojego życia – Zofii Dzwonkowskiej. Uprawiał



Anioł na grobie Marcelgo Ciemirskiego

krytykę literacką i ostrą publicystykę polityczną. Znał ponad 20 języków obcych, tłumaczył Kanta, Engelsa i Feuerbacha. Był politykiem, współtwórcą ukraińskiej partii radykalnej. Doznawał prześladowań, był inwigilowany przez policję austriacką, siedział w więzieniu za działalność polityczną, miał ostre starcia zarówno z Polakami jak i Ukraińcami, z obozu tych, kto nie podzielał jego poglądów politycznych i narodowych. Wielka i tragiczna postać! Po śmierci ceniony był bardzo wysoko i powszechnie. We Lwowie jest muzeum Iwana Franki, pomnik. Ku jego czci nazwano plac, ulicę i park. W 2001 roku kompozytor Myroslaw Skoryk napisał operę na słowa jego poematu „Mojesz”. Właśnie tę operę pobjęłostawili Ojciec Święty Jan Pa-



Grób Iwana Franki

Stanisława Ludkiewicza (1879-1979). Pomnik powstał według twórczego projektu współczesnych rzeźbiarzy lwowskich Posikiry, Skakuna i Jaremczuka. Obok został pochowany inny kompozytor prof. Anatol Kos-Anatolski (1909-1983), autor znanych współczesnych baletów, pieśni i romansów. 103 lata żył i twórczo pracował kolega dwu wyżej wspomnianych kompozytorów profesor Mykoła Kollesa (1903-2006). Zwracają uwagę kolejne prace rzeźbiarza Juliana Markowskiego – anioł na grobie Marceli Ciemirskiego (1824-1885) i postać „śpiącej” kobiety na grobie rodziny Markowskich.

Przy alei głównej znajduje się pomnik autorstwa Edmunda Jaskulskiego na grobie dr. Józefa Torosiewicza (1784-1869) założyciela bursy dla ubogich chłopców pochodzenia ormiańskiego we Lwowie. Dla zakładu Torosiewicz kupił kamienicę przy ul. Skarbkowskiej i zapisał w testamencie znaczną sumę fundacyjną. Po śmierci fundatora długoletnim dyrektorem bursy był ks. Kajetan Kajetanowicz (1817-1900), który wzorcowo prowadził zakład 35 lat i został pochowany obok Torosiewicza. Pomnik przedstawia wyrzeźbioną z piaskowca postać Józefa Torosiewicza z dwoma małymi dziećmi, ustawioną na postumencie wysokości jeden metr. Fundatora przedstawiono w pozycji siedzącej, w stroju staropolskim, czule obejmującego dzieciaków. Wyżej za grobem Franki przy głównej alei znajdują się pochowania dwóch powstańców, zesłanych przez carat na Syberię,



Pomnik na grobie Salomei Kruszelnickiej

którzy po wielu latach wrócili do Lwowa. Są to Franciszek Zaremba (1751-1863) i Antoni Piórecki (1764-1870). Podziwiał ich grobów znajduje się oryginalny pomnik z kamienną rzeźbą czaszki z literą N, którą nosili legionści Dąbrowskiego i żołnierze księcia Józefa Poniatowskiego. Jest to grób Józefa Sas-Czułowskiego (1776-1863) szwoleżera, uczestnika słynnej szarży pod Samosięram w Hiszpanii w 1808 roku. Obok pomniki na grobach znanego śpiewaka operowego Iwana Rubczaka (1874-1952) i wybitnej, światowej sławy śpiewaczki Salomei Kruszelnickiej (1872-1952), słynnej „Madame Butterfly”, legendarnej primadonny włoskiej sceny. Pomnik na jej grobie przedstawia siedzącego na skale Orfeusza z kefarą w ręku.

Na grobie rektora Politechniki Lwowskiej Jurija Rudawskiego (1947-2007) ustawiono w 2008 roku pomnik dłuta Wasyla Jarycza, który przedstawia postać anioła z wieńcem laurowym w ręku. Nieco w głębi pola czwartego zwraca uwagę monumentalna postać Chrystusa Dobrego Pasterza na grobie ks. Stanisława Sokolowskiego (1886-1931) znanego działacza kościelnego, społecznika, filantropa, kontynuatora dzieła świętego ks. Zygmunta Gorzdzowskiego. Pomnik wzniesiono według projektu Bronisława Wiktora.

(cdn.)

Wyższa Szkoła Edukacji Zdrowotnej
i Nauk Społecznych w Łodzi



Zapraszamy na studia do Polski!
Podczas studiów gwarantujemy możliwość pracy.

Nasza oferta na www.studianiebanalne.eu

pracuj i studiuj w Unii Europejskiej
(u nas staze w Niemczech i wielkiej Brytanii !!!)

info: 0 362 439 438; 0 362 436 285
krasnystaw@studianiebanalne.eu; PL: 0048 44 645 15 21



Nabór wniosków do Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007 – 2013

Ministerstwo Rozwoju Regionalnego w roli Wspólnej Instytucji Zarządzającej ogłosiło drugi nabór wniosków do Programu Współpracy Transgranicznej Polska - Białoruś - Ukraina 2007 - 2013. Termin składania dokumentów upływa 30 września 2011 roku. Wnioskodawcy mogą starać się o dofinansowanie do 90% całkowitych kosztów kwalifikowalnych projektu – o kwotę od 100 000 do 4 000 000 euro. Do rozdysponowania jest 88 143 349,25 euro. Tak duży budżet nie był do tej pory dostępny w żadnym naborze w ramach programów współpracy terytorialnej i transgranicznej finansowanych przez Unię Europejską.

Wnioskodawcy

W projekcie musi uczestniczyć partner z Polski i z Białorusi lub z Ukrainy. Wnioskodawcami mogą być jednostki sektora publicznego, organizacje pozarządowe, władze lokalne, organizacje międzynarodowe zarejestrowane na obszarze wsparcia Programu. Dofinansowanie nie może być źródłem zysku dla beneficjenta.

Projekty

Miejszem realizacji projektów musi być obszar wsparcia Programu. Można się starać o dofinansowanie zarówno projektów infrastrukturalnych¹, inwestycyjnych² jak i tzw. projektów miękkich³. Projekty i działania infrastrukturalne mogą być realizowane tylko w podregionach położonych w bezpośrednim sąsiedztwie granicy UE. Priorytetowo będą traktowane projekty zintegrowane⁴ i projekty z budżetem zbilansowanym pomiędzy partnerów.

Priorytety

Nabór jest otwarty dla 6 działań w ramach 3 priorytetów Programu:

Priorytet 1. Wzrost konkurencyjności obszaru przygranicznego:

Działanie 1.1. Lepsze warunki dla przedsiębiorczości; Działanie 1.2. Rozwój turystyki; Działanie 1.3. Poprawa dostępności regionu;

Priorytet 2. Poprawa jakości życia: Działanie 2.1. Ochrona środowiska w obszarze przygranicznym;

Działanie 2.2. Sprawne i bezpieczne granice;

Priorytet 3. Współpraca sieciowa oraz inicjatywy społeczności lokalnych:

Działanie 3.1. Rozwój regionalnych i lokalnych możliwości współpracy transgranicznej.

Składanie wniosków

Wnioski należy składać na adres: Wspólny Sekretariat Techniczny Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007-2013; Centrum Projektów Europejskich; ul. Domaniewska 39 a, 02-672 Warszawa. Wnioski należy wysłać w zapieczętowanej kopercie przesyłką poleconą, pocztą kurierską lub złożyć osobiście. Wnioski przesłane w inny sposób (np. faksem lub pocztą elektroniczną) lub dostarczone pod inny adres zostaną odrzucone. Termin składania wniosków upływa 30 września 2011 – decyduje data wysyłki, data stempla pocztowego lub formularz nadania. W przypadku dostarczenia osobistego termin upływa o godzinie 15.00 czasu polskiego. Wnioski złożone po terminie będą odrzucone.

Dokumenty aplikacyjne

Wszystkie dokumenty aplikacyjne, w tym wytyczne dla wnioskodawców oraz kryteria oceny wniosków, znajdują się na stronie internetowej Programu www.pl-by-ua.eu. Wnioskodawcy zobowiązani są do wypełnienia wniosku w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim lub angielskim. Kompletny wniosek powinien składać się z formularza wniosku i wszystkich niezbędnych załączników (w sekcji IV formularza wniosku o dofinansowanie znajduje się lista sprawdzająca). Wniosek powinien być złożony w oryginale oraz w dwóch kopiach w formacie A 4. Formularz wniosku o dofinansowanie, budżet, matrycę logiczną i streszczenie projektu należy dostarczyć również w wersji elektronicznej (na nośniku formatu CD lub DVD).

Pytania wnioskodawców

Pytania należy kierować na adres pbu@cpe.gov.pl. Wszystkie pytania i odpowiedzi będą publikowane na stronie www.pl-by-ua.eu. Szczegółowe informacje dotyczące naboru wniosków podane zostaną także na spotkaniach informacyjnych organizowanych na obszarze wsparcia Programu, o których Wspólny Sekretariat Techniczny będzie informował na stronie internetowej Programu.

Program Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007-2013

Program Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007-2013 wspiera transgraniczne procesy rozwojowe na obszarze pogranicza polsko – białorusko – ukraińskiego. Cel ten jest realizowany poprzez dofinansowywanie projektów przynoszących korzyści regionom przygranicznym w następujących dziedzinach: poprawa warunków dla przedsiębiorczości, rozwój turystyki, poprawa dostępności regionu, ochrona środowiska w obszarze przygranicznym, sprawne i bezpieczne granice, rozwój regionalnych i lokalnych możliwości współpracy transgranicznej, inicjatywy społeczności lokalnych. Każdy projekt musi obejmować partnerstwo transgraniczne, tzn. powinien być złożony wspólnie przez co najmniej dwóch partnerów – jednego z Polski i drugiego z Białorusi lub z Ukrainy. Całkowity budżet Programu ze środków Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa i Partnerstwa wynosi 186,2 mln euro.

Więcej informacji:

Andrzej Słodki

Ekspert ds. Programu

Wspólny Sekretariat Techniczny Programu Współpracy Transgranicznej
Polska – Białoruś – Ukraina 2007 – 2013

Centrum Projektów Europejskich

ul. Domaniewska 39 a; 02-672 Warszawa

Tel. +48 22 378 31 31; e-mail: andrzej.slodki@cpe.gov.pl; www.pl-by-ua.eu

(Endnotes)

¹ Projekty infrastrukturalne – projekty, dla których wymagane jest pozwolenie na budowę lub dokument równoważny zgodnie z prawem narodowym lub projekty, w których inwestycje w infrastrukturę przekraczają wartość 50 000 euro.

² Projekty inwestycyjne – projekty z dostawami aktywów trwałych na łączną wartość ponad 50 000 euro.

³ Projekty miękkie – inne projekty nie sklasyfikowane jako infrastrukturalne lub inwestycyjne.

⁴ Projekty zintegrowane – projekty, w których każdy z partnerów realizuje część działań wspólnego projektu na obszarze swojego terytorium.

O UKRAINIE W PIERWSZEJ STOLICY POLSKI

AGNIESZKA SAWICZ

Na chwilę przed objęciem przez Polskę przewodnictwa w Unii Europejskiej, jednym z najważniejszych spotkań naukowców i analityków, zajmujących się szeroko rozumianą problematyką ukraińską stała się konferencja, zorganizowana w dniach 19 – 20 maja 2011 roku przez gnieźnieński Instytut Kultury Europejskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej temat, „Unia Europejska – Polska – Ukraina. Społeczno-kulturalny, polityczny i gospodarczy wymiar współpracy”,

które graniczą z Ukrainą. Mogąc stanowić znaczną siłę, także polityczną, mniejszości mają szansę stać się oknem na Unię Europejską, jeśli tylko środowisko to poczyniłoby kroki ku samoaktywizacji, gdyż wydaje się, że znacznie większym problemem może być rozbitcie tej grupy społecznej, niż system wyborczy, który nie sprzyja jej reprezentacji parlamentarnej.

Nie mniej, wspomniane powyżej zagadnienia nie zdominowały obrad. Na plan pierwszy wysunęły się sprawy ukraińskiej polityki i relacji z Rosją. Dominacją wschodniego wektora, ugruntowywana przez naciski rosyjskie, by Kijów jasno określił się, czy po drodze mu z UE czy Rosją, Białorusią i Kazachstanem, w zestawieniu z wciąż



zawarł w sobie pytania, jakie już wkrótce będą zapewne szczególnie często pojawiały się na łamach mediów i w wypowiedziach polityków. I choć definitywnych odpowiedzi nie znaleźli na nie uczestnicy dyskusji z Ukrainy i z Polski, to udało się postawić nader trafne diagnozy aktualnej sytuacji geopolitycznej i zwrócić uwagę na to, co już stanowi najbardziej palące kwestie w relacjach pomiędzy Kijowem, Warszawą a Brukselą.

Wśród gości zaproszonych przez organizatorów (tu szczególne wyrazy uznania dla dyrektora Instytutu prof. dr. hab. Leszka Mrozwiczy i prof. dr. hab. Oresta Krasiewskiego), był między innymi ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Malskyj. Podkreślił w wystąpieniu, otwierającym obrady, wagę współpracy Unii Europejskiej i jego kraju, szczególnie na niwie gospodarczej, przewidując, iż do końca bieżącego roku podpisane zostaną dokumenty w kwestii umowy stowarzyszeniowej, strefy wolnego handlu oraz liberalizacji ruchu bezwizowego. I jakkolwiek ten europejski wybór Kijowa może nie budzić w teorii większych zastrzeżeń, gwarantując, jak powiedział Malskyj, standardy demokratyczne i ekonomiczny sukces, to praktyka wciąż pozostaje przedmiotem ostrych dyskusji.

Swoistymi receptami na to, by praktyka i teoria zaczęły ze sobą współpracować, mogą się stać współpraca zdecentralizowana, jakiej wagę zaznaczył Aleksander Wasilewski, radca minister polskiego MSZ, czy kształcenie młodych Ukraińców, przybliżanie im standardów zachodnioeuropejskich, na co nacisk położył dr Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Burzliwą dyskusję wywołał prof. Henryk Stroński, poruszając wątek mniejszości narodowych, jakich rola jest stanowczo niedoceniana przez władze w Kijowie, ale i przez rządy państw,

buforową pozycją Ukrainy oraz stosowaniem przez władze podwójnych standardów (z jednej strony mamy nad Dnieprem znamiona demokracji, z drugiej interesy oligarchów i rosnący autorytaryzm) nie sprzyja umocnieniu jej pozycji na międzynarodowej arenie i to te tematy stały się przedmiotem burzliwych niejednokrotnie dyskusji.

Prof. Wasyl Marczuk z uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku zwrócił w ich trakcie uwagę na rosnącą liczbę zwolenników Unii Europejskiej wśród Ukraińców, co wskazuje na determinację narodu, nawet, jeżeli znaczna część ukraińskiej polityki rozgrywa się dziś poza granicami kraju. I tak naprawdę dopiero, kiedy państwa członkowskie UE będą świadome złożoności tej sytuacji, przyczyni się to do znalezienia recepty na określenie skutecznej polityki Brukseli wobec Kijowa. Partnerstwo Wschodnie nie zdało jak dotąd egzaminu, a doświadczenia pomarańczowej rewolucji wydają się zamykać pewien etap „ukrainoentuzjazmu”. Nie mniej, zaprezentowanie swoistego pomysłu na Wschód jest dziś jednym z najbardziej palących zadań, jakie stoją przede wszystkim przed Warszawą. Dążenia Ukrainy do integracji z Unią Europejską, skonfrontowane z oporem, jaki stawia im Rosja, mogą podczas polskiej prezydentury w Unii odegrać znaczącą rolę w realizowanej przez Brukselę polityce. Jeśli jeszcze należyte miejsce odda się relacjom dwustronnym w wymiarze regionalnym czy na poziomie współpracy samorządowej, wyjątkowo ważne okaże się stworzenie płaszczyzny, na której współpraca między Polską, Unią Europejską, Ukrainą i Rosją będzie szczególnie efektywna. Wówczas też waga przestrzeni stabilności i bezpieczeństwa oraz kluczowa rola partnerstwa strategicznego z Polską przestaną być hasłami odmiennymi przez wszelkie przypadki, a staną się realnymi elementami współczesnej geopolityki.

DO STRATOSFERY



SZYMON KAZIMIERSKI

Żyjemy pomiędzy niebem i ziemią i dlatego, gdziekolwiek byśmy się nie znaleźli, zawsze będziemy mieli pod nogami ziemię, a nad głowami niebo. Ziemia była łatwa do poznawania, ale niebo zdawało się być przed ludźmi całkowicie zamknięte. Nie pomagało wchodzenie na coraz wyższe wzniesienia, bo pomimo tych wysiłków, ziemia wciąż była pod nogami, a niebo ciągle wznosiło się nad głową. Nieosiągalne dla człowieka niebo, było bardzo tajemnicze i dlatego doskonale nadawało się do lokalizowania w nim najrozmaitszych bogów. Więc umieszczano tam bogów od deszczu i od suszy, od wiatru północnego i południowego, od pogody i od niepogody. Nadszedł wszakże czas, że zostawiając niebo w spokoju, zaczęto badać zwyczajne powietrze, czyli naszą ziemską atmosferę.

Co znajduje się nad naszymi głowami?

Szybko dowiedziano się, że jest to mieszanina pewnych gazów i pary wodnej i stąd właśnie wzięła się nazwa „atmosfera”, czyli z języka greckiego *atmos* – para, gaz i *sphaira* – kula.

Pierwsze badania atmosfery ziemskiej można było wykonywać tylko w miejscu, gdzie następował styk atmosfery z powierzchnią ziemi i trwało to tak długo dopóki nie wynaleziono balonu. Wznosząc się balonem, dokonywano pomiarów temperatury i ciśnienia oraz pobierano próbki powietrza, z dużo wyższych partii atmosfery. Bardzo wysoko mogły lecieć tylko balony bezzalagowe, unoszące samą tylko aparaturę pomiarową. Dla ludzi był to obszar nadal niedostępny i zamknięty. Jednak poważne badania atmosfery już się zaczęły.

Wyniki tych badań ujawniły znamienne prawidłowości. Otóż, czym balon wznosił się wyżej, tym bardziej



Rok 1918. Niemcy tają „działo paryskie”



Gondola balonu „Gwiazda Polski”. Przed gondolą kapitan Zbigniew Burzyński i doktor Jodko-Narkiewicz

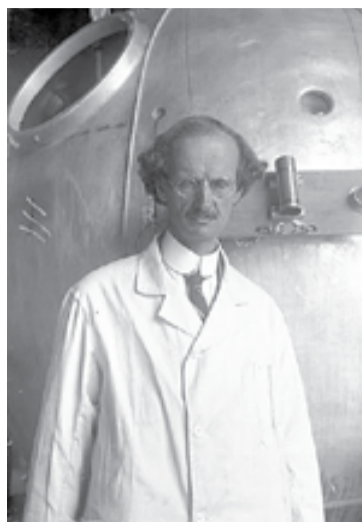
spadało ciśnienie atmosferyczne. Spadał też poziom pary wodnej i pyłowych zanieczyszczeń, podnoszonych z ziemi przez termiczne, wstępujące prądy powietrza. W miarę wznoszenia się, spadała też temperatura, stale i regularnie, o sześć stopni Celsjusza na każdy kilometr wysokości! Działo się tak, aż do osiągnięcia temperatury minus 55 stopni Celsjusza. Dalej, ta zasada przestawała obowiązywać! – Czemu? Zaczęto podejrzewać istnienie ponad warstwą powietrza, położoną najbliżej ziemi, zwanego troposferą, warstwy wyższej, jak gdyby pokrywającej troposferę. W dodatku warstwy innej niż troposfera, warstwy, w której dzieją się sprawy niezwykle. Tajemnicze i zaskakujące. Ową nierozpoznaną jeszcze warstwą atmosfery nazwano stratosferą od łacińskiego słowa *stratum*, co oznacza właśnie – warstwa. Umownie zaczynała się ona, w strefie klimatu umiarkowanego, na wysokości około

10 kilometrów zimą i 12 – 13 kilometrów latem.

Na razie warstwa ta była niedostępna. Nie dolatywały do niej balony, a tym bardziej pierwsze samoloty, których możliwości techniczne wciąż jeszcze były niewiele znaczące.

Pierwszym i przez wiele lat jedynym obiektem wykonanym przez ludzi, który osiągnął stratosferę, był ważyący 94 kilogramy pocisk niemieckiego działa kolejowego kalibru 210 mm, zwanego „działem paryskim”, z którego Niemcy ostrzeliwali Paryż, od marca do sierpnia 1918 roku. Działo strzelało stromo, podobnie, jak haubica, wynosząc pocisk na wysokość 40 kilometrów, a więc do stratosfery. Tam, w atmosferze bardzo rozrzedzonego powietrza, prawie bez oporów, pocisk pokonywał bez trudu ogromną odległość, która mu pozwalała na uzyskanie zasięgu 130 kilometrów! Z takiej odległości Niemcy ostrzeliwali Paryż. No więc, ten pocisk był w stratosferze pierwszy, trudno tylko powiedzieć, żeby przebywając tam, badał stratosferę.

A stratosfera, według opinii wszystkich zainteresowanych naukowców, gwałtownie wymagała zbadania. Jedni z nich, już wtedy, badający naturę ozonu i jego oddziaływanie na egzystencję ziemskich organizmów żywych, poważnie podejrzewali, że w obrębie stratosfery powinien znajdować się ozonowy filtr, ratujący nas przed szkodliwym działaniem nadmiernego promieniowania ultrafioletowego. Chciano dobrać się do tego filtru, by nareszcie dokładnie zbadać to zjawisko. Inni z kolei uczeni, zajmujący się promieniowaniem kosmicznym, właśnie w górnych partiach ziemskiej atmosfery upatrywali dla siebie miejsce szczególnie interesujące. Ale bezzalagowe sondy, badające stratosferę, przynosiły wieści niekorzystne. Ciśnienie atmosferyczne obniżające się w miarę wznoszenia, na wysokości 19,2 kilo-



Profesor August Piccard



Okolicznościowy znaczek przedstawiający „Gwiazdę Polski”. Taki kształt przybiera balon będący tuż przy ziemi. W miarę spadania ciśnienia, na wysokości, gaz się rozpręża i pozornie pusta dotąd czasza balonu, wypełnia się do maksimum

metra osiąga wartość zaledwie 47 torów (tor = 1/760 część atmosfery). Przy ciśnieniu 47 torów woda zawarta w płynach ustrojowych człowieka zaczyna wrzeć. Człowiek nie przeżyje w takich warunkach nawet sekundy. Od wysokości 25 kilometrów, stała do tej pory temperatura – 55 stopni, zaczyna rosnąć! W przedziale wysokości 30 – 60 kilometrów, narasta stopniowo do temperatury plus 60 – 70 stopni! Jest to najpewniej wynik pracy filtru ozonowego, wytłupującego szkodliwe promienie ultrafioletowe. Dalej, pomiędzy 60., a 85. kilometrem, temperatura znowu spada do minus 70 – 80 stopni.

Pionowe ruchy powietrza w stratosferze nie występują. Za to przebiegają stratosferę poziomo wiejące, silne wiatry, wiejące z rozmachem, na całe kontynenty...

Pierwsze badania stratosfery

27 maja 1931 roku szwajcarski uczony profesor August Piccard wraz ze swym asystentem Paulem Kipferem osiągnęli wysokość 15 kilo-

trów 785 metrów i jako pierwsi ludzie na ziemi – zdobyli stratosferę! Unosił ich balon projektu profesora nazwany FNRS – 1. Naukowcy podczas lotu przebywali w hermetycznej kabine projektu profesora Piccarda. Cały lot trwał 18 godzin, a lądowanie odbyło się na lodowcu w Tyrolu. Podczas lotu były wykonywane badania promieniowania kosmicznego.

18 sierpnia 1932 roku profesor Piccard, wraz z innym asystentem, Maxem Cosynsem, pobił swój własny rekord pokonując w locie do stratosfery wysokość 16 kilometrów 200 metrów.

Tak piszę za brytyjską Wikipedią, choć wysokość tego lotu zapisano w innych źródłach jako 16. 700 metrów, a nawet 16. 940 metrów.

30 września 1934 roku w okolicach Moskwy wystartował gigantyczny, radziecki balon stratosferyczny, którego nazwa, wypisana wielkimi literami na powierzchni balonowej powłoki była prosta, ale dosadna w swej prostocie. Bowiem pisało tam tylko to: СССР!

Balon Piccarda miał pojemność 14.130 metrów sześciennych. Radziecki balon miał pojemność 24.320 metrów! Balon СССР wraz z załogą: Prokofjew, Birbaum i Godunow, wzniósł się na rekordową wysokość 18.990 metrów, a więc na wysokość prawie 19 kilometrów!

23 października tego samego roku w Stanach Zjednoczonych, na balonie własnej konstrukcji, startuje brat profesora Piccarda, Jean Piccard wraz z żoną, będącą jednocześnie jego asystentką. W ostatniej chwili, ich mali synowie podali im do kabiny swojego ulubionego żółwia. Małżeństwo Piccard wraz z żółwiem, znalazło się w stratosferze, osiągając wysokość 17.672 metra, co świadczy o tym, że wszyscy oni pokonali rekord uzyskany początkowo przez profesora Augusta Piccarda. Profesor, nie dość, że pokonany przez brata i bratową, został jeszcze pokonany przez Rosjan i przez żółwia! Dlatego, nerwowo rozglądał się szukając sposobu na rewanż. Sukces mogło zapewnić profesorowi tylko drastyczne zmniejszenie wagi własnej jego balonu, więc przede wszystkim o to właśnie zaczął zabiegać. Rozpisał międzynarodowy konkurs na wykonanie nowego płótna balonowego, najmocniejszego, ale jednocześnie najlżejszego na świecie. Nie zgodnicie Państwo, jaka firma wygrała ten konkurs. Była to wojskowa Wytwórnia Balonów i Spadochronów w Legionowie pod Warszawą!

Wojska balonowe w Polsce

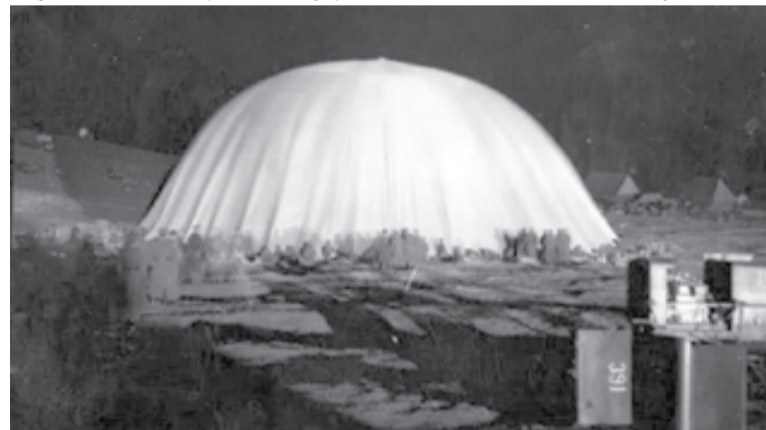
Historia wojsk balonowych w Polsce zaczęła się w czasie Powstania Wielkopolskiego na przełomie lat 1918 – 1919. Powstańcy zdobyli wtedy na Niemcach halę sterowców, położoną na podpoznańskich Winiarach, a w niej powłoki wojskowych balonów obserwacyjnych oraz ich wyposażenie i butle z wodorem. Na tej bazie utworzono w Poznaniu 5 maja 1919 roku pierwszą polową kompanię aeronautyczną. Rozwój obserwacyjnych formacji balonowych zaczął się z chwilą połączenia wojsk powstańczych z wojskami polskimi z innych dawnych zaborów i utworzenia wspólnego dla wszystkich, Wojska Polskiego. W roku 1920 przeniesiono z Poznania do Legionowa pod Warszawą, do tej pory poznańskie, Centralne Zakłady Aero- statyczne. W Zakładach dokonywano napraw i konserwacji balonów wojskowych oraz zajmowano się wytwarzaniem wodoru na potrzeby wojska.

Powstała Rada Naukowa Lotu. Rada ustaliła temat badań naukowych, jakie będą wykonywane podczas wznoszenia się balonu. Tematem tym miały być badania wysokościowego rozkładu promieniowania kosmicznego. Do badań służył tak zwany teleskop trzydziestu liczników Geigera-Müllera oraz komora jonizacyjna z rejestracją fotograficzną. Łączność z ziemią miała utrzymywać radiostacja pokładowa. Zdecydowano, że załoga składać się będzie z dwóch osób. Pilota i naukowca. Na pilota stratostatu wybrano kapitana pilota balonowego Zbigniewa Burzyńskiego, zaś latającym naukowcem miał zostać fizyk z Uniwersytetu Warszawskiego doktor Konstanty Jodko-Narkiewicz.

W roku 1924 Centralne Zakłady Aerostatyczne przekształcono w Centralne Zakłady Balonowe, które już rozpoczęły własną produkcję balonów. Wreszcie w roku 1935 na bazie dotychczasowych Zakładów powstała Wytwórnia Balonów i Spadochronów, produkująca balony zaporowe, obserwacyjne i sportowe.

W maju 1934 profesor Piccard złożył Wytwórni zapytanie ofertowe w sprawie ewentualnego zakupu nowego płótna balonowego. We wrześniu 1934 roku w laboratorium Wytwórni w Legionowie inżynier Józef Rojek opracował całkowicie nową i rewelacyjnie lekką powłokę balonową, której metr kwadratowy ważył zaledwie 35 gramów, a więc była prawie trzy razy lżejsza niż zakładały to wymagania ofertowe.

Materiał był utkany z japońskiej przędzy jedwabnej w zakładach Kluge – Schulz w Łodzi i w Centralnej Stacji Jedwabnictwa w Milanówku. Tkanina została powleczone, obustronnie, barwioną błoną gumową w Zakładach Przemysłu Gumowego w Sanoku. W maju 1935 roku rozpromieniony pro-



Dolina Chochołowska. Napełnianie balonu wodorem

fesor Piccard odwiedził zakłady w Legionowie. Podkreślał z entuzjazmem, że takiej powłoki balonowej jeszcze w życiu nie widział. Polskie płótno balonowe było w jego ocenie: „najmocniejsze, najlżejsze i najlepsze na świecie”. Taka ocena polskiego produktu była przed wojną bardzo rozpowszechniona. Przed wojną polskie – często właśnie znacząco – najlepsze!

Profesor Piccard złożył więc w Wytwórni zamówienie wstępne na uszycie z nowego materiału, powłoki balonu stratosferycznego. W Legionowie ruszyły prace mające na celu wywiązanie się z profesorskiego zamówienia.

Tymczasem 11 listopada 1935 roku obiegła świat wiadomość, że dwaj oficerowie lotnictwa wojskowego Stanów Zjednoczonych kapitanowie Albert Stevens i Orville Anderson, osiągnęli absolutny rekord, wznosząc się balonem stratosferycznym na wysokość 22 kilometrów 66 metrów.

W odpowiedzi na to profesor Piccard rozszerzył swą ofertę w stosunku do Polaków, pytając, czy są w stanie zbudować balon gotowy wnieść się na wysokość powyżej 30 kilometrów. Polacy odpowiedzieli profesorowi, że nie widzą problemów i natychmiast mogą zacząć prace nad zbudowaniem takiego właśnie balonu.

Ku zaskoczeniu wszystkich, niedługo po tej rozmowie, profesor Piccard wycofał się ze swego zamówienia! Nie była to wina profesora. To belgijski Narodowy Fundusz Badań Naukowych z Brukseli, dotychczas finansujący wyprawę Piccarda, tym razem odmówił mu pieniędzy. Dla strony polskiej było to, jak powiadam, zaskoczeniem, ale nikomu nie przyszło do głowy rozpać i czuć się przegrany. Idea wielkiego balonu stratosferycznego była tak pociągająca, że postanowiono do-

kończyć budowę tego balonu, ale już w wersji polskiej. Pomysł zaakceptowano w polskich środowiskach wojskowych i naukowych. Przychylnie ustosunkował się do pomysłu polski rząd.

Utworzono grupę inicjatywną, do której weszli major pilot inżynier Stanisław Mazurek, kierownik Wytwórni Balonów i Spadochronów, profesor Mieczysław Wolfke z Politechniki Warszawskiej oraz senator Janusz Maliszewski członek Rady Głównej LOPP (Liga Obrony Powietrznej i Przeciwwzawowej).

Przygotowania do pierwszego polskiego lotu stratosferycznego

W kwietniu 1937 roku powstał Komitet Organizacyjny Pierwszego Polskiego Lotu Stratosferycznego, którego przewodniczącym został generał Leon Berbecki, prezes LOPP. Patronat nad przedsięwzięciem objął generał Kazimierz Sosnkowski. Pierwszym, ambitnym zadaniem Komitetu, było zdobycie funduszy na budowę gigantycznego stratostatu. Koszt wykonania oceniono na około 400 000 złotych. Suma

ogromna zważywszy, że wyrażona w przedwojennych złotych, prawdziwie złotych, bo w każdej chwili wymiernych na złoto.

Rozpoczęto od apeli w prasie i radiu. Zwracano się w nich do firm i osób prywatnych. Pomysł polskiego lotu stratosferycznego spodobał się wszystkim od razu! W mig uzyskano 150 000 złotych ze składek i darowizn. Organizacje polonijne, głównie polonia amerykańska, dały 30 000 złotych. Polskie Koleje Państwowe dodały sumę następnych kilkunastu tysięcy. Bardzo pomogła Poczta Polska, dzięki wydaniu okolicznościowego znaczka i bloku kopert oraz zorganizowaniu tak zwanej poczty stratosferycznej, gdzie za niemałą opłatą można było wysłać korespondencję, która na początku miała wlecieć balonem do stratosfery, a dopiero potem zostać odesłana na wskazany adres.

W kwietniu 1937 roku można już było przystąpić do budowy. Głównym wykonawcą została Wytwórnia Balonów i Spadochronów w Legionowie.

Powłoka balonu, zaprojektowana przez inżyniera Józefa Paczosa miała 12 300 metrów kwadratowych powierzchni. Jej pojemność zaplanowano na 124 790 metrów sześciennych. Inżynier zaprojektował czaszę balonu nie w kształcie kulistym, jakie wykonywano dotychczas, ale w kształcie owalnym. Całkowicie wypełniony gazem balon miał więc kształt nie kuli, a kształt piłki do rugby. Dzięki temu powinien wznosić się szybciej i osiągnąć większą wysokość. Balon wraz z gondolą miał 120 metrów wysokości! Był to bez wątpienia największy balon, jaki kiedykolwiek zbudowano na ziemi. Dzięki inżynierowi Rojkowi, powłoka tego giganta ważyła zaledwie 1403 kilograma!

Konstrukтором hermetycznej gondoli był inżynier Jan Szal, znany kon-

struktor wojskowy, który pierwszy na świecie zaprojektował i wykonał urządzenie, synchronizator, umożliwiające strzelanie z karabinu maszynowego poprzez wirujące śmigło samolotu. Inaczej pilot mógłby odstrzelić sobie swoje własne śmigło, własnym karabinem.

Kulista kabina wykonana była z płyt hydronalowych (hydronal – stop aluminium z magnezem, materiał nadzwyczajnie wytrzymały, ale jednocześnie lekki!), opartych o kratownicę rur z duraluminium. Gondola została pomalowana w czarno białe pasy. Dawało to możliwość utrzymania wewnątrz kabiny temperatury w rozpiętości od 0 do +10 stopni Celsjusza. Kabina miała 3 wiatry i 6 przezierników. Gondole wykonano w trzech egzemplarzach. Jeden przeznaczono do prób, następny zaś miał być zapasowym dla kabiny przeznaczonej do lotu. Sama gondola ważyła tylko 140 kilogramy! Za to wyposażenie kabiny było ciężkie i ważyło 1,3 tony. Składało się z aparatury do regeneracji zużytego powietrza, aparatury nawigacyjnej i aparatury naukowej. Powstała Rada Naukowa Lotu w składzie profesorowie: Mieczysław Wolfke, Szczepan Szczeniowski, Marian Mięśowicz i Mieczysław Jeżewski. Rada ustaliła temat badań naukowych, jakie będą wykonywane podczas wznoszenia się balonu. Tematem tym miały być badania wysokościowego rozkładu promieniowania kosmicznego. Do badań służył tak zwany teleskop trzydziestu liczników Geigera-Müllera oraz komora jonizacyjna z rejestracją fotograficzną. Łączność z ziemią miała utrzymywać radiostacja pokładowa.

Zdecydowano, że załoga składać się będzie z dwóch osób. Pilota i naukowca. Na pilota stratostatu wybrano kapitana pilota balonowego Zbigniewa Burzyńskiego, zaś latającym naukowcem miał zostać fizyk z Uniwersytetu Warszawskiego doktor Konstanty Jodko-Narkiewicz. Panowie znali się od lat i już dwukrotnie odbywali loty do stratosfery, co prawda na balonach raczej sportowych. Był to lot z dnia 28 marca 1936 na wysokość 10 853 metra balonem „Warszawa II” oraz 18 czerwca 1936 balonem „Toruń”, tym razem na wysokość 10 200 metrów.

Niespodziewany wybuch „Gwiazdy Polski”

Budowę największego na świecie balonu stratosferycznego ukończono w końcu sierpnia 1938 roku. Do napełnienia powłoki, balon potrzebował 4 500 metrów sześciennych wodoru, co zapewniało mu na starcie udźwignąć 4,5 tony! Balon nazwano – „Gwiazda Polski”! Miał osiągnąć wysokość, co najmniej 30 kilometrów!

Na miejsce startu została wybrana Dolina Chochołowska koło Zakopanego. W pierwszych dniach września 1938 roku do Doliny sprowadzono II Batalion Balonowy z Legionowa pod

dowództwem podpułkownika Juliana Sielewicza. Żołnierze zaczęli przygotowywać miejsce startu. Nad przyszłym polem wzlotów raz po raz wznosiły się zwykle balony z koszem, z których bardzo drobiazgowo badano pogodę. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał rekordzista świata kapitan Albert Stevens, który w roku 1935 wznosił się balonem na wysokość przekraczającą 22 kilometry. Kapitan Stevens od dawna życzliwie interesował się polskim lotem stratosferycznym. Pomagał Polakom wybierając i zakupując w Stanach aparaturę nawigacyjną i badawczą potrzebną do wyposażenia lotu.

Z powodów złych warunków meteorologicznych start balonu odwołano, aż wreszcie rankiem 12 października 1938 roku, podjęto decyzję o starcie. Meteorolodzy zapowiadali dobrą pogodę.

W dniu 13 października rozpoczęły się przygotowania do lotu. Zamontowano w gondoli balonu całą aparaturę, którą od montażystów przejęli piloci. Zaczęli zbierać się zaproszeni goście i tłumy widzów, którzy wykupili bilety wstępu. O godzinie dziesiątej



Zapalenie się wodoru

wieczorem rozpoczęto napełnianie czaszy balonu wodorem. Było zimno. W świetle zainstalowanych wokół startowiska reflektorów, wznosiła się leniwie do góry gigantyczna kopuła. „Gwiazda Polski” stawała się coraz bardziej widoczna.

Nagle, ku zaskoczeniu wszystkich obecnych, zaczął wiać wiatr. O godzinie 1 w nocy dnia 14 października przerwano start. Wiatr wiał zdecydowanie zbyt silnie. Wiatr nie ustawał, więc postanowiono opróżnić balon z podanego poprzednio wodoru. Otwarto kłapę awaryjną na szczycie balonu. Wodór ulatywał gwałtownie, mieszając się z powietrzem nawiewanym przez coraz gwałtowniejszy wiatr. Balon wiotczał, powoli kładąc się na ziemię. Żołnierze przytrzymywali opadającą powłokę. No i wtedy właśnie, nie wiadomo do dzisiaj z jakiego powodu, w okolicy otwartej kłapy buchnął, na wysokość 30 metrów, ogromny słup ognia. Na ziemię runęła pusta już powłoka balonowa z wypaloną wokół kłapy dziurą wielkości około 600 metrów kwadratowych. 14 października o godzinie 5.15 Komitet Organizacyjny Lotu ogłosił oficjalny komunikat:

„Przy opróżnianiu balonu z wodoru nastąpił niespodziewany wybuch. Na szczęście spaliła się tylko niewielka część górnej części balonu tzw. czaszy. Pożar prawdopodobnie powstał

wskutek iskier, które się mogły wytworzyć przy tarcu ścianek powłoki z powodu silnego wiatru, jednakże jest to tylko hipoteza. Dziś trudno jest określić bliżej powody katastrofy. Wypadków z ludźmi nie było. Wobec katastrofy lot przypuszczalnie w tym sezonie jesiennym nie będzie się mógł odbyć, gdyż powłoka wymaga naprawy”.

Mieszaniina piorunująca! – Wodór jest najlepszym gazem do wypełniania balonów, bo jest gazem najlżejszym. Daje więc balonom największy udźwignięcie. Ma jednak zasadniczą wadę. Jest gazem łatwopalnym, a w mieszaninie z powietrzem w stosunku objętościowym jak 2:5, daje nieprawdopodobnie silną mieszaninę wybuchową. Ta właśnie mieszanina nazywana jest mieszaniną piorunującą. Katastrofa „Gwiazdy Polski” polegała raczej na zapaleniu się wodoru, a nie na eksplozji i przypominała katastrofę ogromnego, niemieckiego sterowca „Hindenburg”, który zapalił się podczas cumowania 6 maja 1937 roku na lotnisku Lakehurst w USA.

Wypalenie dziury w powłoce balonu wcale nie znacząco, że został on uszkodzony na stałe. Uszkodzoną powłokę przewieziono do Zakładów w Legionowie, gdzie została naprawiona. Komitet Organizacyjny uzyskał od PZU odszkodowanie w wysokości 70 000 złotych i postanowiono powtórzyć start „Gwiazdy Polski”, ale tym razem wypełnić jej powłokę nie wodorem, a niepalnym helem. Hel, nieco mniej lotny od wodoru też nadaje się do wypełniania balonów i jest gazem bezpiecznym, bo kompletnie niepalnym, ale jest to gaz bardzo drogi. W latach trzydziestych ubiegłego wieku uzyskiwany był w ilościach przemysłowych jedynie w Stanach Zjednoczonych.

Zamówiono więc dostawę helu w Stanach Zjednoczonych i butle napełnione tym gazem przypląnęły na pokładzie statku do portu w Gdyni w sierpniu 1939 roku. Butle zostały przewiezione koleją do Ślaska w dolinie Oporu, we Wschodnich Bieszczadach. Ta miejscowość wybrana została na następne startowisko, skąd „Gwiazda Polski” miała wlecieć do stratosfery. Tym razem zrezygnowano z publiczności i obecni na starcie mieli być tylko obsługa i naukowcy. Pod koniec sierpnia 1939 roku trwały intensywne prace przygotowawcze. Inżynier Dobrowolski z Państwowego Instytutu Meteorologicznego czuwał nad codzienną prognozą pogody, major Markiewicz nadzorował działania ekip montażowych. Towarzyszył im amerykański ekspert, major Sieyert. Pogotowie startowe ogłoszono na czas od 1 do 15 września... No właśnie...

Niestety, nic nie wyszło z zapowiadanego startu i przewidywanego sukcesu pilotów polskiego, nie zapominajmy, największego na świecie balonu stratosferycznego.

Polski projekt lotu na wysokość 30 kilometrów zrealizowali Amerykanie, ale dopiero w roku 1966!

Odnowiona po wypadku powłoka balonowa „Gwiazdy”, znajdująca się w magazynie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwwzawowej, została w czasie działań wojennych rozszabrowana i porozcinana na kawałki przez okolicznych mieszkańców. Szyto z niej później nieprzemakalne płaszcze. Gondole balonu znajdowały się w Instytucie Aerodynamicznym Politechniki Warszawskiej, gdzie przetrwały wojnę. Dopiero po wojnie władza ludowa kazała wyrzucić je na złom.

14 października 1938 roku Komitet Organizacyjny Lotu ogłosił oficjalny komunikat: „Przy opróżnianiu balonu z wodoru nastąpił niespodziewany wybuch. Na szczęście spaliła się tylko niewielka część górnej części balonu tzw. czaszy. Pożar prawdopodobnie powstał wskutek iskier, które się mogły wytworzyć przy tarcu ścianek powłoki z powodu silnego wiatru, jednakże jest to tylko hipoteza. Dziś trudno jest określić bliżej powody katastrofy. Wypadków z ludźmi nie było”.



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
tekst
aleks.niewinski@wp.pl
ilustracje archiwum

Mimo, iż w roku bieżącym obchodziliśmy już 220. rocznicę Konstytucji 3 Maja, wciąż żyją w pamięci postacie bohaterów – jej twórców, zwolenników, obrońców. Pamięć o jednym z nich, jak okazuje się, przetrwała również we Lwowie i jest kontynuowana obecnie w sposób szczególnie swoisty.

Bohaterowie nad podziałami

Rzecz jasna, iż każdy naród ma swoich bohaterów. Są jednak postacie, które w trudnych chwilach historii, własnym przykładem jednoczyły wielonarodową Ojczyznę – Rzeczpospolitą. Do ich grona zaliczamy twórców, zwolenników i obrońców pierwszej europejskiej konstytucji – Konstytucji 3 Maja.

Godność ich postępowania ponad podziałami nie zależała od przynależności narodowej czy interesów majątkowych. Kierowali się wyłącznie poczuciem godnego miejsca Ojczyzny w świecie, jak również godnością własną. Prezentowali tak naprawdę śmiałą myśl demokratyczną w ówczesnej Europie na tle rosnących imperialistycznych apetytów państw ościennych – Austrii, Prus i Rosji. Takie osobistości niewątpliwie zasłużyły na wyniesienie do rangi bohaterów narodowych na poziomie europejskim.

Sylwetkę jednego z nich pragnę przypomnieć Czytelnikom. Postać Kazimierza Nestora Sapiehy, o którym mowa, jest być może nieco mniej wryła się w pamięć narodu, w porównaniu z sylwetkami Hugona Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego czy Ignacego Potockiego. Nic w tym dziwnego. Trudno sądzić o podobnej pamięci na Litwie, wśród Litwinów, gdyż mowa o przedstawicielu narodu litewskiego. Kazimierz Nestor Sapieha h. Lis (1757-1798) urodził się w Brześciu Litewskim, należącym obecnie do Białorusi, a wówczas do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Postać ta w swoim czasie była jedną z najgłośniejszych wśród zwolenników i obrońców Konstytucji 3 Maja. Jego portret (jeden z nielicznych pozostałych na świecie), jak okazuje się, zachował się we Lwowie...

Punkt widzenia z lwowskiego skrzyżowania

Wydawać się może, że o Sapiebach wszystko już zostało napisane. Być może jest w tym jakaś racja, jednak stwierdzenie: „wszystko”, zależy od punktu widzenia. Szczególnie dotyczy to Lwowa, gdzie ślad tej rodziny pozostał z czasów już porzobiorowych.

Niestety, kultywowanie pamięci historycznej we Lwowie, w tym o Sapiebach, w XX stuleciu podległa wpływom historiografii sowieckiej, całkiem

Z HISTORII JEDNEGO OBRAZU

odrębnej od historiografii europejskiej. Pomimo licznych deklaracji o integracji Ukrainy z Europą, niestałość sytuacji w tym kontekście trwa do dnia dzisiejszego. Przykładów jest wiele.

Kilka lat temu, jedna z polskojęzycznych gazet lwowskich wydrukowała list czytelnika z Charkowa, zdziwionego brakiem we Lwowie ulicy Leona Sapiehy (1801-1878), osoby wielce zasłużonej dla Lwowa i Galicji. Pewnego rodzaju odpowiedzi na to można doszukać się w wywiadzie, umieszczonym w dość popularnej ukraińskiej (lwowskiej) gazecie „Postup” nr 51 z marca 2005 r.: „Pragnęliśmy dojść do najdawniejszej nazwy,



Marszałek Konfederacji Litewskiej Kazimierz Nestor Sapieha



Pozostałe skrzydło pałacu Sapiehów we Lwowie

jeśli nie była ona sprzeczna z duchem historycznym Lwowa. Nie zwracaliśmy [autentycznych nazw – aut.] ulic Sapiehy czy Potockiego... Była we Lwowie ul. Sienkiewicza, ale nie mogliśmy pozostawić takiej nazwy, gdyż utwory tego pisarza były bardzo tendencyjne i wrogie w stosunku do ukraińskiego ruchu wyzwolenczego”. W podobny sposób we Lwowie w ciągu 3 lat, zaczynając od 1991 r., zmieniło 550 nazw ulic.

Wywiad ten przeprowadzono z doradcą Rady Miejskiej Lwowa, dawniej pracownikiem jednego z archiwów Lwowa, ówczesnym pracownikiem jednej z najstarszych bibliotek lwowskich – biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego, której 400-lecie rocznicę założenia niedawno obchodzono.

Po skandalicznych kradzieżach z archiwum we Lwowie, pamiętnych z publikacji na przełomie lat 2004-2005, być może zabrakło wiadomości o postaciach Sapiehy czy Potockiego, których to nazw ulicom „nie przywrócono”. W każdym razie, czytelnicy „Postupu” nie doczekali się fachowego wyjaśnienia przyczyn zmiany dawnych nazw ulic Sapiehy i Potockiego na ul. Stepana Bandery i gen. Czupryni (Romana Suchełowycza). Dziennikarze „Postupu” przedstawili natomiast zdjęcie osoby, udzielającej wywiadu. Zdjęcie portretowe prezentuje człowieka szczęśliwego, z uśmiechem ukrytym pod brodą o typie syberyjskim. Tytuł wywiadu brzmiał: „Dzięki mnie we Lwowie jest ulica...”.

Dalsze poszukiwania powiązań Sapiehów ze Lwowem wydawało się bezsensowne. Szczególnie po tym, jak dowiedziałem się, że nie każdego stać na prywatne konsultacje u tego pana. Możliwie to nie dotyczy lwowskich producentów programów telewizyjnych o treści historycznej. Na początku 2010 r. widzom przedstawiono

kolejny film, gdzie akcentowano zaślubi... cesarza Franciszka Józefa I w zbudowaniu pierwszej kolei w Galicji. Żadnym słowem natomiast nie wspomniano o staraniach w tej sprawie Leona Sapiehy.

Trudno byłoby przypuszczać, że komuś we Lwowie zależy na odrodzeniu Imperium Austriackiego. Wiadomo, że radziecka historiografia ograniczała wiedzę społeczeństwa o właścicielach ziemskich na Ukrainie, w tym również wiedzę o rodzie Potockich, których to określano jako: „bogaty panów polskich” i „gnębieli ujarzmionego narodu ukraińskiego”. Jasne jest to, że do „polskich panów” Sapiehowie nie należeli. Radziecki Słownik Encyklopedyczny wymienia litewską rodzinę książąt Sapiehów sprzed połowy XVII w. i tyle. Historycy radzieccy nie wysłuchali faktu wypędzenia rodziny Sapiehów z Litwy w XVIII i XIX w. Czyżby ukrywano w taki sposób przestępstwa carskiej Rosji przed narodami ZSRS?

Obiektywni, czyli niezaangażowani politycznie historycy ukraińscy, przesyłali się widocznie podobnym kłamstwem. Jeden z nich w swej książce, wydanej po 1991 r. na terenie obwodu chmielnickiego (na wschodnim brzegu rz. Zbrucz) pisał tak: „Leon Sapieha był Marszałkiem sejmiku Galicyjskiego, zbudował koleje w Galicji. Uczestniczył w polskim powstaniu wyzwolenczym lat 1830-1831 i z tego powodu jego (...) majątek przeszedł do własności państwa [Rosji – aut.]”. Warto dodać, że ten historyk i krajoznawca stale wysyłał swoje książki do lwowskiej biblioteki UAN im. Wasyla Stefanyka (była Ossolineum).

Niegdyś każdy przechodzeń, stojący na skrzyżowaniu ulic Sapiehy i Potockiego, widział zdobiące widok Lwowa krzyże na wieżach kościoła pw. św. Marii Magdaleny. Po ostatniej zmianie nazw tych ulic, krzyży



Stanisław Małachowski



Leon Sapieha

nie zwrócono kościołowi. Ponad to, wbrew woli i wieloletnim staraniom parafian, gmach świątyni wiosną ub. roku przekazano na kolejne 20 lat do użytku sali koncertowej, należącej do Miejskiego Wydziału Kultury.

Czyżby wszystko było na sprzedaż? Jeżeli decyzja o sali koncertowej w kościele nie należy do ludzi wierzących w Pana Boga, to trudno uwierzyć w pragnienie integracji Ukrainy z Unią Europejską. Pomimo treści Traktatu Lizbońskiego, nikt w Europie nie zaprzeczy, że fundamentem współczesnej kultury europejskiej pozostaje kultura chrześcijańska. W Europie nie toleruje się jakichkolwiek napięć na gruncie religijnym czy narodowościowym.

Trudno przewidzieć zyski Rady Miejskiej Lwowa z użytkowania tego kościoła jako sali koncertowej. Na pewno będą one o wiele mniejsze od tych z umowy pozostawienia na Krymie rosyjskiej floty wojkowej na kolejne 25 lat...

Z pałacu Sapiehów do pałacu Bandinellich?

Każdy okres historyczny, w tym sowiecki, zostawił swój ślad w świadomości mieszkańców Lwowa i Ukrainy. Prawdą pozostaje fakt, że dla Imperium Austriackiego Galicja była prowincją, podobnie jak dla Imperium Rosyjskiego większa część współczesnej Ukrainy. Natomiast w świadomości progresywnie myślących w XVIII i XIX w. Polaków, Litwinów i Rusinów (Ukraińców), Lwów pozostawał miastem ich własnych kultur w sensie zbiorowym, choć i w zniewolonej Ojczyźnie. Nie ważne, że Sapiehowie zjawili się w Galicji jako wygnańcy. Ważne jest to, że ich stosunek do Lwowa był szczerzy i serdeczny.

Pomimo, że portal internetowy Rady Miejskiej Lwowa (www.city.adm.lviv.ua) „zapomniał” o prawie 500-letniej historii polskiego Lwowa,

podając jedynie repliki turystyczne typu: „Lwów austriacki” lub „Lwów ukraiński”. Na tymże portalu zaprasza się jednak turystów do zwiedzenia pałacu Sapiehów przy ul. Kopernika 40a – „żeby podziwiać wykonaną ręcznie kamienną rzeźbę fasady pałacu”. Prawdę mówiąc, jest to tylko jedno skrzydło byłego pałacu Sapiehów we Lwowie, który zburzono.

Pozostaje więc pytanie: skąd we lwowskim Muzeum Historycznym, należącym do obwodowego (lwowskiego) działu Ministerstwa Kultury Ukrainy znalazł się portret Kazimierza Nestora Sapiehy (olej, oryginał)? Zauważyli ten obraz turyści zwiedzający Lwów na początku 2005 r., tuż po „pomarańczowej rewolucji”, w ekspozycji wyremontowanego pałacu Bandinelli (w Rynku). Pomimo, że żadnego podpisu pod obrazem nie było, turyści z Polski i Litwy natychmiast poznali wielkiego rodaka. Sprawilo im to miłą niespodziankę. Niewątpliwie, że zamieszczenie tego obrazu w ekspozycji muzealnej było znakiem szczerości kulturalnych elit Lwowa w stosunku do dziedzictwa europejskiego.

Skąd nasz ród?

Miał na pewno rację Roman Aftanazy, wymieniwszy Wielkie Zozulińce jako ostatnią rezydencję Sapiehów na Wołyniu w opracowaniu „Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej” (T 5, Wrocław, Warszawa, Kraków, 1994 r.). Miejscowość ta, leżąca pomiędzy Bazalią, o której wcześniej pisałem (KG nr 20 z 2010 r.), a Krasiołowem, należy obecnie do obwodu chmielnickiego.

Wielkie Zozulińce, w zestawie 13 wiosek należących wcześniej do klucza bazalijskiego wraz z Bazalią i Krasiołowem, odeszły jako darowizna Ignacemu Sapiesze, wojewodzie mściłowskiemu, na mocy transakcji kolbuszowskiej. Transakcję tę przeprowadził w 1753 r. ostatni bezpotomny ordynariusz dóbr Ostrogskich, Janusz Sanguszko. 17 maja 1757 r. Ignacy Sapieha w Krzemieńcu wyrzekł się tych dóbr na rzecz swoich synów: Jana, Józefa, Ksawerego i Kajetana. Najstarszy z nich Jan, generał major wojsk koronnych, zszedł młodo z tego świata. Miał tylko jednego syna z Elżbietą Branicką – kasztelaną braclawską, słynną ulubienicą króla Stanisława Augusta. Urodzony w 1757 r. Kazimierz-Nestor, stał się później słynnym generałem artylerii litewskiej wojska Rzeczypospolitej, był posłem na sejm Czteroletni i marszałkiem Konfederacji Litewskiej. Kajetan, syn Ignacego Sapiehy, marszałek połocki z Konfederacji Barskiej, zginął pod Lanckoroną w 1771 r., mając 21 lat i został pochowany w Kalwarii Zbrzydowskiej.

Otóż, Kazimierz Nestor Sapieha i dwaj jego stryjowie – Józef i Ksawery, rządili w dobrach ziemskich na Wołyniu, otrzymanych w spadku przed ostatnim rozbiorem Rzeczypospolitej. Leon Sapieha, który dobrze przysłużył się dla Lwowa i Galicji, był wnukiem Józefa Sapiehy i synem Aleksandra (1773-1812), szambelana i adiutanta cesarza Napoleona I. Jeżeli Leona Sapiehę wypędzono z rodzinnych terenów po powstaniu Listopadowym

(1830-1831), to Kazimierz Nestor Sapieha był zmuszony do opuszczenia Kraju wcześniej – po powstaniu kościuszkowskim, rzekomo za udział w nim.

Wyszkolenie, a kariera polityczna

Należąc do „złotej młodzieży” swego czasu, Kazimierz Nestor Sapieha, pomimo przedwczesnej śmierci ojca, nie odczuwał w czymkolwiek większej potrzeby. Pieczę nad jego wychowaniem objęli matka i wuj Franciszek Ksawery Branicki, jak również Stanisław August Poniatowski, w domowym kręgu którego młodzian się wychowywał. Dzięki ich opiece i wsparciu, zdobył też porządne wykształcenie. Od nich również zależała jego dalsza kariera.

Początkowo Kazimierz Nestor Sapieha kształcił się u teatynów w Warszawie, następnie w latach 1767-1772 w Szkole Rycerskiej. 11 maja 1772 r.

pobierał nauki od ekszequity Huberta Vautrina – osoby wszechstronnie wykształconej, zaproszonej do Polski dzięki staraniom Elżbiety Branickiej. Dobre wykształcenie odgrywało w tamtych czasach ważną rolę w karierze politycznej.

Kazimierz Nestor Sapieha nie należał do ludzi biednych. Po zawarciu ślubu z Anną z Cetnerów, wdową po marszałku wielkim litewskim Józefie Sanguszcze, objął w zarząd ogromne dobra ziemskie w Lubelskim i na Wołyniu.

Przynależność Sapiehy do opozycji magnackiej wywodziła się wyłącznie z przywiązania do wuja. Po pewnym czasie zmienił poglądy polityczne. Wiosną 1787 r., podczas podróży na Krym, Katarzyna II zatrzymała się w Kijowie. Ostentacyjnie źle traktowanie, z jakim spotkali się goszczący wówczas u carowej Ignacy Potocki i Kazimierz Nestor Sapieha, udowodniło dwulicowość polityki Rosji wobec Rzeczypospolitej przez skłócenie pol-

Cesarzowa Katarzyna II, wierząc w swoją potęgę militarną, widziała w Polsce łatwą zdobycz i nie miała zamiaru pomagać Polakom w naprawie ustroju Rzeczypospolitej. W takich okolicznościach polscy patrioci uznali, że nadeszła odpowiednia chwila, aby przeprowadzić gruntowną reformę ustroju państwa. Miał tego dokonać zwołany w październiku 1788 r. sejm, marszałkiem którego został wybrany Stanisław Małachowski.

Gdy 6 października 1788 r. Sejm Czteroletni zawiązał się w konfederację. Kazimierz Nestor Sapieha został marszałkiem Litwy. Posiadając talent oratorski, stał się rekordzistą przemówień, wygłoszonych w izbie sejmowej. Cieszył się popularnością wśród posłów i arbitrów. Popularność jego wzrosła jeszcze bardziej po tym, gdy jako pierwszy manifestacyjnie porzucił strój francuski i fryzurę, przebierając się w tradycyjny kontusz. Twórcy Konstytucji 3 Maja początkowo obawiali się Sapiehy, ze względu na jego spokrewnienie z Franciszkiem Branickim, czołowym zwolennikiem „republikańskiej” opozycji antykrólewskiej. Sapieha jednak, w przeciwieństwie do innych stronników hetmańskich, coraz częściej się wyróżniał. W końcu wujek wymógł mu mieszkania w swym pałacu...

Po przyjęciu Konstytucji przez króla, Sapieha także ją przyjął oświadczając, że czyni to dla uniknięcia rozdrożenia między sejmującymi. Oto jak opiniuje te wydarzenia jeden z historyków: „W odpowiedzi na to, konfederacja targowicka przysłała mu 27 lipca 1792 r. do Bazalii pozew do stawienia się przed sądem konfederacji generalnej koronnej. Tuż przed, 23 lipca król nagłony, by przystąpił do konfederacji, zwołał na zamku radę nadzwyczajną, na której znajdował się również Nestor Sapieha..., który nazajutrz ogłosił, że do konfederacji nie przystąpi. Wieczorem, 24 lipca, w Ogródzie Saskim lud zrobił mu owację, a książę dziękując wszystkim przyrzekł, że konfederacji nie podpisze; wtedy na hasło tłum wziął go na ręce i ruszył na Krakowskie Przedmieście dla wyrażenia wdzięczności marszałkowi Małachowskiemu i Ignacemu Potockiemu. W trzy dni po tym, 27 lipca Sapieha wniósł protest przeciwko konfederacji targowickiej do akt ziemskich warszawskich”. Konfederację targowicką określił jako dzieło szkodliwe, „przemocą obcych wojsk utrzymane i popierane, przeciwne woli Rzeczypospolitej”.

Zaznaczymy, że na uroczystościach poświęconych obchodom rocznicy Konstytucji, 3 maja 1792 r. Nestor Sapieha przemawiał w kościele Św. Krzyża. Następnie położył kamień węgielny pod kościół pod wezwaniem Opaczności Bożej.

Podczas rewolucji kościuszkowskiej w 1794 r. były generał artylerii i marszałek sejmku przyjął z rąk Naczelnika szarżę kapitana artylerii w wojsku litewskim. W bitwie pod Solami i innych odznaczył się odwagą i walczył mężnie. Pamiętną pozostaje jego dzielność w obronie Wilna 11 lipca 1794 r., jak też mobilizacja szlachty i całego miasta Lublina 2 maja 1794 r.

Kazimierz Nestor Sapieha potomstwa po sobie nie zostawił. Po rozwodzie z żoną zwrócił jej wszystkie majątki spadkowe. Zmarł w Wiedniu 25 maja 1798 r., a pochowany został z

grobowcu rodzinnym, w kościele św. Anny w Kodniu.

Zamiast epilogu

Miłośników historii można zapewnić, iż łączność postaci Kazimierza Nestora Sapiehy ze Lwowem jest znana nie tylko przez obecność obrazu tego bohatera we lwowskim Muzeum Historycznym. Przypomnijmy chociaż, że jako emisariusz powstańców kościuszkowskich, Sapieha jeździł do Lwowa, wykorzystując swe rozległe stosunki w tym mieście, m.in. ze swą przyjaciółką, adwokatową Matkowską, „wielką zwolenniczką Francuzów i polskiej rewolucji”. W Sylwestra 1795 r. pospiesznie, unikając aresztu, wyjechał pożyczoną kareta z Lublina do Lwowa; być może była to ostatnia jego wizyta w mieście.

Pomimo porażki w powstaniu kościuszkowskim, patrioci polscy przez przyjęcie Konstytucji 3 Maja 1791 r., mający pełną świadomość odpowie-

wieszono przez magistrat Warszawy w ramach uroczystości 4-5 maja 1791 r. w Sali Radnej. Było to znakiem, iż są to postacie „względem których mieszczaństwo zaciągnęło obowiązki wdzięczności”. W każdym razie, zawieszenie obrazu Kazimierza Nestora Sapiehy we Lwowie na początku 2005 r. było dla gości z Europy gestem dopełniającym dążenia Ukrainy do Unii Europejskiej.

Według Polskiego Słownika Biograficznego (T XXXV, s. 65) jest to portret olejny autorstwa Józefa Pit-schmana z rejestracją muzealną pod nr 688, jeden z nielicznych obrazów tego bohatera, które można obejrzeć na przykład w Krakowie, Warszawie lub Nairobi (Kenia).

W roku ubiegłym 2010, po refleksjach majowych, zawiąawszy ponownie do Muzeum Historycznego we Lwowie, grupa Europejczyków ku swemu zdziwieniu zauważyła „nieobecność” tego obrazu. Pracownicy



Pałac Bandinellich na Rynku Lwowskim

otrzymał patent pułkownika artylerii litewskiej. Rangę pułkownika król Stanisław August. Rok później otrzymał rangę generała z rąk wuja hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego.

Dzięki królowi Poniatowskiemu, dla kontynuowania edukacji, młodzian wyjechał za granicę opatrzony w listy polecające dla króla Sardynii, a przez Franciszka Branickiego – w rekomendację do francuskich arystokratów. Jesienią 1773 r. jechał przez Drezno, Luksemburg, Lyon do Turynu, gdzie podjął naukę w akademii wojskowej. Program nauk obejmował fechtunek, tańce, klawikord, historię, język włoski, sztukę fortyfikacji i naukę o artylerii.

Tymczasem w kraju, nominacja Sapiehy na generała artylerii litewskiej wzbudziła zastrzeżenia. Młody wiek był przedmiotem wielu krytycznych komentarzy i kpin. Dodane do tego przez zazdrośników pogłoski o lekkomyślnym prowadzeniu się młodego Sapiehy nie wpłynęły jednak znacząco na jego przyszłość. Elżbieta Sapieżyńska starała się przed królem o polityczną karierę dla syna. Sam młodzian starał się o poselstwo na sejm 1776 r. Dla uzupełnienia wykształcenia ekonomicznego i prawniczego, niezbędne w karierze politycznej,

skich elit rządowych. To przesądziło otrzeźwienie lekkomyślnych magnatów i przyspieszyło nadłamanie ich do tej pory mocnej opozycji.

„Dla uniknięcia rozdrożenia pomiędzy sejmującymi”

Od czasów sprzed I rozbioru Rzeczypospolitej panowało niemal powszechne przekonanie – i to zarówno w obozie królewskim, jak i wśród opozycji – że trzeba Ojczyznę ratować. Wyraził to historyk i poeta Adam Naruszewicz w słowach: „(...) Ktokolwiek prawy Polaków potomek, bierz się do rudla, a ratuj ulomek”. Król Stanisław August wziął się do ratowania przy pomocy Rady Nieustającej, czyli stałego rządu powołanego w czasie pamiętnego sejmu rozbiorowego. W Radzie znaleźli się ludzie mierni, narzuceni przez Stackelberga, przedstawiciela Katarzyny II w Warszawie. Stąd opozycja traktowała ich jako narzędzie polityki rosyjskiej. Najbardziej skompromitowanych udało się usunąć przez sejm w 1778 r. Na ich miejsce weszli m.in. Ignacy Potocki i Kazimierz Nestor Sapieha, obaj ludzie nieskazitelni i prawdziwi patrioci. Niestety, nie wiele udało się wtedy poprawić w polskim ustawodawstwie.



Uchwalenie Konstytucji 3 Maja, mal. Jan Matejko

działności za przyszłe losy Ojczyzny, wykazali wielką dojrzałość polityczną, a razem odwagę przeciwko złu, które rozpanoszyło się w Polsce poczynając już od XVII wieku.

Dlatego portrety współtwórców i zwolenników Konstytucji, w tym Kazimierza Nestora Sapiehy, zostały za-

muzealni tłumaczyli to tym, że ówczesna ekspozycja w 2005 r. była... tymczasową.

Gdzie znajduje się ten obraz obecnie? Dlaczego nie zdobi stałej ekspozycji muzealnej? Na te pytania mogą zainteresowani Czytelnicy szukać odpowiedzi samodzielnie.

ZAPROSZENIE NA POMORZE

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku oraz Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” zaprasza osoby polskiego pochodzenia z Ukrainy, zainteresowane problematyką ekologiczną, do wzięcia udziału w wizycie studyjnej na Pomorzu, która odbędzie się w dniach 13 – 21 sierpnia 2011.

Program przewiduje prezentację dobrych praktyk i osiągnięć w obszarze ochrony środowiska w Polsce, realizacji inwestycji z udziałem środków unijnych, spotkania z ekspertami ds. ekologii, wizyty w „Eko Dolinie” w Gdyni, „Parku Wydymowym” na Helu, Ośrodka Edukacji Przyrodniczo-Leśnej w Wejherowie, Słowińskim Parku Narodowym.

Udział w wizycie studyjnej jest bezpłatny. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie: www.wspolnotapolska.org.pl lub można je uzyskać pod tel.: + 48 22 556 90 30

O zakwalifikowaniu do udziału w projekcie decydować będzie kolejność zgłoszeń oraz list motywacyjny.

Zgłoszenia (wypełniony formularz zgłoszeniowy oraz list motywacyjny) należy przesyłać do dnia 30 czerwca 2011 r. mailem na adres: ukraina@swp.org.pl lub faksem +48 22 556 90 43 z dopiskiem „wizyta studyjna”.

IDEOWY UCZEŃ HELCŁA. JULIAN CZERKAWSKI



ARTUR GÓRSKI

W polityce zdarzają się marzyciele, ludzie ideowi i uczciwi, szczerzy patrioci, którzy z poświęceniem działają dla dobra publicznego. Do takich ludzi należał lekarz Julian Czerkowski, galicyjski polityk doby autonomicznej. Słynął z tego, iż zawsze mówił prawdę, a demaskując fałsz i kuglarstwo w polityce starał się „odważnie otwierać oczy obalamuconemu Demosowi”. Jego konserwatywne poglądy ukształtowały się pod wpływem wielogodzinnych rozmów z jednym z pacjentów, którym okazał się Antoni Zygmunt Helcel, wybitny uczonek i myśliciel polityczny, prekursor galicyjskiej polityki autonomicznej i konserwatywnej. W austriackiej Radzie Państwa Czerkowski należał do grona Podolaków, ale blisko współpracował też z konserwatystami krakowskimi.

Julian Czerkowski pochodził z rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem Jelita. Był doktorem medycyny. Ponadto odznaczał się szerokim wykształceniem humanistycznym i filozoficznym, a także „odcieniem poetycznego polotu myśli i dążeń”. W młodości dużo podróżował. Szczególnie upodobał sobie Czarnogórę, gdzie pewien czas przebywał.

Z Antonim Zygmuntem Helclem zetknął się Czerkowski w latach 60., u schyłku życia autora „Aforyzmów o prawdziwym i fałszywym konserwatyzmie”. Przywołany został do łóżka chorego Helcła jako lekarz. „Młody lekarz

– wspomina Koźmian – przystąpił do pacjenta z uczuciem uszanowania dla licznych jego zasług na polu naukowym i politycznym. Niebawem związał się między lekarzem i chorym stosunek już nie tylko przyjaźni osobistej, ale obcowania umysłowego, podziału myśli, dążeń, a nawet w wielu względach zasad. Helcel zawdzięczał Czerkowskiemu ulgę, młody lekarz wyniósł od łóżka chorego zasób doświadczeń politycznych, przetrwanych przekonań moralnych i filozoficznych, gotowość i wielki zapał do wyświęcenia prawdy”. Gdy zaczął leczyć Helcła, uważał się za demokratę, kiedy chował do grobu swego mistrza, był już zagorzałym konserwatystą.

Nie był to jedyny przykład ulegania ideowemu wpływowi Helcła. Jak pisze Wiesław Kozub-Ciembroniewicz, Helcel „nie działał sam, obok niego albo z jego inspiracji występowały inni” i w tym kontekście wymienia czołowych polityków galicyjskich, którzy realizowali jego program, w tym przede wszystkim Agenora hr. Goluchowskiego i Adama hr. Potockiego, z którym na początku swojej kariery politycznej związał się dr Czerkowski.

Czerkowski włączył się w sprawy publiczne na początku lat 70. i poświęcił im kolejne piętnaście lat swojego życia. Zamieszkał we Lwowie i z tym miastem ściśle się związał. W latach 1871-1879 był radnym miasta Lwowa. Do Sejmu krajowego nie kandydował, gdyż był przekonany, że dla dobra galicyjskiego społeczeństwa, do którego serdecznie był przywiązany, można zrobić niewiele w parlamencie wiedeńskim.

Po raz pierwszy Czerkowski został wybrany do Izby Poselskiej austriackiej Rady Państwa w 1873 r., w okręgu lwowskim, z kurii gmin miejskich. Mówiono, że mandat w stolicy Galicji zawdzięczał niezwykle wpływowemu redaktorowi „Gazety Narodowej” Janowi Dobrzańskiemu, jednak bardzo szybko



Antoni Zygmunt Helcel

ich drogi zaczęły się rozchodzić. Czerkowski usamodzielniał się, aż wreszcie całkowicie wyrwał ze szponów tej uciążliwej protekcji. Choć Koźmian nazwał go „lwowskim Stańczykiem”, zapewne przez wcześniejsze kontakty z panami krakowskimi, jednak ideowo i politycznie ten uczeń Helcła coraz bardziej zbliżał się do obozu konserwatystów wschodnio-galicyjskich. Nie dotrwał do końca kadencji. W grudniu 1877 r. złożył mandat.

Ponownie Czerkowski sięgnął po mandat do parlamentu wiedeńskiego w 1879 r. w okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal, tym razem wystawiony przez Podolaków w kurii wielkiej własności. Jego wybór – pisał Koźmian – stał się prawdziwym wydarzeniem politycznym i „świątecznym dowodem zachości, rozumu politycznego i patriotyzmu naszej szlachty”. W Kole Polskim z czasem stał się jednym z najważniejszych, obok Tomasza Horodyskiego, współpracowników i zaufanych doradców prezesa Kazimierza Grocholskiego. Był też w bliskich relacjach z Leonem Bilińskim, który uważał go za niezwykle poczytnego człowieka.

Jak była już o tym mowa, po Helcu Czerkowski „odziedziczył” wrażliwość

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografiami jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!



Julian Czerkowski pochodził z rodziny szlacheckiej, pieczętującej się herbem Jelita

polityczną, gorący patriotyzm połączony z legalizmem, ale przede wszystkim poglądy konserwatywne, które – zdaniem autora Starodawnych prawa polskiego pomników – są ręką porządku społecznego, opartego na prawie natury, gwarancją ładu i rządów prawa. Podobnie jak jego mistrz Czerkowski obawiał się ideologii liberalnej i demokratycznej, które niszczą podstawy zbudowanego na tradycji społeczeństwa. On, człowiek wielkiej duchowej wrażliwości, liberalizm utożsamiał z ateizmem i politycznym centralizmem. Dlatego jako deputowany dr Czerkowski walczył z centralizmem wiedeńskim i zabiegał o poszerzenie galicyjskiej autonomii. Ze względu na dużą wiedzę, pracowitość i głębię podejścia do spraw publicznych uważany był za jednego z wybitniejszych polskich parlamentarzystów tamtych czasów.

Czerkowski dostrzegał rolę szlachty, ale też był otwarty na współpracę z innymi żywiołami w kraju, także z masami ludowymi, o ile te – czego oczekiwał właśnie Helcel – wyrzekną się radykalizmu i rewolucji. W swojej mowie przedwyborczej w Brzeżanach z grudnia 1878 r. zwracał uwagę, że szlachta to „szczęśliwi drogocenne narodu i narodowości polskiej, rozsiane wśród mas ludowych, socjalnie psutych, na punkcie narodowym niedojrzałych”. Podkreślał, że „ofiarność ziemian była i jest zawsze wielką”. Mówiąc zaś o masach ludowych stwierdził, że „i wartość tego żywiołu cenić umiemy”.

Czerkowski miał bystry rozum i bardzo sympatyczną naturę. Określano go jako miłego i inteligentnego marzyciela, który dąży zawsze do rzeczy szlachetnych i wzniosłych. Uważany był za świetnego mówcę parlamentarnego, pełnego polotu i bardzo zajmującego, który zawsze mówi z przekonania. Niektóre jego mowy polityczne, kandydackie i poselskie, zostały opublikowane. Jako publicysta używał pseudonimu „Jeliterko”, nawiązującego do jego herbu.

Po śmierci Grocholskiego Czerkowski usunął się zupełnie z życia publicznego i działalności politycznej. Osiedził się w Dziedziłowie, swojej rodzinnej wsi, gdzie spędził ostatnie lata swojego życia. W tym czasie zajmował się pracą na roli, kolekcjonowaniem dzieł sztuki i broni, a także oświatą ludową okolicznej ludności wiejskiej.

Julian Czerkowski zmarł 5 września 1911 r. w Dziedziłowie – jak zauważa Antoni Knot – „w zupełnym zapomnieniu”.

Humoreska



MIKOŁAJ ONISZCZYK

Piątek – 20 maja. Telefon jak wściekły na biurku skacze. Dzwoni kolega Wacusi. Głos jakiś przerażony i zrazu zarządził spotkanie w trybie „cito” – w euro barze. Pora dobra, bo piątek, czyli weekendu początek, a nadto, jak mówią Rosjanie – „dobry fachowiec pije nawet po pracy”. Więc wyłączam wiatrak, niech wie, co to bezrobocie, i w te pędy galopuję do „sali plenarnej” jednogwiazdkowego baru. Wpadam, a tam... tłok jak na dworcu przed świętami. Atmosfera też jak na stadionie po przegranej meczu

KOŃCA ŚWIATA NIE BĘDZIE!

przez gospodarzy. Gwaro i gorąco, aż parzy. Obsługa biega z kufkami europiwa, w tę i nazad... Zrozumiałem, że coś się niedobrego dzieje – jak nie u nas, to za granicą czyli w zglobalizowanym świecie. Patrzę – wpada Wacusi, jak do uciekającego z przystanku autobusu. Twarz czerwona jak burak, choć nic jeszcze nie wypił, a oczy „wybaluszone” z przerażenia, jak przy spotkaniu w pijanym widzie z teściową lub z komornikiem rekwirującym resztki mienia.

- Siadaj! – wrzasnął – zamiast tradycyjnego „część sieroto budżetowa”! Nie, nie – to nic obraźliwego dla niskopłatnego urzędnika sektora państwowego.

- Co się stało? – pytam – okradli czy awansowali...

- Jak to co, ogłuchłeś? – wypalił jak z armaty. Jutro – KONIEC ŚWIATA!!! Zdębiałem i ja.

Nie było na co czekać, od razu zamówiliśmy po dwa europiwa z „promilami” czyli z czystą.

Co robić? – zawisło pytanie. Pakować się, uciekać...? Wacusi nie miał recepty, jak Unia na długi w kryzysie. Trzeba było podwoić dawkę „satisfakcji” europiwej.

- No, to co robić? – przypierałem Wacka do muru. Wszak człowiek światowy, obyty, ma kandydować na europośla, zna polski, zaczął uczyć się eurojęzyków... powinien wiedzieć.

Sprawa poważna, a nie jakaś tam seksafera z pokojówką z magnatem w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Po trzeciej kolej-

ce – zaczął nam wracać optymizm. W końcu Wacusi odreagował na pytanie i autorytatywnie stwierdził, że „jakoś tam będzie”. Nie ustępowałem jednakowoż i znów jałem dusić:

- Co to znaczy „jakoś”? Tu zbliża się Prezydencja, przyjeżdża Obama, prezydent Janukowycz... Więc to już światowa elita i świat! W kraju wybory w jesieni, za rok gramy już w EURO, a tu jakiś „koniec świata”... A jaka to szkoda dla Rosji, która Olimpiadę w Soczi szykuje, do WTO aplikuje, z Ukrainą się „ciasno” zjednuje, Białoruś w kryzysie ratuje... Kreml na to zgody na pewno nie wyrazi. A, że zaczęło mi się rymować, więc zamówiliśmy czwartą kolejkę i poszło jak z płatka. Osiągnęliśmy pełny kompromis. Postanowiliśmy odwołać albo przelożyć ten koniec świata, choćby do jutra, bo właśnie jutro mamy grillowanie na działce u Wacusia. A to już najwyższa racja! Gdyby to „odpuścić”, to dopiero byłby koniec świata!

Warszawa, 21 maja 2011 r.

PRZYJDŹ DO MNIE, PRZYJACIELU DROGI!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazań księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.

Adres:
www.rkc-skowyra.com

LWOWSKIE SPOTKANIE Z REDAKTOREM JANUSZEM WASYLKOWSKIM

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Po raz kolejny do swego rodzinnego miasta zawiątał redaktor naczelny „Rocznika Lwowskiego”, dyrektor Instytutu Lwowskiego w Warszawie, Janusz Wasylkowski. Chociaż przyjechał na cały tydzień, to czasu na wszystkie zamierzone sprawy mu nie wystarcza. Od samego rana odwiedza lwowskie biblioteki, archiwa i muzea. Do tego jeszcze spotkania z wydawcami, naukowcami i autorami artykułów w „Roczniku”.

– Mam wiele pilnych spraw do załatwienia we Lwowie – mówi Janusz Wasylkowski. – Nadal zbieram materiały do swojej książki „Lwowskie wystawy artystyczne w latach 1837-1939”. Będzie to monografia w dwóch częściach: część pierwsza – to wystawy w latach 1837-1918, a druga – obejmie lata 1919-1939. Wydawcą jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pieniądze na to wydanie są już przyznane. Trzeba się śpieszyć, a pracy jeszcze mnóstwo. Opracowań, dotyczących życia artystycznego Lwowa nadal jest bardzo mało, artyści lwowscy są słabo reprezentowani w pracach o sztuce polskiej. Postanowiłem pisać o wystawach lwowskich na podstawie katalogów, recenzji, artykułów w czasopiśmie z owego czasu. Nawet wykorzystuję zaproszenia na wystawy. W bibliotekach polskich nie ma nawet połowy katalogów wystaw lwowskich. We lwowskich, zresztą też zbiór nie jest pełny. Są jeszcze do przejrzania zbiory prywatne i olbrzymia ilość katalogów we Lwowskiej Galerii Sztuki. Do planowanego wydania potrzebne są reprodukcje obrazów, grafik etc. Ministerstwo Kultury planuje wydanie książki na wysokim poziomie poligraficznym – stąd i odpowiednie wyma-

gania do przedstawionych materiałów. Do tego planujemy dodać materiały z wystaw rzemiosła artystycznego, literackie, kościelne, nawet rolnicze. Prawie na każdej z nich były działy artystyczne, gdzie wystawiono tematyczne dzieła sztuki, obrazy, grafiki. Opracowałem już katalogi ponad 500 wystaw, ustaliłem około 30 miejsc, gdzie takie wystawy się odbywały. Opracowywanie materiałów z prasy lwowskiej – to praca na lata. Chociaż pracuję z prasą stale, nie jestem w stanie podjąć jej ogromu. Znajduję błędy w różnych starych artykułach, nawet katalogach. Wszystko trzeba sprawdzić. Nie mogę powtarzać starych błędów i bezkrytycznie je mnożyć. Dla przykładu – w jednym z katalogów podano nazwisko artysty Stefan Daniel. Ale takiego artysty nie było! Długo szukałem i co się okazuje, że to kobieta, a jej nazwisko brzmi Stefania Daniel-Kossowska. U siebie w domu mam ponad 100 katalogów. To jeden z największych zbiorów w Polsce.

Druga sprawa, dla której przyjechałem do Lwowa, to spotkania z autorami artykułów do nowego numeru „Rocznika Lwowskiego”. Czy będzie to rocznik 2011 czy 2011-12, to się jeszcze okaże i zależy to od możliwości finansowych. I tak już jesteśmy spóźnieni. Wydanie roczników – to czysta filantropia. Do każdego trzeba dopłacać własne pieniądze. A wydajemy roczniki już od 1991 roku. W latach 90. XX wieku orientowaliśmy się więcej na wspomnienia i teksty przedwojennych lwowiaków. Z czasem doszło do nas wielu naukowców młodszego pokolenia, którzy bardzo rzetelnie pracują nad tematyką lwowską. Mamy też autorów ze Lwowa. Planujemy publikację artykułów Andrzeja Otko o konserwacji obrazów w kościele św. Antoniego, Natalii Filewicz – o historii lwowskiej galerii obrazów, Danuty Greszczuk – o teatrach lwowskich, Mikołaja Sahajdakowskiego – o powojennej działalności naukowej i le-



Janusz Wasylkowski

karskiej profesora Henryka Mossinga, Jurija Smirnowa – o kościołach lwowskich. W wydaniu „Rocznika” pomaga nam finansowo Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

W planach Instytutu Lwowskiego na rok 2011 jest organizacja wystawy „Lwów w grafice”. Podobna wystawa była w 1934 roku, ale wtedy były też przedstawione i akwarele. Wystawimy około 300 dzieł ze zbiorów moich i Lecha Kokocińskiego. Problem jest w tym, że trzeba znaleźć odpowiednią salę na wystawę. W muzeach war-

szawskich wynajęcie sali to koszt około 60 000 złotych, zaś do małego klubu na osiedlu nikt nie przyjdzie... Chciałbym też wydać książkę o tejsze grafice p.t. „Miasto i ludzie”. Prawie zapomniane prace graficzne drukowane przed wojną w starych czasopiśmie czy książkach. Wprowadzenie ich w obrót artystyczny i naukowy – to praca dla mrówek. Mam jeszcze kilka pomysłów wydawniczych i książek do wydania, również moje prace literackie. Ale kto by to wydał? Gdzie znaleźć na to fundusze? A może nastąpi koniec świata

i nie zdąży? Prognozuję na 21 maja 2011 roku, inni na 22 grudnia 2012 r. (pan Wasylkowski znany jest ze swego humoru, dowcipu i aforyzmów). Około 20 lat temu wydał książkę aforyzmów, której zebrał ich ponad 600. Teraz w swoich zbiorach ma ich ponad 8 000. Nie wszystkie, opowiada, nadają się do druku, ale jakichś 6 000 można byłoby opublikować. Ale w całej prasie polskiej nie ma pisma satyrycznego. Publikuje po kilka aforyzmów w prasie polskiej w Kanadzie.

Nie zważając na różne trudności finansowe, chcę koniecznie wydać książkę Mariusza Olbromskiego z Przemysła p.t. „Walery Bortiakow i jego malarstwo”.

Z redaktorem Wasylkowskim rozmawialiśmy ponad godzinę. Tematów do omówienia było mnóstwo. Ale redaktor śpieszył się do kolejnej biblioteki. Pożegnaliśmy się do kolejnego reportażu, do kolejnej jego nowej książki, do kolejnego przyjazdu do Lwowa.

PS.

Niżej publikujemy wiersz Janusza Wasylkowskiego

Romeo i Julia

Romeo i Julia nie mieszkali we Lwowie, nie chodzili po Wałach Hetmańskich, nie całowali się w Parku Stryjskim, nie grzeszyli na Stokach Kajzerwaldu...

Romeo i Julia nie wiedzieli nawet o tym, że istnieje takie miasto, jak Lwów, w którym ludzie kochali się, jak to ludzie, ale najbardziej ukochali to Miasto, pierwszą, dozągoną miłością.

JANUSZ WASYLKOWSKI

List do redakcji

Mówi się, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Ale tego szczególnego dnia drogi prowadziły wyłącznie do Jana Pawła II. W dniu 16 października 1978 roku skromny kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Rozpoczął pontyfikat, który był najdłuższym w historii Kościoła. Przez te 27 lat potrafił zrobić więcej niż wszyscy jego poprzednicy. Właśnie 1 maja mieliśmy cudowną możliwość być na uroczystości beatyfikacyjnej w Rzymie, na Placu Świętego Piotra. Właśnie tego dnia miliony ludzi przyszły aby uczcić Wielkiego człowieka, Wielkiego świętego, tego, który zawsze będzie w naszych sercach i w naszej pamięci.

Dziewiętnastoosobowa grupa z Młodzieżowo-Studentckiego Klubu z Sambora miała cudowną możliwość być na tym niezapomnianym wydarzeniu. 28 kwietnia wyruszyliśmy w długą podróż z Sambora do Warszawy i stamtąd, pod patronatem Stowarzy-

UCZCZONY – BŁOGOSŁAWIONY



szenia „Wspólnota Polska”, w składzie pielgrzymki zaczęliśmy długą drogę do Rzymu. Była to niezapomniana podróż: śpiewaliśmy piosenki pielgrzymkowe, modliliśmy się, oglądaliśmy dużo filmów o Janie Pawle II i jego pielgrzymkach do różnych krajów. Dowiedzieliśmy się jeszcze więcej o naszym papieżu.

Nie zważając na zmęczenie, po przyjeździe do Rzymu i kolacji, postanowiliśmy zwiedzić to piękne miasto.

Nocą jest jeszcze piękniejsze, na ulicach mnóstwo ludzi, wszyscy się cieszą i weselą. Około 04.00 nad ranem dotarliśmy do ulicy, na której zaczynała się kolejka do bramek wejściowych na Plac Św. Piotra. Ludzie tańczyli, śpiewali, klaskali, grali na gitarach, bębnach i innych instrumentach. Wszystkich wrażeń nie da się opisać na papierze – to trzeba przeżyć, być tam, odczuć duch modlitwy, który w ten sposób wyrażaliśmy. Pielgrzymi

przyjechali do Rzymu z różnych zakątków świata: Australii, Austrii, Białorusi, Brazylii, Czech, Francji, Niemiec, Ukrainy, RPA i wielu innych krajów. Chociaż ta noc była bardzo męcząca, warto było ją poświęcić na stanie w kolejce, żeby trafić na środek placu Św. Piotra, żeby w pełni uczestniczyć we Mszy świętej beatyfikacyjnej papieża Polaka. Po Mszy Ojciec Święty Benedykt XVI pozdrowił pielgrzymów z Polski. Weszliśmy do Bazyliki Św. Piotra. Oddaliśmy cześć relikwii błogosławionego Jana Pawła II. To było niezapomniane przeżycie. Po zakończeniu uroczystości zdecydowaliśmy się dalej zwiedzać Rzym.

Droga do domu była tak samo wesoła i radosna, jak do Rzymu. Cieszymy się, że mieliśmy taką okazję. Będąc we Włoszech, oprócz Stolicy Piotrowej, każdy Polak ma obowiązek odwiedzić Monte Cassino. Korzystając z okazji, oddaliśmy więc cześć poległym rodakom. Składamy ogromne po-

dziękowanie pani Agnieszce Boguckiej – prezesowi Warszawskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” za ciepłe przyjęcie, zorganizowanie i dofinansowanie nam możliwości oddania holdu Janowi Pawłowi II.

Zaczynając swój pontyfikat, Karol Wojtyła pewnie nie zdawał sobie sprawy z tego, że ogarnie swoją miłością tyle narodów świata. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że tylu ludzi zjednoczy... Zawsze poświęcał życie Matce Najświętszej, Chrystusowi i ludziom. Wielu z nas zaczęło z nim nową drogę życia, każdy z nas przeżył dużo z Janem Pawłem II – teraz już błogosławionym. Pamiętajmy o nim codziennie, a szczególnie 22 października – dzień wyznaczony przez Kościół dla uczczenia błogosławionego Jana Pawła II i przez Jego wstawiennictwo módlmy się do naszego Ojca w niebie, a szczególnie my – młodzież – pokolenie Jana Pawła II.

LILIA MELNAROWICZ

Niepodległość, sztuka, wojna, konsekwencje czyli Co jeszcze zdoła przetrzymać Teatr?

MAJA ŻELEŃSKA tekst
JULIA ŁOKIETKO,
MARIA BASZA zdjęcia

Majówka w mieście. Nudy? A właśnie, że nie! W tym roku Konsulat RP stanął na wysokości zadania i zorganizował trzydniową Polską Wiosnę Teatralną we Lwowie „Witaj maj, piękny maj...”. Czy może być lepszy sposób na spędzenie pierwszych dni maja?

Inteligencja lwowska (i nie tylko lwowska) wybrała się więc do teatru Skarbrowskiego, by dnia pierwszego obejrzeć spektakl polskiego teatru z Wilna. Los jednak chciał, że teatr ów (z przyczyn od siebie i organizatorów niezależnych) nie dotarł do Lwowa i ktoś mógłby uratować sytuację lepiej niż nasz Polski Teatr Ludowy? Bez jednej nawet próby (co zdradzono mi po zakończeniu festiwalu) na nowej, ogromnej scenie wystawili jednoaktówki „Kosmopolita” i „Umowa” według Mariana Hemara. Szopen, muzyka, niepodległość, emigracja. I Norwid. Tak, Szopen i Norwid.

Ale po kolei.

„Kosmopolita” to opowieść o Szopenie, mieszkającym poza Krajem. Szopenie, który tęskni i który gra. Gra muzykę niedozwoloną. Muzykę, która „powinna być zakazana”, bo jest w niej Polska i walcząca Warszawa.

Pierwsza jednoaktówka była, moim zdaniem, trudniejsza dla widza w odbiorze, gdyż Hemar napisał ją jako słuchowisko radiowe, a Zbigniew Chrzanowski zrealizował ją jako spektakl o realizacji słuchowiska radiowego. Nie wiem, czy widz zdaje sobie sprawę, ile zależy w spektaklu od *wykonania* tekstu, od jego interpretacji. Ruch sceniczny również jest bardzo ważny, ale nie można „klepać” swoich kwestii, gdyż pojawia się ryzyko, że publiczność najnormalniej w świecie usnie. W „Kosmopolicie”, gdzie *właściwie* nic się nie działo na scenie, całe dwadzieścia minut, wykonanie tekstu było najważniejsze. Aktorzy poradzili sobie z tym, sprawili, że można było zamknąć oczy i... słuchać. Byleby usłyszeć. Bo jaka to musiała być zmiana dla aktorów – niespodziewanie przenieść wszystkie rekwizyty, stroje, swoje *głosy* z kameralnej, przez wszystkich lubianej sceny przy ulicy Kopernika na obszerną scenę Skarbrowską z tak liczną widownią! I oto można było dostrzec tej zmiany skutki: widz, zamiast odprężyć się w krzesle i wsłuchać w refleksyjny tekst Hemara, musiał momentami wyłączać słuch, by usłyszeć wszystkie kwestie. Momentami, bo niektórych aktorów słycać było niesamowicie dobrze. Może to kwestia nagłośnienia? Na scenie pracował tylko jeden mikrofon – ten w głębi, radiowego operatora dźwięku. Może należało włączyć wszystkie mikrofony, stojące przy aktorach?

Chociaż mało się działo na scenie, niech nikt mi nie mówi, że nie było w „Kosmopolicie” takiego „tradycyjnego grania”. Było! Ale było tak delikatne, subtelne i „na miejscu”, że trudno je było zauważyć. Bo przecież przed



Scena z „Kosmopolity”. Wiktor Łafarowicz (od lewej) i Zbigniew Chrzanowski



nami na scenie siedzieli nie nasi kochani aktorzy Teatru, ale pracownicy radia „Marian Hemar”! Czy widz zauważył, że całą tę audycję reżyserowała postać, grana przez Zbigniewa Chrzanowskiego? Czy widz zauważył te relacje między pracownikami, wynikające ze zwykłego powitania, ucałowania czy uściśnięcia dłoni na samym początku? Że w radiu, jak w codziennym życiu, ktoś przyszedł do pracy przed czasem, a ktoś się o mało nie spóźnił? Są to szczegóły, ale właśnie w nich kryje się geniusz reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.

Druga jednoaktówka, „Umowa”, była już zupełnie inna. Konsekwentnie Szopena zagrał Wiktor Łafarowicz. Cypriana Norwida – Zbigniew Chrzanowski, a gospodynię, Kasię, zagrała Luba Lewak. Trio, które fantastycznie się zgrało, trio, które potrafiło przykuć do siebie wzrok na te kilkadziesiąt minut. Może dzięki ich mocnym głosom, może dzięki niesamowitym, zrobionym na wzór tamtej epoki strojom, a może dzięki kwestii niepodległości Polski, poruszonej w przededniu rocznicy podpisania Konstytucji, w którymś momencie ścisnęło się mi serce. Może wtedy, gdy Szopen chciał bezinteresownie pomóc swemu przyjacielowi? Może, gdy gospodyni mówiła o Norwidzie z widoczną dezaprobatą, nie doceniając jego prac, jego rysunków, jego twórczości, która była załącznikiem nowej epoki? Może gdy ci ludzie, schorowani, mieli zamiar napisać mistyczno-historyczną operę i muzykę do niej, by przypomnieć narodowi polskiemu, kim jest? A może w momencie, gdy wiersze Norwida i muzyka Szopena, tak szczerze czytane i grane, wywołały tak samo szczerze i prawdziwe lzy jednej na scenie kobiety?. Jednoaktówka ta była tradycyjnym spektaklem, dopracowanym pod każdym względem.

Rekwizyty, stroje, a nawet okno z widokiem na Paryż i... fortepian. Ten sam fortepian, o którym Norwid napisze później: „ideał sięgnął bruku”... Trzy postaci, na rozmowie których zbudowany jest utwór i trójka aktorów, czujących scenę i potrafiących świetnie po niej się poruszać, pod czujną opieką reżysera sprawiły, że chce się ten dramat oglądać.

Polski Teatr Ludowy miał według pierwotnego planu wystąpić w trzecim dniu festiwalu. Wystawić miał odnowioną po dwudziestu latach tragedię Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”. Pytano niekiedy, na co się ten nasz Teatr porywa?... Toż to Różewicz! Toż to „Stara kobieta”! Ale nasz Teatr wspinał się z Różewiczem i „Kobietą” poradził, czego nie mogę powiedzieć o części publiczności. Moi drodzy, gdy Kobieta na końcu woła rozpaczliwie „Synku! Synku!” i zrzuca z siebie wszystkie suknie, by pozostać w tej jednej, jedynej, najprostszej, podczas poszukiwań przewraca trupy, by sprawdzić, czy nie ma wśród ofiar jej ukochanego dziecka (które właśnie jest mordowane), śmiech jest ABSOLUTNIE niedorzeczny. Owszem, były kwestie śmieszne, ale Różewicz to nie Hemar – on nie bawi ucząc. Warto pomyśleć, czy Różewicz w ogóle poucza? W moim przekonaniu raczej pokazuje nasz świat, a to, czy odczytamy różewiczowską mądrość, odczujemy jego przenikliwość i czy zdołamy dojrzeć głębię jego tekstu – to już nasza sprawa.

Najbardziej wzruszającą sceną tej sztuki jest niewątpliwie finał – scena z Synem (Artur Łucyk). Scena, w której Syn rzucił papieraś od cukierka na ziemię, nieświadomy tego, do jakich konsekwencji (jego śmierci) to doprowadzi i poszukiwanie martwego już syna przez matkę.



Luba Lewak w roli Starej Kobiety



W „Starej kobiecie” nie ma zbędnych kwestii. Widz musi wsłuchać się uważnie w każdą replikę, by zrozumieć sens całości

Nigdy wcześniej nie miałam możliwości ani obejrzenia tej sztuki, ani obejrzenia Luby Lewak w roli głównej – w roli Starej Kobiety. Jej mimika, jej głos, jej ruchy. I te świetne w jej wykonaniu monologi, tak głębokie i często wzruszające. Słowa, które trafiają prosto w serce każdej kobiety – zwłaszcza te o brzuchu, o łonie, o macierzyństwie i o wojnie. Ta złość Starej Kobiety z powodu wojny, toczony przez generałów – z powodu *trzeciej* wojny. „Oni będą robić wojnę, a ja będę robić ciasto” – mówi. Lecz czasy się zmieniają i później chłopcy *bawią się* w wojnę, niejako zapomniawszy (a może po prostu i na szczęście nie wiedząc), czym jest wojna. Lecz trzecia wojna była i zabrała kolejne ofiary – Młodego i Starego Kelnera, których ciała (kłaniam się po raz kolejny przed reżyserią Zbigniewa Chrzanowskiego) przykryto gazetami, jak coś niepotrzebnego, coś zbędnego. Coś, co było i co będzie na tym ogólnym śmietniku.

Myślę, że ogromną rolę odegrała w tym spektaklu muzyka ze *Sroki złodziejki*, która zapewne pozwalała się „doładować” niejednokrotnie i widzom, i aktorom. I scenografia, a raczej przede wszystkim scenografia, przygotowana przez świętej pamięci Eugeniusza Łysyka, scenografa Teatru Opery i Baletu. Tę scenografię, którą widzieliśmy, przenosili na dużą scenę Skarbka jego uczniowie.

Twórczość Różewicza porównałabym do twórczości Mrożka, bo jest głęboka, często ironiczna, niełatwa do odczytania – a wszystko przez to, że opisuje życie. Życie, które jest niesłuchanie trudne.

„Stara kobieta” nie jest utworem o starczym marazmie, a po jej obejrzeniu niewłaściwym pytaniem jest: „Czy my też takie będziemy na starość?” Właściwym pytaniem będzie: „Boże, jak mamy to wszystko naprawić?”, bo jak

mamy naprawić to wszystko, co dzieje się wokół nas, jak posprzątać ten ogólny śmietnik, dokąd wywieźć nasz brud i naszą moralną skazę? Nie chcę zmieniać tego felietonu na pracę o *Starej kobiecie*, więc ograniczę się tylko do jednej rady „na przyszłość”: przed obejrzeniem sztuki w teatrze warto – nie mówię tego zgrzyliwie, tylko pełna troski o naszą kulturę – naprawdę warto poczytać sobie o tym dramacie.

W „Starej kobiecie” nie ma zbędnych kwestii. Widz *musi* wsłuchać się uważnie w każdą replikę, by zrozumieć sens całości. Zbigniew Chrzanowski zapraszał nas tuż przed podniesieniem kurtyny na *refleksyjny* dramat Różewicza. Gdybyśmy więc wszyscy wprowadzili siebie w taki refleksyjny nastrój, nie zdarzyłyby się nam zbędne śmiechy. Radzę więc iść na ten spektakl jeszcze raz – dla siebie, po prostu po to, by oderwać się od świata i znaleźć chwilę na zadumę...

Moim zdaniem festiwal był udany. Nasza publiczność bardzo serdecznie przyjęła Teatr Cieszyński, który wystawił drugiego dnia. Jego aktorzy wystawili spektakl „Słodkie rodzyнки, gorzkie migdały...” – śpiewaną opowieść o życiu Agnieszki Osieckiej (tekst napisała Renata Putzlacher, reżyserował dyrektor Teatru – Bogdan Kokotek).

Gratuluje więc pomysłu Konsulatowi i bardzo dziękuję za zorganizowanie tego festiwalu! Mam szczerą nadzieję, że za rok znów się podobny odbędzie, a może nawet będzie trwał dłużej niż tegoroczny?

Zaś naszemu Polskiemu Teatrowi Ludowemu we Lwowie dziękuję za pracę, którą włożyli w każdy spektakl, gratuluje sukcesu oraz życzę sił i chęci do zmagania się z kolejnymi tekstami!

Do zobaczenia na kolejnych spektaklach!

WIESZCZKA STULECIA

TADEUSZ KURLUS

Kto był w ubiegłym wieku w Bułgarii najpopularniejszą postacią? Jakiś polityk, uczony, pisarz? Nic podobnego, tą osobą była skromna niewiasta, obdarzona jednak niezwykłym darem jasnowidzenia. Baba Vanga (1911-1996) przyciągała do siebie tłumy ludzi pragnących, by uchyliła im choćby rąbka tego, co ich czeka. Urodziła się przedwcześnie, słabiutka, sądzono, że nie przeżyje, więc nawet nie dano jej imienia. Po raz pierwszy zapłakała dopiero po dwóch miesiącach. Wówczas ją ochrzczono, z imieniem Vangelia (to z greckiego: zwiastun dobrej nowiny). Gdy miała kilka lat doszło do wydarzenia, które zaciążyło na dalszych jej losach: zerwała się wichura, pojawiła się trąba powietrzna, która ją uniosła i odrzuciła na wiele setek metrów. Gdy ją odnaleziono, miała oczy pełne piasku i pyłu. Po ich umyciu okazało się, że źle widzi. Potem ogamęła ją całkowita ślepota. Przebywała w ośrodku dla niewidomych, ale opuściła go, by opiekować się w domu młodszym rodzeństwem. Już w okresie międzywojennym miewała sny ilustrujące jakieś nieprzyjemne wydarzenia, które potem się ziszczały. Jej dar jasnowidzenia dał się w pełni poznać w czasie ostatniej wojny. Stała się



Znaczek bułgarski upamiętniający 100. rocznicę urodzin Wangi

do dwustu interesantów, a w sumie przez jej dom przewinęło się ich ponad pół miliona. Bułgarzy (i obywatele państw socjalistycznych) płacili za wizytę 100 lewa, cudzoziemcy – 50 dolarów, ale te pieniądze nie trafiały do jej rąk, inkasowała je miejscowa służba komunalna. Z ludzi „ze świecznika” gościła m.in. dość często cara Borysa, I sekretarza Bułgarskiej Partii Komunistycznej (i przewodniczącego Rady Państwa) Todora Żiwkova, jego córkę Ludmiłę (była ministrem kultury), przysyłał emisariuszy Borys Jelcyń, pukali do jej drzwi aktorzy, pisarze, politycy. Jej testamentem dla świata są przepowiednie daleko wybiegające w przyszłość, akuratnie spisane przez jej krewnych (sama była analfabeta). M.in. możemy się spodziewać, że w 2018 r. Chiny staną się pierwszą potęgą światową, w 2043 roku w Europie zapanuje islam, w 2125 roku Węgry pierwsze odbiorą sygnały z Kosmosu, wysłane przez inne cywilizacje, w 2371 r. zapanuje na świecie wielki głód, w 3805 r. rozpocznie się wielka wojna o surowce (wyginie wówczas połowa ludzkości), w 4304 r. medycyna będzie w stanie pokonać każdą chorobę, a w 5079 r. nastąpi koniec świata. Poczekamy, zobaczymy. Wanga była kimś, więc poczta bułgarska wydała 31 stycznia, z okazji przypadającej w tym roku 100. rocznicy jej urodzin, znaczek z podobizną słynnej niewidomej wieszczki.



Wangę odwiedzali nie tylko zwykli ludzie, lecz także ci z wysokich komnat, m.in. car Borys

niesłychanie popularna, jej sława rosła z każdym rokiem, gdyż okazywało się, że większość jej przepowiedni jest trafna!

Uczony bułgarski Georgij Łozanow przez ćwierć wieku śledził, co Wanga wieszczyla i wyliczył, że aż w ponad 7.000 wypadków się nie pomyliła! Jasnowidzka m.in. przewidziała początek II wojny światowej, klęskę Hitlera w wojnie ze Stalinem (potem także śmierć „czerwonego cara”), śmierć cara Bułgarii Borysa II, śmierć Indiry Gandhi, zatonięcie rosyjskiej łodzi podwodnej „Kursk”, zamach na prezydenta USA Johna Kennedy’ego, rozpad Związku Sowieckiego... Były okresy, kiedy Wanga przyjmowała dziennie nawet



Bywał u niej także przywódca komunistów bułgarskich, Todor Żiwkow i jego żona Ludmiła, na której cześć wybito nawet monetę

List do redakcji

WSPÓŁPRACA SZKÓŁ POLSKICH I UKRAIŃSKICH

W Krasnymstawie (woj. lubelskie) odbyło się spotkanie dyrektorów 11 szkół z obwodu Równe (Rivne) i 11 szkół z całej Polski (Nysa, Piotrków Tryb., Opoczno, Ostrołęka, Starachowice, Konin, Krasnystaw, Siennica Różana, Krasik, Wieliczka) w celu podpisania porozumień o współpracy kulturalnej i w zakresie wzajemnej wymiany dzieci i młodzieży z Polski i Ukrainy.

Gospodarzem spotkania był starosta Krasnegostawu pan Janusz Szpak, który od wielu lat aktywnie wspiera inicjatywy kontaktów ze stroną ukraińską. W swoim wystąpieniu, podczas uroczystości w dniu 10 maja 2011, podkreślił szczególną rolę i wagę wzajemnych przyjaźni, rozwijanych na poziomie dzieci i młodzieży polskiej i ukraińskiej. „Przyjaźni, które mogą łamać stereotypy i bariery pomiędzy bratnimi słowiańskimi narodami z trudną, ale wspólną historią” (cyt.). Te słowa podchwycił pan Michał Nikitiuk, który wraz z panem Anatolem Laszewskim, był organizatorem przyjazdu strony ukraińskiej w ramach działalności Fundacji „Naszym dzieciom” z Równego. Michał Nikitiuk wskazał w przemowie



Michał Nikitiuk (od lewej), Janusz Szpak, Cezary Bedka, Anatol Laszewski

Spotkanie 10 maja jest początkiem projektu, który ma zaowocować w 2012 roku wizytą około 200-250 dzieci i młodzieży polskiej na Ukrainie i wzajemnie, 200-250 dzieci i młodzieży ukraińskiej w Polsce. Pierwszym krokiem będą wizyty studyjne przedstawicieli szkół polskim i Rad Rodziców w szkołach ukraińskich (lipiec – sierpień), drugi etap – to rewizyty strony ukraińskiej w Polsce (wrzesień). Następnym krokiem będą wspólne projekty szkół, dotyczące wymiany uczniów, finansowane z środków zewnętrznych w 2012 roku. Działania

Atmosfera życzliwości i przyjaźni towarzyszyła wszystkim przez te dwa dni wspólnych rozmów – rokuje to bardzo dobre nadzieje, że porozumienia będą skuteczne i trwałe oraz zaowocują wieloma wspólnymi inicjatywami.

Wyższa Szkoła Edukacji Zdrowotnej i Nauk Społecznych wraz z Ośrodkiem Promocji i Edukacji będzie na bieżąco wspierać, monitorować i pomagać zarówno stronie polskiej (poprzez sieć lokalnych Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości) jak i Ukraińskiej (poprzez przedstawicieli na Ukrainie). Fundacja ukraińska



Dyrektorzy szkół

na konieczność oddolnych inicjatyw, wspólnych spotkań oraz wzajemnego poznania zarówno przez władze obecnych na spotkaniu szkół, jak i uczniów tychże szkół w przyszłości.

Współorganizatorem spotkania i inicjatywy była Wyższa Szkoła Edukacji Zdrowotnej i Nauk Społecznych z Łodzi i Ośrodek Promocji i Edukacji z Piotrkowa Trybunalskiego (OPE), które były reprezentowane przez pana Cezarego Bedka. W nawiązaniu do przedmówców, podziękował on za przybycie wszystkim dyrektorom szkół polskich i ukraińskich oraz wszystkim przedstawicielom Ośrodka, którzy w całej Polsce krzewią ideę polsko-ukraińskiej przyjaźni. Na spotkaniu było obecnych sześciu pracowników oraz prezes ośrodka, pani Magdalena Jakubczyk. To oni zaangażowali się w pozyskanie szkół z całej Polski, które podpisywały akty porozumień w Krasnymstawie.

te traktowane są jako początek długoletniej i szerokiej współpracy szkół, uczestniczących w spotkaniu u pana starosty Janusza Szpaka.

Uroczyste spotkanie w dniu 10 maja poprzedzone było mniej formalnym, integracyjnym spotkaniem na kolacji w dniu 9 maja. Dzięki uprzejmości i zaangażowaniu pana Jacka Jagiello, dyrektora Centrum kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej, wójta gminy Siennica Różana pana Leszka Poskury oraz dyrektora i właściciela firmy „Agrohurt” pana Henryka Żebrowskiego, impreza wieczorna udała się znakomicie. Pan Jacek Jagiello również zawarł w imieniu swojej szkoły porozumienie ze stroną ukraińską i uczestniczy w projekcie. Dzięki temu spotkaniu uczestnicy oficjalnego spotkania w starostwie powiatowym w Krasnymstawie poznali się i zaprzyjaźnili jeszcze przed formalnym zawarciem umów o współpracy.

„Naszym dzieciom” będzie również brać aktywny udział w inicjatywach, mających przybliżyć sobie Polaków i Ukraińców.

Następną wspólną inicjatywą naszej uczelni i strony ukraińskiej jest zorganizowanie wycieczki po Polsce dla grupy 20 dzieci z rodzin polskich okręgu Łuck i Równe. Wspólnie z panem Władysławem Bagińskim oraz panią Ireną Androszczuk (oboje byli już gośćmi WSEZiNS i OPE), pod patronatem starosty pana Janusza Szpaka, zapraszamy w czerwcu 2011 dzieci polskie na wycieczkę (Krasnystaw, Łódź, Jasna Góra, Nysa, Konin, Warszawa). Taka inicjatywa zrodziła się na spotkaniu w Łodzi pana dra Zbigniewa Domżała (kanclerz WSEZiNS) i pana Władysława Bagińskiego. Naszym czytelnikom zdamy relację z tej wycieczki pod koniec czerwca.

CEZARY BEDKA

Humor żydowski

Fajwel przyszedł w odwiedziny do Icka. W czasie rozmowy kobieta bardzo wątpliwej urody podaje do stołu wódkę z zakąskami.

- Czy to twoja pokojówka? – pyta Fajwel.

- Niemądry jesteś – brzmi odpowiedź. – Ja bym przyjął do domu taką brzydka pokojówkę? To jest moja żona!

Jankiel spotyka panią Salcie, do której zaleca się od kilku miesięcy.

- Dzień dobry! Co porabia pani małżonek?

- Mój mąż przedwczoraj wyjechał do Warszawy.

- I długo tam pobędzie?

- Cały tydzień.

- Oj, jak to dobrze! To ja dzisiaj do pani przyjdę na noc...

- Panie Jankiel! Co pan sobie wyobraża? Ja nie jestem kobietą lekkich obyczajów!

- Pani Salcia! Kto mówi o pieniądzech?!

Chaim przypatruje się uważnie trzem dorodnym synom i nie może ukryć kielkującego w nim podejrzenia:

- Słuchaj, Chana, mnie się wydaje, że nasz najmłodszy, Dawidek, niezbyt jest do mnie podobny...

- Co ty wygadujesz? – wyrwa się niechcący żonie. – Właśnie Dawidek jest twoim dzieckiem!

Hersz dowiedział się od znajomego, że jego żona zdradza go ze współnikiem Danielem. Nie daje wiary tej bzdurze w jego mniemaniu pogłosce, ale pewnego dnia zastaje swego kumpla w objęciach małżonki.

Na ten widok wydaje okrzyk:

- Stuknij się w łeb, ty głupcze! Ja muszę – ale ty?!

Uszer Gold, handlarz zbożem z małopolskiego miasteczka, zmuszony jest spędzić noc we Lwowie, więc udaje się do hotelu.

- Proszę o pokój dla jednej osoby – zwraca się do portiera.

- Z bieżącą wodą?

- A cóż to ja jestem? Pstrag?!

Natomiast inny kupiec z Małopolski – Izrael Karp wybrał się w sprawach handlowych do Krakowa i zajął do Hotelu Francuskiego.

- Proszę o pokój.

- Z łazienką? – pyta portier.

- Panie szanowny – powiada nowo przybyły gość. – Ja się tylko nazywam Karp...

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2011

Piątek, 3 czerwca – K. Dankiewicz balet „LILEA”, godz. 18:00,
Sobota, 3 czerwca – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”,
godz. 18:00

Niedziela, 5 czerwca – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”,
godz. 12:00

M. Skoryk opera „MOJŻESZ”, godz. 18:00

Czwartek, 9 czerwca – J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”,
godz. 18:00

Piątek, 10 czerwca – L. Minkus balet „DON KICHOT”, godz. 18:00,
Czwartek, 16 czerwca – A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”,
godz. 18:00

Sobota, 18 czerwca – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”,
godz. 18:00

Niedziela, 19 czerwca – Myron Jósypowycz „HARMONIA SFER”,
godz. 12:00

J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, godz. 18:00

Piątek, 24 czerwca – L. Minkus balet „PACHITA”, początek o godz.
18:00

Sobota, 25 czerwca – F. Lehar operetka „WESOŁA WDÓWKA”,
początek godz. 18:00

Niedziela, 26 czerwca – L. Delib balet „KOPPELIA”, godz. 12:00

G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek godz. 18:00

Czwartek, 30 czerwca – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”,
początek godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

Święci Ziemi Wołyńskiej Międzynarodowa konferencja naukowa. Łuck, 2-5 czerwca 2011 r.

Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II wraz z szeregiem organizacji naukowych, społecznych i religijnych z Polski i Ukrainy organizuje 2-5 czerwca w Łucku na Ukrainie międzynarodową konferencję naukową „Święci Ziemi Wołyńskiej”.

Forum o charakterze ekumenicznym zgromadzi teologów, historyków, kulturoznawców z obu krajów. Patronat honorowy został nadany przez prawosławnego arcybiskupa łuckiego i wołyńskiego Michała Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego, ordynariusza katolickiej diecezji łuckiej bp. Marcjana Trofimiaka, egzarchy łuckiego Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego bp. Jozafata Howerę.

W trakcie konferencji zostaną przywołane m.in. postaci świętych pierwszych biskupów prawosławnych wołyńskich, Hioba i Amfilochiusza Poczajowskich, św. Jozafata Kuncewicza, św. Zygmunta Felińskiego, św. Teresy od Dzieciątka Jezus – głównej patronki diecezji łuckiej, bł. Jana Beyzyna, licznych wyznawców i męczenników okresu totalitaryzmu, prześladowań i ludobójczych czystek etnicznych.

Uczestnicy i goście konferencji wezmą udział w uroczystych nabożeństwach Wniebowstąpienia Pańskiego w obrządku wschodnim i łacińskim, a także odbędą pielgrzymkę do Poczajowa – słynnego sanktuarium wołyńskiego od wieków ściągającego rzesze wiernych zarówno prawosławnych jak i katolików.

Konferencja współorganizowana m.in. przez: Instytut Badań Kościelnych w Łucku, Towarzystwo Kultury Polskiej na Wołyniu im. T. Kościuszki, Instytut Polski Wołyńskiego Narodowego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki, Konsulat Generalny RP w Łucku, Egzarchat Łucki Kościoła grekokatolickiego, Ukraińską Prowincję oo. Bazylianów Najświętszego Zbawiciela.

BEZPŁATNE STUDIA NA POLITECHNICIE WARSZAWSKIEJ CENTRUM WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ



ZASTĘPCA DYREKTORA

tel.: +48 22 234 71 85

+48 22 629 59 68

fax: +48 22 234 57 77

e-mail: wojdyga@cwm.pw.edu.pl

Plac Politechniki 1

00-661 Warszawa

Szanowni Państwo,

Pragniemy Państwa poinformować, iż zgodnie z uchwałą Senatu Politechniki Warszawskiej, w roku akademickim 2011/2012 przeznaczono 64 bezpłatne miejsca na studiach stacjonarnych I stopnia (inżynierskie i licencjackie) prowadzonych w języku polskim dla cudzoziemców, niebędących obywatelami krajów Unii Europejskiej oraz nieposiadających Karty Polaka. Wszyscy kandydaci mają obowiązek przystąpienia do egzaminu konkursowego.

Egzamin konkursowy odbędzie się w dniu 01.07.2011 r. równocześnie w Warszawie w Politechnice Warszawskiej i w Kijowie w Politechnice Kijowskiej. Egzamin z matematyki oraz fizyki albo chemii (do wyboru) będą trwały po 150 minut. Wyniki egzaminów i decyzje o przyjęciu na studia będą znane w dniu 03.07.2011. Komisje Rekrutacyjne mogą ustalić minimalne wymagania wyników egzaminu i nie wykorzystywać oferowanych miejsc. Szczegóły dotyczące ww. egzaminu konkursowego, przykładowe zadania i testy oraz inne informacje dotyczące możliwości studiów na Politechnice Warszawskiej można znaleźć na stronie internetowej: www.students.pw.edu.pl.

Informujemy Państwa również, że dla kandydatów-cudzoziemców, na studia stacjonarne II stopnia (magisterskie) prowadzone w języku polskim przeznaczono 45 bezpłatnych miejsc. Przyjęcia na te studia magisterskie będą odbywać się w trybie indywidualnym. W przypadku, gdy liczba kandydatów wstępnie zakwalifikowanych na studia przekroczy liczbę miejsc na danym kierunku studiów, zastrzegamy sobie możliwość organizacji pisemnego egzaminu konkursowego, w późniejszym terminie.

Kandydaci zainteresowani studiami powinni zarejestrować się w elektronicznym systemie rejestracyjnym:

www.cwm.pw.edu.pl/studiesinpolish

w terminie do dnia 20.06.2011.

W razie dodatkowych pytań prosimy o kontakt:

students@cwm.pw.edu.pl

Biurowisko Studentów Międzynarodowych PW

Plac Politechniki 1 p. 119.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe: w Stanisławowie: вул. Івасюка 60,

м. Івано-Франківськ 76002

we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9, м. Львів 79005

Poszukujemy pracowników

Poszukujemy pracowników w różnych zawodach do pracy w Polsce.

Kontakt: +48717879815, info@bcj-konsalting.eu;

www.bcj-konsalting.eu

lub poprzez naszego agenta w Iwano-Frankowsku.

Telefon: 0679028421 oraz: 0664191758

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.

1 cm² – 8,50 UAH

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.

1 cm² – 6,00 UAH

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.

1 cm² – 4,50 UAH

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.

1 cm² – 7,50 UAH

повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/ albo wybranych audycji http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miasutomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słuchać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteśmy osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie **Polskiego Radia Katowice**. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowanie.com

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»
РЕДАКЦЈА:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАР
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępca red. naczelnego, dział foto-
reportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Halina Plugator
e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu.

Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubniński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць



28 maja 2011 odeszła do Pana
Nasza Najukochańsza
Mama i Babcia

śp. JANINA ŁOKIETKO

Pogrzeb odbył się we Lwowie,
30 maja 2011 na Cmentarzu Janowskim

Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!

Rodzina Łokietków



Naszej redakcyjnej koleżance

Julii Łokietko
składamy najszczerze
wyrazy współczucia i żalu z powodu
śmierci Babci

śp. JANINY ŁOKIETKO

Przyjaciele z redakcji
„Kuriera Galicyjskiego”

CAŁE MIASTO NA WESELE

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) po raz pierwszy odbył się festiwal „Weselne wzory”, w którym wzięły udział pary, które pobrały się wcześniej, w dzień festiwalu lub są już małżonkami dłuższy czas. Muzycy wygrywają skoczne walce i polki. W tańcu krążą dwie panny w śnieżnobiałych sukniach i ich małżonkowie. Obok tańczy młoda para nie w weselnych strojach – Olga i Taras Tynkalukowie. Pobrali się przed dwoma laty. Ich największe szczęście – półtora roczna Solomija obok w wózeczku. Klaszczę w rączki, patrząc na tańczących rodziców. „Z pewnością będzie artystką” – z radością mówi po tańcu młoda mama, biorąc dziecko na ręce.



A święto trwa. Na specjalnie namalowaną na bruku rekordowy 50 metrowy (!!!) weselny dywan staje para za parą. Kroczą do symbolicznej arki, udekorowanej białym płótnem i kwiatami. „Dziś mamy dziesiątki par. – opowiada organizator święta, przewodniczący miejskiego wydziału do spraw młodzieży Rostysław Mykytiuk. – Zaproszenie na święto wręczyliśmy wszystkim parom, które pobrały się po 26 kwietnia. Zaproszenia rozdawaliśmy po cerkwiach, salonach fotograficznych, w Urzędach Stanu Cywilnego. Zebraliśmy gości z całego Podkarpacia i Bukowiny. Ktoś z nich stawał na dywanie szczęścia w domu, w cerkwi, a teraz jeszcze w centrum miasta. Tutaj cały Iwano-Frankowsk

może cieszyć się razem z parą młodą, potaćzyć, weselić się z nimi.

Za młodymi podążają pierwsi stróżę ich rodzinnego szczęścia. Młodzi aniołeczki – dziewczątka i chłopcy w wieku od trzech do siedmiu lat, nawet nie zważając na chłód idą za parami. Ktoś próbuje podtrzymać narzeczonej welon, czy tren, ktoś po prostu trzyma się za rękę. Za taką honorową misję aniołeczkom – słodycze i masę wrażeń. Pod nogi szczęśliwym młodym drużbowie i rodzina rzucają błyskotki i cukierki. Niektóre pary robią to same, zbierając wokół tłum dzieciarni. Nie gardzą „latającymi” prezentami liczni turyści, spacerujący w centrum Iwano-Frankowska.

Naręczonych witają muzycy. Dobrze znają swoją sprawę. Idąc do arki po weselnym dywanie, młodzi oglądają wystawę dywanów znanej w okolicy hafciarki Natalii Synyci i współczesnych dekoracji: koszyków udekorowanych w szaty młodej, czy młodego, butelek szampana, różnych zabawek itp.



ro przy weselnym stole przy rodzicach i przyjacielach. Można tu też zacześć symboliczną kłódkę z imionami narzeczonej i narzeczonego. Mocno zamknięta kłódka symbolizuje mocną miłość. Ta tradycja już kilka lat istnieje w mieście, dlatego na drzewie już setki kłódek. A przy żelaznym drzewie – żelazni ludzie – rycerze pierwszego klubu rekonstrukcji historycznych „Oset”. „Przysięśmy powitać młodych, bo co to za wesele bez ładnych chłopaków i pięknych panien, a i kultu pięknej kobiety jeszcze nikt nie odwoływał, – mówi rycerz Fiodor Frankowski. – Popatrzcie, jakie u nas piękne damy-naręczone!”

„Jesteśmy szczęśliwi, żeśmy tutaj przyszli. Specjalnie szykowaliśmy się na to święto, szukaliśmy informacji,” – mówią młodzi Sergij i Elenora Bandury z Iwano-Frankowska, spoglądając na wystawę weselnego ludowego rękodzieła. Stare haftowane koszule z różnych regionów Ukrainy – z osobistej kolekcji Marii Turczyn z Iwano-Frankowska. Cieszą oko jaskrawe karpacie wzory, koszule z południa Ukrainy rozkwitają płatkami róż, oczy trudno oderwać od wyszytego białymi koralikami weselnego stroju z Bukowiny. „Każda z tych koszul była kiedyś weselną dla kogoś. – opowiada kobieta – Takie stroje mają bogate hafty na rękawach, podółku, kołnierzu i mankietach. W zwyczaju było, że weselny strój haftowały matki naręczonych, lub same dziewczęta o to dbały. W hafty wkładano nadzieję na przyszłe małżeńskie szczęście. Nawet po stułeciach weselne koszule mają w sobie energetykę miłości. Widzimy, że w weselnych koszulach prawie nie ma ciemnych kolorów, tylko jaskrawe, aby życie nowej pary było jaskrawe i słoneczne”.

Chętni na miejscu mogli pobrać pierwsze lekcje haftu weselnego dywanu. Największa uwaga – koło arki. Tam Rostysław Mykytiuk wręcza symboliczne życzenia od Rady Miasta i dwa czerwone baloniki. „Pisaliście kiedyś listy do św. Mikołaja. Teraz napiszcie swoje życzenie do Pana Boga. Nie podglądajcie. Każdy pisze osobno i wypuszcza swoje życzenie do Nieba. W taki dzień Bóg na pewno wszystko przeczyta”.

Naręczeni dochodzą do drzewa szczęścia – metalowej kompozycji podarowanej miastu przez kowala z 20 miast świata. Kowale darują gorące życzenia, które młodzi otworzą dopie-



Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30. 05. 2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,98	1 USD	8,01
11,36	1 EUR	11,43
2,87	1 PLN	2,92
13,10	1 GBP	13,25
2,82	10 RUR	2,84

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na: www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien
3 miesiące – 15,00 hrywien
6 miesięcy – 30,00 hrywien
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:
w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20
tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)
oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**
przy **ulicy Kanoniczej 15**
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamianie redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445